Rok XI
Nr. 185

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

10 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.
P R
Warszawa,
niedziela 28 czerwca 1936 r

NASZE ABC

Splot

Niepodobna przypuszczać, ażeby tylko czynniki atmosferyczne przyczyniały się do tak gwałtownego podniesienia temperatury, jaką dziś widzimy w Polsce.

Na terenie ciała ustawodawczego, jakiem jest Senat, gdzie zasiadają ludzie dojrzali wiekiem i pełni doświadczenia, ciała o jednolitej strukturze politycznej, dochodzi do scysji tak gwałtownych, jakich dotąd tam nigdy nie obserwowano. Pomiędzy ministrem skarbu, trzymającym w swoim ręku politykę gospodarczą kraju, a jednym z senatorów, stojącym w środowisku kierującem naszem życiem gospodarczem, wywiązuje się polemika, a następnie wymiana listów, z której przeciętny obywatel może tylko nabrać przekonanie, że za kulisami chodzi o zagadnienia o wiele szersze, niżby się pozatem zdawało. Marszałek Senatu, jak wynika z oświadczeń interpelanta-senatora, miał być uprzedzony o treści tych zapytań, które rozpętały tak gwałtowną burzę.

W Radomiu zapada wyrok w procesie o Przytyk. Echo tego wyroku rozejdzie się daleko po świecie. Pamiętamy, jak przed kilku miesiącami wieść o Przytyku szła wszędzie szeroko w oświetleniu jednostronnem i, jak z wyroku sądowego wynika — fałszywem. Proces wskazał, że Przytyk, to tylko fragment pewnych przeobrażeń ideowo-gospodarczych, które przeżywa nasz naród.

Myślenice wywołały poruszenie w całym kraju i spowodowały bardzo wyraźną i bardzo stanowczą odpowiedź premjera gen. Składkowskiego, za którą poszły już fakty.

W tym momencie na terenie genewskim zbiera się Rada Ligi Narodów, ażeby przystąpić do konstruowania jakichś nowych form układu stosunków i systemu bezpieczeństwa w Europie. A równocześnie przedstawicielowi tejże samej Ligi Narodów w Gdansku wyrządza komendant przybyłego, w okresie hołdowniczych manifestacyj polskich na rzecz morza, krążownika niemieckiego bezwzględny afront.

Oto garść faktów z ostatnich kilku dni. Może to tylko splot przypadkowy, ale stanowią one klasyczne świadectwo, jak dalece atmosfera, w której żyjemy, jest nabrzmiała zagadnieniami i jak bardzo winna zniewalać każdego, pełnego troski o kraj, do uwagi, zastanowienia się i wysiłku.

W czasach ostatnich padały z najbardziej autorytatywnych w państwie ust wezwania do stworzenia zwartego szeregu narodu i wydobycia maximum energji do rozwiązania wyłaniających się zagadnień. Nigdy może jaskrawiej nie uwidoczniła się konieczność wydobycia z narodu nowych sił, ażeby zmóc trudności wewnętrzne i zdobyć Polsce należytą pozycję w obecnem kłębowisku międzynarodowem.

K. O.

Pogodnie
Ciepło

Wczoraj popołudniu w całej Polsce trwała pogoda słoneczna o umiarkowanem zachmurzeniu, a temperatura o godz. 14-ej wynosiła: 20 st. w Gdyni, 21 w Zakopanem, 23 w Warszawie, 24 w Kielcach, Lublinie, Lwowie i Wilnie, 25 w Katowicach, Zaleszczykach, Brześciu n/B. i Grodnie, 26 w Przemyślu, 27 w Poznaniu i Bydgoszczy.

Dziś — pogoda naogół słoneczna i ciepła. Słaba skłonność do tworzenia się burz i przelotnych deszczów. Umiarkowane wiatry północno - zachodnie.

Polska znosi sankcje
Rząd polski powziął słuszną decyzję
nie czekając na rezultat gier dyplomatycznych w Genewie

GENEWA, 26. 6. Na posiedzeniu prywatnem rady Ligi Narodów min. Beck zapowiedział, iż wobec tego, że posiedzenie publiczne rady się nie odbędzie, pozwoli sobie przesłać przewodniczącemu rady pismo rządu polskiego o stanowisku Polski w sprawie sankcyj. Dzisiaj wieczorem delegacja pismo to przekazała przewodniczącemu rady.

Pismo polskiego ministra spr. zagr. brzmi jak następuje:

„Panie Prezydencie! Rada Ligi Narodów postanowiła na swojej sesji majowej zebrać się znowu w połowie czerwca, celem podjęcia dalszej dyskusji nad specjalnemi zarządzeniami, wydanemi wspólnie przez członków Ligi Narodów w związku ze sporem włosko - abisyńskim. Członkowie rady zgodzili się, aby przed tem nowem zebraniem nie zmieniać tych zarządzeń.

Tymczasem rząd jednego z państw, zasiadających w radzie Ligi Narodów, zażądał zwołania zgromadzenia Ligi Narodów. Zastrzegam sobie możność wzięcia udziału w dyskusji na zgromadzeniu, jak tylko państwo, które zainicjowało zwołanie zgromadzenia, przedstawi swój punkt widzenia.

Już teraz chciałbym jednak powiadomić innych członków rady o stanowisku mego rządu w sprawie zarządzeń kolektywnych. Sankcje zostały wprowadzone przez każdy rząd na mocy decyzji suwerennej, w związku z wykonaniem art. 16 paktu, jest więc nie do zaprzeczenia, że decyzja co do zniesienia sankcyj wynikać musi również z suwerenności każdego poszczególnego państwa - członka Ligi Narodów.

Państwa będące członkami Ligi Narodów przedsięwzięły wspólną akcję celem wstrzymania kroków wojennych, w nadziei spowodowania pokojowego załatwienia sporu. Wobec ostatnich wypadków jesteśmy zmuszeni jednakże stwierdzić, że nasz wspólny wysiłek zakończył się zbiorowem niepowodzeniem. Zarządzenia, które wspólnie wydaliśmy, nie osiągnęły swego celu i, okazawszy się nieskutecznemi, stały się niepotrzebne. Jeżeli pomimo to sankcje zostałyby utrzymane, to nabrałyby one, zdaniem rządu polskiego, charakteru karnego, co wykraczałoby poza art. 16 paktu. Wszystkie te motywy od pewnego czasu skłaniały rząd polski do poglądu, że zarządzenia, które powziął, straciły swoją rację istnienia.

Rząd polski wstrzymał się jednak aż do chwili obecnej ze zniesieniem tych zarządzeń, ze względu na innych członków rady, w związku z uchwaloną przez radę ostatnią rezolucją. Rząd polski uważa jednak, że nadeszła chwila zawiadomienia innych członków rady o swej decyzji zniesienia zarządzeń, które wydał w związku ze stosowaniem art. 16. Z drugiej jednak strony chciałbym oświadczyć, że to niepowodzenie akcji zbiorowej nie osłabi woli mego rządu do brania udziału we wszystkich wysiłkach Ligi Narodów jako narzędzia współpracy międzynarodowej.

Raczy pan — panie Prezydencie przyjąć zapewnienia mojego bardzo wysokiego poważania. (—) Józef Beck, minister spraw zagr. Polski."

WRAŻENIE W GENEWIE

GENEWA, 26. 6. Zniesienie sankcyj przez Polskę uczyniło w kołach genewskich duże wrażenie. Najbardziej ortodoksyjni komentatorowie paktu Ligi Narodów podkreślają, iż fakt oczekiwania przez Polskę z powzięciem tej decyzji na rozpoczęcie sesji Rady Ligi uczyni zadość najbardziej subtelnym rozumowaniom protokułu ligowego. Decyzja Polski oceniana jest powszechnie jako wyraz trzeźwego stosunku do sytuacji i niechęci do schlebiania szkodliwym fikcjom.

Nie ulega wątpliwości, że Polska nie przystępowała do sankcyj chętnie. Stosunki polsko - włoskie, zarówno gospodarcze jak polityczne, oparte na najszlachetniejszych tradycjach przyjaźni, nie uczyniły decyzji o stosowaniu sankcyj rzeczą łatwą. Jednak w imię wierności dla przyjętych na siebie zobowiązań i w imię zasad współpracy międzynarodowej Polska sankcje zastosowała. Kiedy jednak wypadki wykazały ich bezcelowość nadszedł czas na powzięcie słusznej decyzji.

UCHWAŁA RADY MINISTRÓW

P. A. T. donosi:

W związku z pisemną deklaracją p. ministra spr. zagr. Becka, złożoną przewodniczącemu rady Ligi Narodów dnia 26 czerwca, Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 27 b. m. uchwaliła znieść zarządzenia sankcyjne w stosunku do Włoch. Odpowiednie zarządzenia wykonawcze zostaną w najbliższym czasie ogłoszone.

Aresztowanie
adwokata
Hołmokl - Ostrowskiego

Na zasadzie decyzji sędziego śledczego aresztowany został wczoraj adwokat Zygmunt Hofmokl - Ostrowski (ojciec), oskarżony o znieważenie rządu.

Katastrofa autobusu
którym jechało 10 księży

TORUŃ, 27. 6. W dniu wczorajszym uległ pod Włocławkiem katastrofie autobus, którym jechało 10 księży. Trzech księży odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

„Stach z Warty" Szukalski
skazany za zniesławienie

Wśród wielkiego napięcia licznie obecnej na sali sądowej publiczności, rekrutującej się ze sfer artystycznych stolicy Sąd Okręgowy ogłosił wczoraj wyrok uznając głośnego rzeźbiarza, Stanisława Szukalskiego winnym zniesławienia prof. Wojciecha Jastrzębowskiego i skazujący go za to na karę 3 miesięcy aresztu i 500 zł. grzywny. Drugiego oskarżonego, redaktora odpowiedzialnego czasopisma „Myśl Polska", Mieczysława Jaculewicza Sąd uznał współwinnym tego przestępstwa, skazując go na karę 6 tygodni aresztu i 200 zł. grzywny. Obu skazanym zawieszono karę aresztu na okres 3-ch lat.

W obszernem uzasadnieniu Sąd Okręgowy stanął na stanowisku, że Szukalski publicznie zniesławił Jastrzębowskiego, dokonując przez to zamachu na jego cześć i dobre imię i poniżając godność osobistą zarzutami szkalującemi a na niczem nie opartemi.

Przewodniczący obszernie cytuje inkryminowany artykuł Szukalskiego, nawet te ustępy, w których oskarżyciel prywatny nie wysuwał, jak np. godzące w Wittiga i Jackowskiego, a wszystko na tle krytyki działalności artystycznej komitetu uczczenia pamięci marsz. Piłsudskiego.

Sąd podkreślił, że oskarżeni nie przeprowadzili żadnego dowodu prawdy, a 18-tu świadków, których chcieli zgłosić, zawezwali dla stwierdzenia okoliczności tak ogólnikowych i niejasnych, że Sąd zmuszony był wniosek o badanie świadków oddalić. Sąd podkreśla całkowitą współwinę skazanego redaktora, który niewątpliwie z pełną świadomością zamieścił artykuł wyrządzający ciężką krzywdę prof. Jastrzębowskiemu, którego sąd nazywa wielkim i bezinteresownym artystą. Uznając w zakończeniu, że samo orzeczenie kary jest już dla obu skazanych dostatecznie dotkliwe, Sąd uznał za możliwe zawieszenie im wykonania tej kary.

Odznaczenia

„Monitor Polski" z dn. 27 b m. ogłasza zarządzenie Pana Prezydenta Rzplitej o nadaniu wielkiej wstęgi orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na polu pracy społecznej księdzu dr. Stanisławowi Wojciechowi Okoniewskiemu, biskupowi chełmińskiemu w Pelplinie, oraz krzyża kawalerskiego orderu Odrodzenia Polski za zasługi na polu pracy społecznej ś. p. Władysławowi Jackowi Jezierskiemu, rolnikowi w Sobieniach - Jeziorach pow. garwolińskiego.

Morderca Chaskielewicz
symuluje obłęd

Zabójca wachmistrza 7-go pułku ułanów w Mińsku Mazowieckim, ś. p. Jana Bujaka, Lejb Chaskielewicz, lat 32, z zawodu krawiec, mieszkaniec Kałuszyna, po dokonaniu zabójstwa w dniu 31.V r. b. w Mińsku Mazowieckim, został, jak wiadomo, aresztowany. Przy badaniu zeznał on, że zastrzelił wachmistrza z zemsty za krzywdy doznane, gdy odbywał służbę w 7-ym pułku ułanów.

W czasie dochodzenia ustalono, że Chaskielewicz należał do skrajnej lewicy. Jako krawiec, należał do związku odzieżowego, a jednocześnie był członkiem innych związków, jak związku pracowników budowlanych itp., nie mających nic wspólnego z jego zawodem. Należał do tych związków, aby móc prowadzić robotę wywrotową.

Zeznaniem swem chciał przestępca podważyć autorytet instruktorów w wojsku.

W czasie przesłuchiwania Chaskielewicz symulował obłęd. W celu zbadania poczytalności, poddano go badaniom lekarskim. Komisja lekarska ponad wszelką wątpliwość stwierdziła pełnię władz umysłowych Chaskielewicza.

W toku dochodzenia aresztowano pośród towarzyszów Chaskielewicza 7 osób, które również osadzono w więzieniu. Wśród aresztowanych znajdują się osoby, które dostarczyły Chaskielewiczowi rewolwer i naboje.

Energiczne dochodzenie prowadzone było przez p. sędziego śledczego do spraw politycznych szczególnej wagi, Kleinerta.

Mordercę przewieziono do więzienia w Mokotowie.

Restauracja Habsburgów za 14 dni?
Alarmujące doniesienie angielskiego dziennika

LONDYN 27. 6. Korespondent dyplomatyczny „News Chronicle" donosi z Genewy na podstawie wiadomości z kół dobrze poinformowanych, że Mussolini, miał wyraźnie opowiedzieć się za restauracją Habsburgów w Austrji.

Według tych informacyj ożywiona ostatnio propaganda na rzecz monarchji w Austrji wychodzić ma nie z Wiednia, lecz z Rzymu. Rozważana ma być możliwość powrotu Ottona Habsburga do Wiednia w ciągu najbliższych 2-ch tygodni.

Oczywiście kraje Małej Ententy — podkreśla korespondent — podejmują obecnie wszystkie środki zapobiegawcze i po powrocie Ottona do Wiednia prawdopodobnie nastąpiłaby wojskowa okupacja terytorjum austrjackiego. Ewentualność ta była, według informacyj dziennika, przedmiotem rozmowy Bluma z Edenem i będzie również omawiana podczas spotkania obu mężów stanu w Genewie.

Rozwiązanie Stronnictwa Narod.
w powiecie krakowskim

KRAKÓW 27. 6. (tel. wł.) Wczoraj aresztowano w Krakowie 7-iu działaczów Str. Narodowego. Dzisiaj wszystkich aresztowanych zwolniono.

Zarządzeniem władz administracyjnych rozwiązano organizację Str. Narodowego w powiecie krakowskim.

Aresztowania
pod zarzutem należenia do ONR

W b. tygodniu przeprowadzono szereg rewizyj i aresztowań w Warszawie i w okolicach podstołecznych w związku z ujawnieniem jaczejek O. N. R.

M. in. aresztowani zostali pod zarzutem przynależności do potajemnej organizacji urzędnicy prywatni Wacław Olszewski i Ignacy. Mikołajewski.

Zamknięcie sesji
Sejmu i Senatu

W dniu 27 bm. w południe szef biura prawnego w prezydjum Rady Ministów p. Władysław Paczoski doręczył panom marszałkom Senatu i Sejmu zarządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o zamknięciu sesyj nadzwyczajnych Sejmu i Senatu.

Zarządzenia powyższe brzmią:

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o zamknięciu sesji nadzwyczajnej Sejmu.

Na podstawie art. 12 pkt. c) ustawy konstytucyjnej zamykam z dniem 27 czerwca 1936 r. sesję nadzwyczajną Sejmu.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) I. Mościcki

Krynica, dnia 26 czerwca 1936.

Prezes Rady Ministrów
(—) Sławoj Składkowski

Analogicznie brzmi zarządzenie dotyczące zamknięcia sesji Senatu.

Wybory miejskie w Łodzi
odbędą się 27 września

ŁÓDŹ, 27.6. W dniu dzisiejszym wojewoda łódzki p. Hauke-Nowak wydał rozporządzenie, rozpisujące z dniem 29 czerwca r. b. wybory do rady miejskiej m. Łodzi. Jako dzień wyborów oznaczony został 27 września r. b.

Jednocześnie wojewoda zamianował przewodniczącym głównej komisji wyborczej wiceprezesa Sądu Okręgowego w Łodzi p. Ottona Wecile, a jego zastępcą sędziego Sądu Okręgowego p. Eugenjusza Wiśniewskiego. Obszar miasta podzielony został na 10 okręgów, które skolei dzielą się na 203 obwody.

Pierwszy akt procesu

Tragedja w Wyszynie

przed sądem okręgowym w Kaliszu

Głośnem echem odbiły się w całej Polsce tragiczne zajścia w Wyszynie (pow. koniński). Obecnie zajścia te przechodzą na forum sądowe. Okoliczności tragicznej śmierci sędziego ś. p. Wawrzyńca Sielskiego jeszcze nie są przedmiotem rozpatrywań sądu okręgowego w Kaliszu. Tymczasem na ławie oskarżonych zasiada 34 okolicznych mieszkańców pod zarzutem udziału w zajściach z policją. W akcie oskarżenia tak przedstawiono tło zajść:

AKT OSKARŻENIA

W dniu 14 lutego 1936 r. o godzinie 7 rano przybył do Wyszyny w pow. konińskim oddział policji w składzie około 50 posterunkowych pod dowództwem aspiranta Stefana Trofimowicza, by w Wyszynie, a jednocześnie w Jabłonnie, Kunach, Paprotni i Głodnie przeprowadzić rewizję u członków Str. Nar., podejrzanych o nielegalne posiadanie broni.

Polecenie przeprowadzenia rewizji wydał starosta powiatowy w Koninie p. M. Kaczorowski, po uprzednio odbytej konferencji, w której udział wzięli: naczelnik urzędu wojewódzkiego wydziału społeczno - politycznego, komendant wojewódzki P .P., naczelnik urzędu śledczego w Łodzi, wicestarosta koniński i komisarz pow. P. P. w Koninie.

Konferencja została zwołana na skutek otrzymywanych przez starostę wiadomości, że poszczególni działacze Stronnictwa Narodowego, a m. in. Wawrzyniec Sielski, zam. w Wyszynie, na terenie pow. konińskiego, a szczególnie w Wyszynie i okolicy prowadzą szeroką agitację, zmierzającą do stawiania przez ludność oporu policji.

Oddział policji w ilości 45 ludzi pod dowództwem podkom. Grabowskiego udał się celem przeprowadzenia rewizji u wskazanych członków Str. Nar. we Władysławowie, Rusocicach, Milinowie. Natalji i Leonji.

Drugi oddział w ilości 42 ludzi, pod dowództwem asp. Trofimowicza, dokonać miał analogicznych czynności w Wyszynie i okolicznych wsiach, przyczem Sielskiego i Kwiatkowskiego policja miała zatrzymać.

TŁUM SĄSIADÓW

Około godz. 9-ej asp. Trofimowicz zauważył, iż do Wyszyny ściągają z okolicznych wsi grupy ludzi, uzbrojonych w drągi, kłonice i inne narzędzia. W drodze przeprowadzonego wywiadu zostało ustalone, iż grupy ludzi ciążą do Wyszyny w celu niedopuszczenia do zatrzymania Sielskiego i Kwiatkowskiego.

Naprzeciwko oddziału policyjnego w drodze prowadzącej do zabudowań Sielskiego zebrał się tłum, liczący około 400 osób, uzbrojonych w drągi, kłonice, widły i kije oraz z boku zbierały się liczne grupy, dochodzące do 1000 osób. Zebrani zachowywali się agresywnie i pod adresem policji rzucali pogróżki oraz padały okrzyki uderzenia na policję i rozbrojenia jej.

Z tłumu wołano: „To nie Zagórów“, „Nie damy się!“, „Nie bać się ich!“, oraz obrzucono policję obelżywemi wyrazami. Wobec agresywnej postawy tłumu asp. Trofimowicz wezwał tłum trzykrotnie do rozejścia się, a gdy nie zastosowano się do rozkazu, polecił oddziałowi policyjnemu rozproszyć tłum. Zgromadzeni, wypierani przez policję, cofnęli się do zabudowań Sielskiego.

Po usunięciu tłumu przystąpiono do przerwanej u Sielskiego rewizji.

Wysłani do mieszkania czterej policjanci, celem zatrzymania Sielskiego i Kwiatkowskiego, rozkazu nie spełnili, gdyż zastali budynek zamknięty. Wówczas oddział policji w szyku bojowym począł wycofywać się w kierunku budynku zarządu gminnego w Wyszynie.

Tłum w tym czasie liczył do 2.000 osób, jednak z chwilą przybycia drugiego oddziału policji został rozproszony. Po rozproszeniu tłumu zatrzymano kilkanaście osób, które obecnie zasiadają na ławie oskarżonych.

STRONNICTWO NARODOWE

Wszyscy oskarżeni przyznali się jedynie do brania udziału w zbiegowisku, natomiast do czynnych zniewag policji, oporu i t. d. nie przyznają się zupełnie.

Starosta koniński, p. M. Kaczorowski, scharakteryzował ogólne tło i podłoże, na którem doszło do wypadków objętym aktem oskarżenia. Jego zdaniem, panował spokój, dopóki ludzie nie zaczęli się masowo zapisywać na członków Str. Narodowego, przyczem świadek wyjaśnia, że największy napływ ludzi do Str. Narodowego był w 1935 r., a dowody miał w olbrzymiej ilości niegłosujących do izb ustawodawczych.

ZEZNANIA ASPIRANTA

O swoich czynnościach w Wyszynie zeznaje aspirant policji Trofimowicz:

Drzwi domu Sielskiego zostały zamknięte. Wyłamać kazałem drzwi, poczem jeszcze jedne drzwi wyłamałem, ale słysząc od podwładnego, że jest jeszcze do wyłamania troje drzwi i widząc rosnący tłum, zaniechałem dalszego łamania i poleciłem oddziałowi się wycofać.

Widziałem Kwiatkowskiego, który podburzał i agitował masy. Tłum liczył wówczas około 1500 osób.

Tłum miał wrogą postawę, „podskakiwał“ do oddziału, który był rozsypany w tyraljerę. Chłopstwo zbliżało się do mnie.

Nie wiedziałem co robić. 42 ludzi rzucić na tłum? Byłbym pokonany. Broni użyć nie chciałem. Zbliżała się godzina 12. Widząc groźną postawę tłumu, dałem komendę: „Tyraljera ognia w górę!“.

Na odgłos strzałów tłum się cofnął. W tym momencie przybyła pomoc w sile 45 ludzi pod komendą podkomisarza Grabowskiego.

Po pewnej chwili od strony dworu nadjechała furmanka, którą zatrzymałem. Okazało się, że furmanka jechała po doktora do rannego Pawlaka. Oddział strzelał w górę. Jakim sposobem kula trafiła Pawlaka, nie wiem, może z rekoszetu, a może policjanci mieli ręce zgrabiałe z zimna i któryś niechcący strzelił nie w górę, a w innym kierunku.

Adw. Borowski: Od kogo otrzymał pan rozkaz?

Św.: Od pana starosty.

Adw. Dołęga - Kowalewski: Na jakiej podstawie miał pan czterech ludzi zatrzymać?

Św.: W zależności od wyniku rewizji.

Adw. Dołęga-Kowalewski: Jeżeli w zależności od rewizji, to dlaczego w rozkazie była mowa o czterech aresztowaniach?

Świadek nie umie na to pytanie odpowiedzieć.

REWIZJA

Zeznaje św. Aleks. Józko, który przeprowadzał rewizję u ś. p. W. Sielskiego.

Przew.: Świadek przeprowadzał rewizję. Co świadek znalazł?

Św.: Dwa rewolwery, dubeltówkę i dwie szable.

Przew.: Czy rewizja została przeprowadzona całkowicie?

Św.: Nie.

Przew.: Czy pan zażądał od Sielskiego, aby się udał z panem i czy on był gotów pójść.

Św.: W pierwszej chwili, na płacz domowników, nie chciał pójść, ale następnie ubrał się i był gotów. Pytał się jedynie, czy mam polecenie sądowe do aresztowania go.

Przew.: A czy oskarżony Kwiatkowski (korepetytor dzieci ś. p. Sielskiego, zamieszkały w jego domu) także podporządkował się poleceniu?

Św.: Też był gotów udać się ze mną.

Przew.: Czy u osk. Kwiatkowskiego została znaleziona jaka broń?

Św.: Nie, nie znaleziono.

Przew.: Czy drugi raz był pan w mieszkaniu Sielskiego?

Św.: Po nadejściu posiłków i usunięciu tłumu poszliśmy powtórnie do mieszkania Sielskiego, ale drzwi były zamknięte. Dwoje drzwi wyłamaliśmy, a przy trzecich p. aspirant polecił się wycofać. Baliśmy się, że ktoś może do nas strzelić.

Przew.: Na jakiej podstawie obawialiście się strzałów?

Św.: Tak się zdawało, że może ktoś strzelić, mieliśmy bowiem wrażenie, że w mieszkaniu jest Sielski, tylko się zamknął.

Adw. Borowski: Czy świadek sporządził protokół rewizji i gdzie?

Św.: Sporządziłem po wycofaniu się z zabudowań Sielskiego w kancelarji zarządu gminy.

Adw. Borowski: Cały protokół został przedłożony ś. p. Sielskiemu?

Św.: Nie, bo rewizja została przerwana.

Adw. Borowski: Czy o przerwaniu rewizji zrobił pan odpowiednią adnotację?

Św.: Naturalnie! zrobiłem.

Adw. Borowski: Proszę wysoki sąd o sprawdzenie.

Sąd sprawdza i okazuje się, że w protokóle niema mowy o przerwaniu, a jedynie o przyśpieszaniu dokonanej rewizji.

Adw. Borowski: Czy Sielski wydał broń dobrowolnie?

Św.: Częściowo tak, a częściowo to ja sam znalazłem.

Adw. Borowski: Jak to było?

Św.: Kiedy powiedziałem, że przyszedłem przeprowadzić rewizję za bronią, to Sielski powiedział „Szukajcie“.

Poszedłem więc do szafy i wyjąłem dubeltówkę i rewolwer, a wówczas Sielski wydostał z biurka czy szuflady drugi rewolwer i podał mi, mówiąc: „Proszę i ten zabrać, nie chcę mieć nieprzyjemności“.

Przy zeznaniach przodownika J. Czornika, adw. Borowski zapytuje:

— Jaką opinją cieszył się ś. p. Sielski?

Św.: Człowieka bardzo dobrego, tylko, że przyjmował do roboty jedynie narodowców.

Apl. Herbich: A czy dla ubogich nienarodowców Sielski nie był litościwy?

Św.: Nie wiem, ale cieszył się opinją człowieka litościwego, który nawet majątek nadszarpnął, pomagając innym.

SIEROTA

Wielkie wrażenie na sali robi wejście młodziutkiej córki ś. p. sędziego Sielskiego.

Widoczne jest, że całą siłą stara się opanować, aby nie wybuchnąć głośnym szlochem.

Przew.: Jak to było, gdy przyszła policja przeprowadzać u państwa rewizję i powiedziała p. Sielskiemu, że jest zatrzymany?

Św.: Tatuś pytał się policji, czy mają od pana prokuratora piśmienny nakaz aresztowania. Policja takiego nakazu nie miała, ale tatuś po chwili ubrał się i p. Kwiatkowski także i chcieli pójść, ale policja odstąpiła i tatusia z sobą nie zabrała.

Sędzia: Dlaczego nikt nie otwierał drzwi, kiedy policja przyszła powtórnie?

Św.: Ponieważ nikt nie wyszedł do przedpokoju.

Sędzia: Dlaczego nikt nie wyszedł?

Św.: Bo nikt nie chciał iść pierwszy otworzyć drzwi.

SKAZANI

Po przemówieniach obrony i prokuratora sąd wydał wyrok skazujący większość oskarżonych na karę więzienia od 6 miesięcy do roku i 3 miesięcy. Trzem zawiesił wykonanie wyroku na lat 5, pięciu zaś uniewinnił. W areszcie zatrzymał tylko głównych oskarżonych: Ignaczaka i Kwiatkowskiego; innych zaś zwolnił z aresztu, polecając nad nimi roztoczenie dozoru policyjnego.

30 czerwca przed Sądem Okręgowym w Kaliszu zacznie się drugi proces, odnoszący się do okoliczności tragicznej śmierci ś. p. W. Sielskiego.

Krwawe walki w Palestynie

Opór Arabów wzrasta

JEROZOLIMA 27. 6. Opór uzbrojonych band arabskich przeciw rządowi staje się coraz bardziej zacięty. W góry w okolicy Nablus wysłano ekspedycję wojskową, składającą się z 1600 żołnierzy pułku szkockiego, celem zlikwidowania silnej bandy uzbrojonych Arabów, dopuszczających się aktów gwałtu i teroru. Banda ta liczy około 500 ludzi i stanowi ośrodek wszelkiej akcji powstańczej w kraju. Wojska brytyjskie stopniowo okrążają Arabów, odcinając im dostawy żywności, przemycanej nocą z sąsiedniej wsi. Atak wojsk angielskich wspomagany jest przez samoloty.

Pusty pociąg, jadący z Haify do Liddy został zaatakowany przez Arabów, którzy przez rozkręcenie szyn spowodowali wykolejenie się parowozu. Pociąg ostrzeliwany był następnie przez ukrywających się napastników arabskich. Jeden żołnierz i maszynista zostali zabici, 3-ch zaś żołnierzy, w tem jeden oficer, odniosło ciężkie rany. Po nadejściu pomocy napastnicy wycofali się, pozostawiając jednego rannego.

W górzystej okolicy Efraim oddział wojska, eskortujący robotników, naprawiających linję telegraficzną, zaatakowany został przez 50 uzbrojonych w karabiny Arabów. Oddziałowi brytyjskiemu wysłano pomoc i dopiero po godzinnej walce, w której brały również udział samoloty angielskie, napastnicy cofnęli się, zabierając ze sobą 4 zabitych. Po stronie brytyjskiej 2-ch żołnierzy jest ciężko ranionych.

Zawieszenie transferu sum

należnych zagranicznym wierzycielom Polski

PAT donosi:

W związku z pobytem prof. Adama Krzyżanowskiego w Stanach Zjedn. z ramienia rządu został w dn. 25 ogłoszony w Nowym Jorku następujący komunikat oficjalny:

„Specjalna delegacja rządu polskiego, która przybyła kilka dni temu do Stanów Zjednoczonych, poinformowała fiskalnych agentów polskich pożyczek zagranicznych, że niestety, jako konsekwencja ogólnie znanych ograniczeń w handlu zagranicznym, stosowanych przez wszystkie kraje włącznie z krajami wierzycielskiemi, nadwyżka bilansu handlowego Polski obniżyła się do rozmiarów nieznacznych. W konsekwencji rezerwy Banku Polskiego spadły do 70 milj. dolarów.

W tych warunkach rząd polski był zmuszony do oświadczenia co następuje: 1) Płatności należne według kontraktów pożyczkowych będą tymczasem dokonywane w drodze efektywnych wpłat w złotych, na rachunki zablokowane agentów fiskalnych w Banku Polskim. 2) Transfer sum potrzebnych na obsługę zostaje czasowo zawieszony. 3) Jest życzeniem rządu, aby rozmowy dotyczące wytworzonej w ten sposób sytuacji zostały podjęte we właściwym momencie.“

W związku z powyższym komunikatem Polska Agencja Telegraficzna upoważniona jest do stwierdzenia, że rozmowy prowadzone obecnie w sprawie polskich zagranicznych długów emisyjnych przez delegatów polskich w krajach wierzycielskich, a przedewszystkiem w krajach, z któremi Polska ma nietylko ujemny bilans handlowy, lecz również ujemny bilans płatniczy — dotyczą jedynie zagadnienia transferu dla zagranicznych posiadaczy polskich papierów wartościowych. W stosunku do krajowych posiadaczy tych walorów wypłata następować będzie w złotych, jak to zresztą miało miejsce i dotąd dla olbrzymiej większości posiadaczy polskich, którzy inkasowali swe kupony w Banku Polskim.

Przytyk osądzony

Skazano 11 żydów i 24 chłopów

RADOM, 26. 6. tel. wł. Sąd okręgowy w Radomiu wydał wyrok w procesie o zajścia w Przytyku.

Najwyższą karę: 8 lat więzienia otrzymał zabójca Wieśniaka Szulim Leska. Na 6 lat więzienia skazany został za strzelanie do Kubiaka Luzer Kirszencwajg, na 5 lat więzienia Icek Frydman.

Na karę rocznego więzienia skazani zostali: Wacław Kacperski, Szczepan Zaryeta, Józef Pytlewski, na karę 10 miesięcy więzienia skazani zostali: Józef Olszewski, Abram Haberberg, Lejzor Feldberg, na karę 8 miesięcy więzienia: Franciszek Wlazło, Feliks Bugajczyk, Lejbuś Łęga, Icek Banda, Władysław Budzik, Władysław Strzałkowski, Stanisław Żebrak, Franciszek Bankiewicz, na karę 6 miesięcy więzienia skazani: Józef Strzałkowski, Jan Wójcik, Franciszek Kosiec, Józef Kubiak, Jankiel Zajde, Rafał Honik, Moszek Ferszt, Szol Kręgiel, Jan Florczak, Józef Florczak, Michał Bieńkowski, Aleksander Pytlewski, Józef Tkaczyk, Gabryel Rojek, Stanisław Zieliński, Józef Stępień, Stanisław Kacprzak, Franciszek Kwietniewski.

Pozostali oskarżeni, to znaczy: Józef Czubak, Stanisław Ślizak, Moszek Cukier, Jankiel Kirszencwejg, Jankiel Borensztein, Jan Grudzień., Jan Domagalski, Antoni Krawczyk, Józef Wierzbicki, Stanisław Wlazło, Stanisław Prasek, Jakób Chydziński, Józef Kącik, Jan Kośla, Antoni Frąckiewicz, Stanisław Frąckiewicz, Gustaw Iwański, Władysław Gospodarczyk, Konstanty Kozłowski, Aleksander Prus i Paweł Kośla — zostali uniewinnieni.

W motywach wyroku sąd podkreślił, że wprawdzie w okresie, w którym miały zajścia, 9 marca, żydzi w Przytyku byli podenerwowani bojkotem, że jednakowoż w tym dniu bez wyraźnego powodu zaczęli strzelać i bezprawnie napadali oni na uciekających z rynku chłopów, że nie było ze strony żydów wypadku obrony koniecznej, że wszystkie strzały żydowskie padły w plecy uciekających chłopów, i że jednym z tych strzałów, mianowicie strzałem Leski, zabity został Wieśniak.

Sąd wymierzając kary brał pod uwagę szkodliwość tłumnych wystąpień dla porządku państwowego. Zastosowano kary łagodniejsze, kierując się faktem, że oskarżeni, niemal bez wyjątku, nie byli dotąd karani sądownie, a działali ulegając swoistej psychologji tłumu.

Prokurator prosi o zachowanie środka zapobiegawczego (więzienia) w stosunku do skazanych Adw. Gajewicz tłumaczył, że ze względu na dobro śledztwa i sprawy było może uzasadnione przetrzymywanie wszystkich oskarżonych w więzieniu. Stąd też prosi obecnie, po rozprawie, gdy niema żadnej obawy co do tego, że wypuszczenie na wolność może w jakikolwiek bądź sposób sprawę zagmatwać, o zmianę środka zapobiegawczego. Inni obrońcy Polacy przedstawiają sprawę w ten sam sposób, dodając, że obecnie, przed żniwami, obecność wielu oskarżonych na wsi, przy robotach w polu, może być dla ich rodzin szczególnie potrzebna. Sąd po krótkiej naradzie postanawia zachować środek zapobiegawczy w stosunku do tych wszystkich, którzy skazani są powyżej 6-ciu miesięcy więzienia. Wszyscy skazani więc na 6 miesięcy będą zwolnieni, także ci, którym sąd w wyroku zawiesił wykonanie kary.

Sąd przyznał również polskie powództwo cywilne.

Najbardziej charakterystycznym momentem wyroku jest całkowite uniewinnienie tych 4-ch oskarżonych Polaków, którym prokurator zarzucał udział w zamordowaniu żydowskiej rodziny Minkowskich, trzej z nich zostali wogóle zwolnieni, a więc Frączkiewicze oraz Iwański, czwarty zaś, Kwietniewski, skazany został jedynie za zbiegowisko.

Włosi fortyfikują się

na morzu Śródziemnem

LONDYN, 27.6. Pisma donoszą, że rząd włoski przystąpił do fortyfikowania wyspy Pantellaria na morzu Śródziemnem. Fakt ten wzbudził poważne zaniepokojenie w angielskich sferach miarodajnych. Wyspa Pantillaria leży w odległości zaledwie 160 mil od Malty pomiędzy Sycylją a Tunisem.

„Morning Post“ wskazuje, że wyspa posiada niezwykle doniosłe znaczenie strategiczne, jest ona świetną bazą dla łodzi podwodnych.

LONDYN, 27.6. „Daily Herald“ donosi o skazaniu 3-ch faszystów z Malty na 3 lata ciężkich robót za szpiegostwo na rzecz Włoch.

Sprzeniewierzenie

100.000 złotych

LWÓW, 27. 6. W dniu wczorajszym dokonano z polecenia prokuratora aresztowania b. dyrektora centrali Kasy Rękodzielniczej Franciszka Spinetera pod zarzutem sprzeniewierzenia sumy, dochodzącej do 100 tysięcy zł.

Wczoraj na giełdzie

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się.

W obrotach prywatnych tendencja dla papierów procentowych słabsza, dla akcyj utrzymana. Obroty bardzo małe.

7 proc. poż. stabil. 47.50; 3 proc. poż. prem. inwest. I em. 66.00, II em. 67.00; 3 proc. poż. bud. 25.00; 4 proc. premjowa poż dol. 49.75.

W obrotach prywatnych pożyczki dolarowe: 8 proc. poż. z 1925 r. (Dillon.) 64.50; 7 proc. poż. śląska 54.00; 7 proc. poż. m. st. Warsz. (magistrat) 54.00.

Za spóźnianie się do pracy

redukcja czwartej części personelu

P. A. T. donosi:

W dniu 27 b. m. o godzinie 8 rano p. premjer Sławoj Składkowski przybył do lokalu Związku Straży Pożarnych R. P., mieszczącego się przy ul. Poznańskiej 11, celem odbycia konferencji z zastępcą naczelnego inspektora Związku. Niestety, p. premjer nie zastał inspektora, przyczem, zwiedzając biura związku, na 25 osób personelu zastał przy pracy zaledwie 3 osoby. Wobec powyższego premjer postanowił personel biura Związku zredukować o 1/4.

Praktyki Izby Skarbowej

Wdowa po nauczycielu dostała 1 zł. 27 gr. emerytury na miesiąc

Na tle dziwnych praktyk władz skarbowych przy wymierzaniu emerytur, jedynem chyba w swoim rodzaju curiosum jest fakt ustalenia w tych dniach przez Izbę Skarbową Grodzką w Warszawie dla p. Marji Fr. przypadającej jej emerytury wdowiej na śmieszną kwotę 1 zł. 27 gr. miesięcznie. Nieżyjący jej mąż rozpoczął pobierać emeryturę jeszcze w czasach rosyjskich, kiedy wynosiła ona skromną kwotę 3 rubli 50 groszy miesięcznie, a po szeregu zawikłanych przerachowań rewaloryzacji i dewaluacji, ustalona została na tę wyżej podaną znikomą kwotę, równowartość sześciu biletów tramwajowych.

Naturalnie, nieszczęśliwa wdowa, w trudnych warunkach finansowych się znajdująca, wniosła od tego niebywałego przeliczenia rekurs do Ministerstwa Skarbu. Są przecież przepisy, które nie pozwalają na obniżanie emerytury do tak śmiesznych granic.

Przebieg „puczu w Myślenicach"

w relacji prasy żydowskiej i narodowej

„Nasz Przegląd" pisze:

„Myślenice są miasteczkiem prowincjonalnem, leżącem na połowie drogi między Krakowem a Zakopanem. Na 8—9 tysięcy mieszkańców żyje tu zaledwie 250 rodzin żydowskich. Stosunki między obiema częściami ludności, żydami i chrześcijanami, są niezgorsze. Handluje się pomiędzy sobą jak zazwyczaj w miasteczkach małopolskich. Handluje się trochę kubrakami góralskiemi, trochę zbożem, a resztę utrzymania ciągnie się od kilku tysięcy, przybywających tam na sezon letników. Żadne „zajścia" jeszcze się dotychczas tam nie wydarzyły, a cały posterunek policji składa się zaledwie z dziesiątka policjantów.

W nocy z poniedziałku na wtorek około pół do trzeciej ze wszystkich czterech szos, prowadzących do Myślenic, przybyły gromady młodzieńców endeckich. Nosili karabiny i rewolwery, topory i kłonice. Aczkolwiek przybyli z różnych stron, wszyscy sprawiali wrażenie poszczególnych oddziałów jednej organizacji. Kroczyli ze czterech w szeregu, po wojskowemu, i wogóle starali się uchodzić za formacje wojskowe. Razem było ich około 150 ludzi.

Jeden z nich jeszcze pod miastem zatrzymał stróża Góralika (chrześcijanina). Zapytano go, czy w mieście jest spokojnie, i czy nic się nie stało. Była to, jak widać, pierwsza grupa, która pośpieszyła się i przybyła za wcześnie. Góralik następnie oświadczył, że nie zna nikogo z tej grupy, gdyż byli to wszyscy ludzie obcy, nie byli to chłopi, lecz inteligenci, z wyglądu akademicy.

NAPAD NA POSTERUNEK

Chronologicznie pierwszym wyczynem napastników było rozbrojenie policji. Udali się na posterunek, gdzie zastali tylko jednego dyżurnego policjanta, Małeckiego. Rozbroili go, zabrali mu rewolwer, 17 karabinów z posterunku, kilka brauningów i wszystkie kule. Napastnicy, jak widać, wogóle mieli dużo kul, gdyż strzelali bez przerwy, a po ich odejściu znaleziono na ulicy paczki kul po 500 sztuk. Ponieważ policjant próbował stawiać opór, napastnicy związali go i postawili dwóch swych towarzyszów, by go pilnowali.

NAPADY NA ŻYDÓW

Wychodząc z posterunku, banda napotkała 65-letniego łaziennika mykwy Kalmana Bienensztoka. Mierzyli do niego z rewolwerów, grożąc mu rozstrzelaniem. Staruszek umknął i zdołał się ukryć. Idąc dalej w kierunku rynku, napastnicy chcieli podpalić bóżnicę. Wysadzili okno, wrzucili wewnątrz butelkę benzyny owiniętą w paczkę papieru i przyłożyli zapaloną zapałkę. Na szczęście ogień się nie rozszerzył i bóżnica ocalała.

Jedni z pierwszych mocno ucierpieli od bandy żydzi Józef i Hersz Westrejch. Ładowali oni towar na wóz, przygotowując się jechać na rynek. Banda ciężko ich pobiła i podpaliła furmankę z towarami. Po podpaleniu napastnicy się nie oddalili, lecz zaczekali, aż wszystko się spali.

WYPADKI NA RYNKU

A tymczasem na rynku szalały pozostałe trzy grupy napastników. Ze wszystkich stron rozlegała się strzelanina. Często po rynku rozbrzmiewały okrzyki „Huzia na żyda!". A gdy który z mieszkańców podchodził do okna, aby zobaczyć, co się w miasteczku dzieje, to napastnicy celowali do niego z karabinów, zmuszając go do usunięcia się od okna. Na rynku ucierpieli następujący żydzi:

Piekarz Jehuda Lejb Waksenberg został ciężko poturbowany, otrzymawszy dotkliwą ranę w głowę. W sklepie Rajzli Goldstein porąbano żaluzje, wtargnięto do sklepu (towarów kolonjalnych i porcelany), przyczem napastnicy zdemolowali sklep i zniszczyli cały towar. Z nieludzkim wprost sadyzmem rąbali i tłukli co tylko popadało pod rękę. Wysypali z worków mąkę, ryż, kaszę etc. obleli octem i naftą i wszystko to zmięszali. W sklepie skór Manci Wejman chuligani pocięli cholewki i skóry. Towar wywlekli na rynek i rozrzucili po całym placu, sklep zdemolowali, drzwi wyłamali. To samo się stało w sklepie kolonjalnym Hersza Bekera z tą tylko różnicą, że tu także strzelali kilka razy. W szybach, ścianach i meblach jeszcze widnieją ślady kul. Na szczęście u Bekera nikt z ludzi fizycznie nie ucierpiał.

Następnie napastnicy wyważyli drzwi sklepu krawca Szyji Blumensztoka, leli tam gryzącemi płynami wiele garniturów i innych sztuk odzieżowych, zwalili to wszystko w dwóch miejscach: w sklepie i na rynku, i wszystko to spalili. Tylko jakiemś niezrozumiałym cudem cały sklep nie poszedł z dymem. Przypadkowo nadjechał wtedy piekarz żydowski Jakubowski z wozem chleba. Napastnicy pobili piekarza, przepędzili go, a furmanowi chrześcijańskiemu kazali rozdać darmo „głodnym Polakom".

Chuligani zakończyli swą robotę niszczycielską w sposób wielce „efektowny". „Zasekwestrowali" nocnego stróża Swięka i kazali się prowadzić do mieszkania starosty przy ul. Reya. Po drodze do starosty jeszcze mocno ostrzeliwali jatkę rzezaka Opterguta, ale i tam na szczęście odbyło się bez ofiar.

Do mieszkania starosty napastnicy przybyli około 3-ciej w nocy. Obudzili pokojówkę i kazali siebie zaprowadzić do starosty. Otrzymawszy odpowiedź, że on wyjechał, chuligani z wielką furją zabrali się do niszczenia wszystkiego. Nic nie ocalało z ich rąk. Drzwi porąbali na kawałeczki: wytłukli wszystkie szyby, pocięli i podarli pościel, zniszczyli radjo i telefon, zrabowali pieniądze, przedmioty i ubrania. Gdy już zakończyli swą robotę niszczycielską, napastnicy się oddalili.

Ostatnią „wizytę" napastnicy złożyli ubogiemu piekarzowi żydowskiemu Hopenbergowi, któremu zabrali pieczywo, jaja etc. Przy tej sposobności strzelali także do mieszkania p. Cankiera, w którego domu mieści się piekarnia Hopenberga.

Przez długi czas po odejściu napastników, miasteczko wyglądało jeszcze jak wymarłe. Dopiero w różnych godzinach porannych Myślenice poczęły przybierać wygląd normalny, i zabrano się do zatarcia śladów napadu. Przywrócono także komunikację telefoniczną z Krakowem, którą napastnicy zburzyli.

ŻELAZNA DYSCYPLINA

Cały pogrom został wykonany planowo i z żelazną dyscypliną. Zauważyć można było także u napastników wyszkolenie wojskowe. Na rynku banda nic nie robiła sama, lecz wszystko na rozkaz dowódcy, którego tytułowali „panem inżynierem", lub „panem porucznikiem", a który przechadzał się z rewolwerem w ręku, nie pozwalając nikomu rabować. Ale ten rozkaz nierabowania u żydów jest w rażnej sprzeczności z tem, że u starosty dokonano także rabunku. Z mieszkania starosty zginęło mianowicie ubranie oraz klejnoty za 1.500 złotych. O ile to zaniechanie rabunku u żydów, miało nadać pogromowi piętno „ideału", to ograbienie starosty rzuca na ten „ideał" odmienne światło".

W tej ostatniej sprawie trzeba dać głos i „Warszawskiemu Dziennikowi Narodowemu", którego korespondent pisze:

„Według informacyj, zebranych przez Waszego korespondenta na miejscu, w Myślenicach i to informacyj dość wszechstronnych (bo pochodzących m. in. i od Żydów), cały przebieg zajść wolny był od jakichkolwiek cech rabunku — dążono tylko do zniszczenia towarów żydowskich, przyczem kierujący akcją ludzie — jak twierdzą świadkowie — specjalną uwagę zwracali na to, by uczestnicy nic ze sobą nie zabierali. Zaginięcie pewnych przedmiotów — i to nie w tych rozmiarach, jakie podają pogłoski prasowe — w mieszkaniu starosty, przypisuje się raczej miejscowym elementom, które bezpośrednio po najściu na mieszkanie starosty — „zwiedzali" je. Starostą myślenickim jest, jak wiadomo, p. Basara, nielubiany bardzo przez miejscową ludność, a specjalną „tkliwością" otaczający wszelkie przejawy ruchu narodowego wśród ludności w jego powiecie. Nie było bodaj ani jednego zebrania narodowego w tym powiecie, bez interwencji policji i rozwiązania go.

Po zajściach do Myślenic przybyła policja w ilości około 300 ludzi i rozpoczęła pościg i obławę za sprawcami. Po mieście i okolicy krążą silne patrole policyjne".



Przegląd prasy

NAJWYŻSZA NOBILITACJA

„Polska Zbrojna" nawiązując do uroczystości chłopskiej w Nowosielcach, pisze:

„Uroczystość, która w dniu jutrzejszym odbędzie się na ziemi wsi Nowosielce powiatu przeworskiego, a którą uświetni prawdopodobnie swoją obecnością Wódz Naczelny, ma swą głęboką wymowę. Nie jest to bynajmniej okazja zdawkowa — ów kopiec, świeżo usypany, chłopskiego Żołnierza niemal Nieznanego z XVII wieku. Jest to jeden z owych znaków przewodnich, które w pewnych chwilach dziejowych nabierają szczególnego znaczenia: wyrażają uczucia całego narodu. Polska jest dziś napewno, świadomie lub podświadomie, nastrojona na ów ton solidaryzmu narodowego, który zadźwięczał i wówczas, przed trzema wiekami, kiedy to wójt gminy Nowosielce, Michał Pyrz, stawił ze swoją bratnią chłopską gromadą opór pierwszym zagonom tatarskim Kantemira podczas jego napadu na Rzeczpospolitą w czerwcu 1624 roku.

Dzieje Polski — to dzieje rycerstwa."

Dalej:

„Jeśli mówimy, że dzieje Polski są dziejami rycerstwa, to rozumiemy przez to jedną prawdę: Trwając na wielkiem skrzyżowaniu dróg politycznych i ekonomicznych, kulturalnych i — można śmiało powiedzieć — przedewszystkiem duchowych, musiała Polska, przez wszystkie wieki swego trwania, stawiać czoło zewnętrznym, zawsze tutaj niezwykle agresywnym siłom. Musiała być ciągle niemal w pogotowiu wojennem, a jeśli o tem na jakiś jeden lub drugi dziesiątek lat zapomniała — to płaciła za to i drogo i krwawo, wreszcie — tragedją utraty własnej państwowości. Z tego to stanowiska dziejowego wynikało i wynika, w naszych czasach napewno ze szczególną mocą, że prawdziwym właścicielem Rzeczypospolitej, owej wielkiej Pospolitej Rzeczy, jest jej obrońca, gotowy poświęcić dla niej życie, a za nią w potrzebie ponieść śmierć — inaczej żołnierz, czyli współczesny rycerz."

Na zakończenie:

„Odległy fragment historji, nawiązujący do chłopskiej tradycji rycerskiej, przemawia dzisiaj, w nowoczesnem pojmowaniu życia narodowego w państwie, takim skrótem pojęciowym: przez ideę żołnierstwa lud staje się narodem. Nobilitacja to najwyższa i jedyna."

„PUCZ MYŚLENICKI"

Psychologicznem wytłumaczeniem i uzasadnieniem przesłanek „puczu myślenickiego" zajmuje się „Warszawski Dziennik Narodowy" stwierdzając, że nie można uważać go za akt polityczny Stronnictwa Narodowego, ale nie jest on także napadem bandyckim i rabunkowym.

Gdyby akcja ta była częścią przemyślanego i sensownego planu politycznego, to nie byłaby odosobniona, lecz szersza, przestałaby być symptomem, a stałaby się aktem politycznym...

W tych rozmiarach i w tym zakresie, w jakim się odbyła, jest tylko symptomem położenia politycznego w Polsce współczesnej, jest przejawem choroby, która wymaga planowej, konsekwentnej i mądrej kuracji.

Musi być coś nie w porządku w naszym kraju, jeśli człowiek inteligentny może odważyć się na czyn podobny, jeśli znajduje poparcie ludzi prostych, lecz religijnych, narodowo czujących i gotowych do poświęceń!

Trzebaby przeto postawić sobie szereg pytań co do tego, co się działo w powiecie myślenickim? Jak się zachowywał starosta tego powiatu? Jak funkcjonowały różne urzędy? Jak postępowała policja? Może bliższe zbadanie tego wszystkiego i wyprowadzenie stąd wniosków doprowadziłoby do oświetlenia omawianych tu wydarzeń i do wykrycia ich przyczyn.

Trzebaby poddać analizie życie Polski w ciągu ostatnich lat kilkunastu, by zrozumieć możliwość takich wydarzeń, jak myślenickie, wydarzeń, niemożliwych w kraju żyjącym życiem normalnem.

Pismo wskazuje na konieczność usunięcia z życia naszego tego wszystkiego, co może stwarzać sytuację, w której człowiek świadomy, odpowiedzialny i inteligentny działa tak, jak właśnie Doboszyński.

Trzebaby usunąć z życia Polski to wszystko, co jest przyczyną trapiących ją niedomagań społecznych i moralnych. Trzeba wykorzenić bez reszty i odrzucić z życia narodowego to wszystko, co obraża i burzy podstawy życia moralnego narodu, co niszczy samodzielność i inicjatywę społeczną, co jest obce naszej tradycji narodowej, zwyczajowi narodowemu i temu wszystkiemu, co Polsce dało tysiącletnie życie w słońcu kultury Rzymu starożytnego i Rzymu Papieży.

Tylko taki śmiały, chirurgiczny zabieg, może uratować nasz naród od rozkładu i anarchji, od walk wewnętrznych i chaosu myślowego i moralnego.

Gdy ks. Robak przygotowywał umysły szlachty na przyjęcie wojsk Napoleona, które — w jego przeświadczeniu — miały przynieść wolność Polsce, to pouczał ją, że trzeba „wymieść śmieci". Podobnie i dziś trzeba wymieść śmieci z życia polskiego, a wtedy minie choroba, trapiąca nasz organizm i znikną wszystkie zewnętrzne objawy tej choroby.

EPOKA „DYKTATORÓW"

„Jutro Pracy" zwraca uwagę na charakterystyczną cechę „nadmiaru dyktatorów":

„Degeneracja dyktatury, czy totalizmu najszybciej i najjaskrawiej objawia się w dolnych komórkach życia państwowego. Najniebezpieczniejsi są ci mali dzierżyciele niepodzielnej władzy w powiatach czy gminach. Dziś, obserwując mechanizm i ducha naszej aparatury państwowej zauważymy, że góra z całym przekonaniem i stanowczością odżegnywa się od jakichkolwiek cech totalizmu, a dół w postaci starostów, naczelników i referentów bezpieczeństwa oraz wszelkich organów nadzoru nad życiem samorządowem i społecznem, zachowuje się tak jakby działał w imieniu dyktatora.

Ci mali dyktatorowie, których wszędzie jest pełno musztrują społeczeństwo, tłumią samodzielność i inicjatywę kształtują idealną postać obywatela na miarę manekina, a co najważniejsza nieistniejącego w Polsce totalizmu".

Okresy dekadencji zawsze są podobne do siebie, stanowiąc epokę poziomu wielkości wielu miernot.

Wielkie wrażenie wywarł na Śląsku

Wyrok na spiskowców niemieckich

Niemcy nie mają współczucia dla skazanych

Agencja Press donosi z Katowic:

Wyrok na spiskowców niemieckich, tak wymownie i obszernie umotywowany przez sąd okręgowy w Katowicach, wywarł głębokie wrażenie nietylko na opinji ludności polskiej na Śląsku, ale jest także żywo komentowany przez umiarkowane odłamy ludności niemieckiej województwa śląskiego. Wśród tych kół utrwala się coraz bardziej przekonanie, że skazani przez sąd katowicki są ofiarami agitacji ze strony osób, których żaden wyrok nie dotknął.

Organ katolików śląskich, „Der Deutsche in Polen", przypomina, że gdy w swoim czasie zamordowany został przez hitlerowców na Śląsku były powstaniec polski, Potempa, mordercy otrzymali z Berlina słynny telegram, w którym zostali nazwani „towarzyszami". Obecne ofiary propagandy hitlerowskiej zostały przez swoich uwodzicieli pozostawione bez słowa współczucia. Dano skazanym do zrozumienia, że nie zasłużyli na lepszy los, gdyż dali się tak naiwnie uwikłać w sidła ustawy karnej.

Sąd — pisze organ katolików niemieckich — zajął się w motywach wyroku w godnych uwagi wywodach metodami narodowo-socjalistycznej propagandy. Wywody te charakteryzują stosunki polsko-niemieckie bez kłamstwa propagandowego. Ostrzeżenia, które sąd w motywach wyroku umieścił nie przydadzą się już skazanym, zaś ci którzy są narzędziami propagandy narodowo-socjalistycznej, nie dadzą się ostrzec losem skazanym, albowiem są narzędziami ślepej siły, która za wszelką cenę chce dojść do władzy, bez względu na ludzi i ich los.

Skazani w procesie katowickim to — zdaniem niemieckiego pisma katolickiego — ofiary tej nieludzkiej siły, która nadużywa łatwej do kierowania masy dla celów brutalnej namiętności, która nie cofa się przed pogwałceniem uczuć ludzkich, przed pohańbieniem wszelkich wartości moralnych. Łatwowierny lud, słuchając jarmarcznych mów, ulega podszeptom a potem płaci za to więzieniem.

Bomby cuchnące

w sklepach żydowskich

Poza bojkotem sklepów żydowskich na Woli, w Warszawie nieustannie zatrzymywani są przez policję śpiewacy podwórzowi, którzy obchodzą domy, śpiewając piosenki antyżydowskie.

W ogrodzie Saskim, jak donosi prasa żydowska, został napadnięty handlarz Feliks Gutermann, któremu nieznany osobnik zadał nożem dwie rany lewej ręki i pleców.

Również do sklepu spożywczego Sury Solersztajn przy ul. Narutowicza 50, rzucono bombę cuchnącą, która zniszczyła część produktów. Podobną bombę cuchnącą wrzucono do zakładu fotograficznego „Wiktorja" przy ul. Krak. - Przedmieście.

Akcja przeciw żydom

na Woli

Jak donosi prasa żydowska, delegacja żydów z Woli zwróciła się do senatorów: prof. Schorra i Trokenheima, donosząc, iż w dniach ostatnich żydzi na Woli żyją w ciągłej obawie.

Przed sklepami żydowskiemi ustawiono pikiety, które nie dopuszczają nabywców-chrześcijan. W środę pobito około 10-ciu żydów. Przyczyną tej akcji ma być działalność ks. Krygiera, przeniesionego po pamiętnym procesie o zajścia na Powązkach z Powązek na Wolę. Senatorowie żydzi zanotowali podane im fakty i przyrzekli interwenjować u władz nadzorczych.

Fikcyjny „klub wycieczkowy"

krył bojówki hitlerowskie na Śląsku

Władze policyjne, wykryły w Tarnowskich Górach drugą tajną organizację niemiecką, mającą podobne cele, jak zlikwidowana organizacja N. S. D. A. B. Organizacja istniała pod płaszczykiem klubu wycieczkowego „Tarnowitzer Wanderbund". W toku dochodzeń, przeprowadzonych przez katowickie władze sądowe, stwierdzono, że na czele tej organizacji stał 30-letni Edward Romański, zam. w Tarnowskich Górach.

Organizacja liczyła 20 członków, z których 10-ciu zdołało zbiec do Niemiec. Pomocnikami Romańskiego byli 22-letni Guenther Górnik i 21-letni Jan Dominik, zam. w Tarnowskich Górach. Stwierdzono pozatem, że członkowie tej organizacji składali przysięgę na wierność Hitlerowi. 10-ciu członków aresztowano i przebywa obecnie w więzieniu. Organizacja powstała w kwietniu ub. r.

W trakcie dalszych dochodzeń w sprawie wywrotowej akcji hitlerowskiej na Śląsku, z polecenia władz sądowych aresztowano kilkudziesięciu podejrzanych, którym w międzyczasie udało się udowodnić przynależność do N. S. D. A. B.

Początkowo przypuszczano, że proces uda się jeszcze przeprowadzić w ciągu lipca br., jak jednak obecnie słychać, proces odbędzie się później. Okazała się bowiem potrzeba przeprowadzenia dalszych dochodzeń przez sędziego śledczego. Proces odbędzie się prawdopodobnie w jesieni bież. roku.

Nowe polskie placówki gospodarcze

powstają w Mińsku Mazowieckim

MIŃSK MAZOWIECKI, 27.6. Po uspokojeniu, jakie zapanowało w mieście po okresie zaburzeń spowodowanych tragicznemi zajściami, ostatnio miały miejsce nowe wystąpienia antyżydowskie. Między innemi zostali napadnięci na ulicy i pobici: Chaim Matuszewski, Izrael Rosenberg i Dawid Morgensztern. Również został pobity Josek Wassermann. Dokonano również próby podpalenia jednego z domów żydowskich na ul. Siennickiej. Podpalacze zostawili na miejscu szmaty nasycone naftą i zapałki. Policja prowadzi energiczne dochodzenie.

W środę odbył się zwykły jarmark, podczas którego próbowano urządzić demonstracje antyżydowskie. Policja zapobiegła zajściom. Charakterystyczne jest, że powstało kilka nowych polskich straganów. Niektóre z nich prowadzą żony drobnych urzędników, również miejscowa inteligencja rozpoczęła przygotowania nad założeniem kilku sklepów. Jak podaje żydowski „Nasz Przegląd", w środę podczas jarmarku, kilku żołnierzy pomagało nowoupieczonym handlarzom ustawiać ich stragany.

W najbliższym czasie powstać mają tu składy manufaktury i konfekcji męskiej i damskiej, sklepy bławatne, spożywcze, krawieckie i czapnickie — wszystkie polskie.

Rapsod chłopskiej wojaczki

Kopiec Pyrza pogromcy „parobków antychrysta"

Wielkie święto przeżyją Nowosielce (Małopolska Środkowa, pow. przeworski), jutro, 29 czerwca, w dzień św. Piotra i Pawła. Tłumy chłopstwa ściągną tu z całej Polski, stawią się wiejskie gromady z powiatów: przeworskiego, łańcuckiego, jarosławskiego i innych, co bliższych. Zjedzie na miejsce Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz - Śmigły, min. spraw wojskowych, gen. Kasprzycki, wiceminister gen. Głuchowski, dowódca O. K. X gen. Wieczorkiewicz, oraz dowódcy pobliskich garnizonów.

Ks. biskup przesmycki - dr. Tomaka będzie celebrował Mszę świętą, z Jarosławia nadejdzie wojskowa kompanja honorowa ze sztandarem i orkiestrą, zgromadzą się banderje chłopskie, stanie murem masa ludu wiejskiego.

ŻOŁNIERSKIE ŚWIĘTO WSI

Co to za dziwne święto?

Ano chłopskie, żołnierskie święto, z tradycji wojennej wyrosłe, z czynu orężnego. Poświęcenie kopca usypanego, ku czci chłopa — Michała Pyrza, wójta Nowosielec. Kopiec usypano, że proszę. Mierzy sobie 9 metrów od swej podstawy, a 21 metrów od podstawy wzgórza, na którym stanął. 21 metrów to wysokość dobrej czteropiętrowej warszawskiej kamienicy.

WÓJT PYRZ

Historja i Pyrza i kopca jest taka:

W ciągu zgórą trzech wieków przechowała miejscowa tradycja chłopska w Nowosielcach pamięć o mężnym czynie wójta, Pyrza, który w r. 1624 w czasie najazdu na Ruś Czerwoną chana Kantymira, gdy zagony tatarskie sięgnęły Nowosielec, stawił czoło jednej z hord odważnie z gromadą ze wsi napad na wieś i kościół odparł, dobrze Tatarom „parobkom antychrysta" dając się we znaki.

Przez cztery dni od 9 do 13 czerwca bronił się Pyrz, twardy opór dając najeźdźcom, z fanfarą żołnierską, choć z garścią chłopów jedynie, a bez wyborowego żołnierza. Ocalił kościół przed rabunkiem, pohańbieniem i zniszczeniem, a ludność wsi przed srogim tatarskim jasyrem.

NAJAZD KANTYMIRA

Na szlaku, zagonów tatarskich źle się działo. Wojska koronne nie zdążyły przeciąć drogi postępującej hordzie, więc grasowała śmiało, bezkarnie, bez oporu prawie, bo strach przed jej dzikością wszystkie opory już łamał zanim jeszcze nadciągnęła dzicz sama.

Uciekano ze wsi, często zostawiwszy na pastwę losu i najeźdźców dobytek. Pożary znaczyły drogę jazdy tatarskiej. Spalono kościoły w Urzejowicach, w Gaci, w Gniewoszynie, w Markowej, w Kosinie nawet wraz z ludnością, co się doń schroniła, w Hugowie, w Słocinie, w całej bliskiej okolicy Nowosielc. Ludność bądź wybito lub wywieszano, bądź, w gorszy często od śmierci, jasyr pędzono.

NAPAD NA NOWOSIELCE

Burza przetoczyła się i nad Nowosielce. Ale ks. proboszcz Piotr Kisiel i wójt Michał Pyrz nie byli lękliwego ducha, to też i innych odwagą natchnąć potrafili i do zbrojnego oporu zachęcić. Na niewielkiej przestrzeni koło kościoła przeistoczonego w forteczkę, i wałem chronionego kilkumetrowym, stanęła chłopska załoga. Nie zaskoczyli Pyrza Tatarzy nagłym atakiem. Na wąskiej grobli prowadzącej ku kościołowi rozgorzała walka z napastnikami. Znagła ukryci w łozie, zarastającej groblę, wyskoczyli chłopi zadając dotkliwe straty Tatarom, którzy musieli się cofnąć. Nie nadając się do oblegania miejsc obronnych ze słabszym już rozmachem ponawiali ataki. a chłopi pierwszym zachęceni sukcesem nietylko coraz lepiej się bronili, ale i spoczywających Tatarów poza warownią swoją napastowali, przepędzali im konie, a wielu zabili.

4 DNI OBRONY

Z pierwszego starcia Tatarzy uszli pobici, a i następne nie przyniosły im odwetu. Lud walczył mężnie, z pogardą śmierci, karnie Pyrza, słuchając. Pyrz na cztery grupy obrońców podzielił, jednych, w kamienie i koły, drugich, w pały i berdysze, trzecich w cepy, czwartych w kosy zbrojąc. Były też i śmigowice, kilka, jakby małych armatek, z których niejaki Dudek, artylerzysta chłopski i uciekinier pańszczyźniany, celnie raził napastników, samego dowódcę jednego z zagonów, trupem kładąc, po ugodzeniu pociskiem w głowę.

Cztery dni bohaterskiej obrony uratowało Nowosielce. Tatarzy musieli się zbierać, bo już ich wojska polskie niepokoiły, hordy szły do odwrotu. Oddziały niepokojące Nowosielce z głównemi siłami chana Kantymira musiały się łączyć, uchodziły aż je połączone blisko 60 tysięcy liczące, wojska hetmana Koniecpolskiego zniosły pod Obertynem, ciężką klęskę zadając.

KOPIEC

Warowny wał przy kościele nowosielskim wskazuje, że nie jeden raz tu walki musiały się toczyć, a napewno i nie jedne Nowosielce i nie jeden Pyrz dał dowody męstwa. Ale ta tradycja walki szczególnie żywo przetrwała. Poczucie honoru chłopskiego i chłopskiego czynu utrwaliło ją, glorji dodało, Pyrza wyniosło — czyniąc go symbolem aspiracji i dumy stanu chłopskiego.

A widomym znakiem tego stał się kopiec. W biedzie, w walce o swój chleb codzienny, zostawiony sam sobie chłop, gromada wiejska — wykazała, że potrafi zdobyć się na bezinteresowną pracę tam, gdzie chodzi o jej cześć, o honor. Stanął kopiec, na bastjonie wału, skąd być może Pyrz, rozkazywał. Kilkanaście tysięcy wozów ziemi zwieziono, dokonano swego. Prosto, wymownie i dumnie.

BEZIMIENNE KARTY W HISTORJI...

Lud, który stanowi rdzeń narodu, ma swe bezimienne karty w historji naszej siły zbrojnej. Od Chrobrego poprzez dzieje piechoty wybranieckiej, przez walki konfederackie, poprzez powstania narodowe od kościuszkowskiego począwszy, aż do pamiętnych dni 1920 roku, lud wiejski stawał w szeregach i krew swą, choć bezimiennie, dawał Ojczyźnie. Chłop służył i w piechocie i w husarji, w dragonach i artylerji, dziś służy w każdej broni licznie i godnie.

Bezimienna jest historja udziału chłopów w walkach orężnych Polski. Przecież w bliższej tradycji pozostał niemal tylko Bartosz Głowacki, a w dalszej, jako jedno z ogniw nowoodkrytych, dzieje Pyrza, i kopiec wójta w jego rodzinnej wsi — Nowosielcach.

Stąd wielkie znaczenie tej pamiątki chłopskiej wojaczki nietylko dla wsi, ale dla całej Polski. Bo krew przelewa się w walce przecież nie za ród, czy stan, lecz za Ojczyznę, nie za warstwę i nie za klasę, ale za Ojczyznę.

J. Sulima.

„Kanikuła"

Radjowy obrazek muzyczny

W dniu 30 czerwca radjostacja **warszawska** nadaje na wszystkie rozgłośnie audycję opartą na motywach wiejskich i przedmiejskich w opracowaniu Leona Schillera. W audycji p. t. „Kanikuła" rozbrzmiewać będą wesołe i beztroskie piosenki, ludu warszawskich przedmieść, śpiewane przy różnych okazjach. Audycja ta powiązana doskonałym tekstem literackim, nadana będzie o godzinie 19.40.

Na ekranach

„NOCNE MOTYLE" W KINIE „ATLANTIC"

Wytwórnia „Warner Bross" specjalistka od pokazywania życia nowojorskiego półświatka teatralnego i rewji, wystawionych w sposób „imponujący" i arcy - przesadny, pokazała nam znów swoją dziesiątą, czy piętnastą z rzędu rewję z duetem taneczno - wokalnym, Dick Powell — Ruby Keeler. Aktorsko Dick Powell jest bardzo słaby, pasowałoby do niego warszawskie określenie „dziubas", śpiewa zato dość przyjemnie, Ruby Keeler — miła aktoreczka o efektownej sylwetce i dużych umiejętnościach tanecznych, tym razem niema wiele pola do popisu. Na pierwszy plan wysuwa się inna para: James Cagney i Joan Blondell w rolach, inscenizatora rewjowego i jego sekretarki.

Treścią filmu jest walka konkurencyjna dwóch koncernów, wystawiających t. zw. prologi w kinach, czyli poprostu nadprogramy rewjowe. Patrzymy na gorączkowe próby, na wytężoną pracę reżyserów, solistów i girls, a nakoniec oglądamy trzy wielkie rewje, mające zdobyć sławę, majątek i powodzenie sympatycznemu inscenizatorowi. Inscenizator obok majątku zdobywa także i szczęście w zaślubinach ze swą sekretarką.

Istotną atrakcją filmu jest doskonale pod względem reżyserji i montażu pokazanie mechanizmu pracy w zespole rewjowym, a następnie wielkie widowisko z tłumem świetnie zrytmizowanych girls, z efektownemi dekoracjami i typowemi amerykańskiemi pomysłami.

Przez typowo amerykański pomysł inscenizatorski rozumiem mieszaninę ckliwego sentymentalizmu, swoistego dowcipu i ubieganie się o jakiś rekord, o rzecz niebywałą, o super - przebój!

W całości film jest żywy, pełen ruchu i to właśnie pozwala zapomnieć o nikłej akcji i pewnej szablonowości. Niewątpliwie jest to zasługa reżysera, mającego już za sobą zmontowanie takiego widowiska, jak „Wonder Bar". Specjalną „nowością" filmu są popisy batening - girls, t. j. pływających girls.

„PRAWO DO SZCZĘŚCIA" W KINIE „PAN"

Dobry temat — bardzo słabo opracowany i wykonany. Trójka amerykańskich bezrobotnych, szukających pracy i zarobku, walczy z przeciwnościami losu — można tu było dać ciekawy obrazek obyczajowy, a mając w obsadzie Janet Gaynor — wydobyć urok koleżeńskości, nie zawodzącej nawet w najgorszych chwilach.

Zamiast tego poczęstowano nas irytującym sentymentalizmem, kładąc główny nacisk na dolę antypatycznego, histerycznego skrzypka i niepotrzebnie rozwlekając film. Partnerem Janet Gaynor jest Warner Baxter, a więc dopiero jakaś „czwarta brygada" artystów w Hollywood.

Wielkopolska pod znakiem procesów

o zajścia na tle politycznem i socjalnem

POZNAŃ, 27.7 (Korespondencja własna „ABC — Now. Codz.")

Wielkopolska miała zawsze uzasadnioną i niewątpliwą opinję dzielnicy o najspokojniejszej i najsolidniejszej ludności. Poznańczyk w powszechnej opinji był człowiekiem praworządnym, nieco ciężkim, o wdrożonym od dziecka poczuciu prawa i o dużej nieruchliwości politycznej. Ludzie w naszej dzielnicy nie zmieniali poglądów a działali w sposób organiczny i rozważny. To też od zarania niepodległości Wielkopolska była dzielnicą w której najrzadziej zdarzały się rozruchy czy też strajki. Ostatni rok jednakże przewraca do góry nogami nasze pojęcia o Wielkopolsce. Zaszłe w tym okresie wypadki dowodzą, że wielkopolanin, a przynajmniej młodsze pokolenie wielkopolskie, zatraciło cechy swoich ojców i starszych braci. Przypuszczalnie główną rolę odegrał tu kryzys gospodarczy, który zniszczył podstawy trwałego bytowania. Jednakże nie bez wielkiego wpływu pozostały tu i stosunki polityczne, które odzwyczaiły dorastające w ciągu ostatniego dziesięciolecia roczniki wielkopolskie od kultu praworządności.

Potwierdzeniem tych naszych uwag jest ostatnie parę miesięcy w życiu sądownictwa poznańskiego. Oto po serji procesów o rozruchy przeciwwyborcze w roku ubiegłym, które toczyły się w tym roku przed sądami w Wielkopolsce, a przedewszystkiem przed sądem bydgoskim o zajścia w Wyrzysku i okolicy, pojawiają się coraz to nowe procesy o rozruchy polityczne lub socjalne. Mieliśmy więc proces o krwawe zajścia w Krzywiniu, następnie ostatnio proces monstre o zajścia w Lesznie i okolicy, o zamachy bombowe i spisek zbrojny przeciw miejscowym narodowcom. Pomniejszych procesów politycznych niesposób wyliczyć, gdyż każdy z sądów okręgowych w Wielkopolsce ma ich po parę miesięcznie.

Równolegle do procesów politycznych pojawiły się w ostatnich miesiącach również procesy o rozruchy na tle strajkowem. Zaznaczyć odrazu trzeba, że Wielkopolska, mimo, iż ma charakter więcej rolniczy, a mniej przemysłowy, niż inne dzielnice kraju, przechodzi obecnie jeszcze niezakończoną falę strajków, z których najpoważniejszym jest strajk w Chodzieży, w tamtejszych wielkich zakładach ceramicznych.

Właśnie świeżo przed sądem w Inowrocławiu rozpoczął się proces o zajścia bezrobotnych, którzy łopatami i oskardami pobili policję. Proces ten jeszcze ciągle trwa.

Nie jest Wielkopolska wolna także od procesów komunistycznych, chociaż te zdarzają się stosunkowo najrzadziej. Oto naprzykład Sąd Okręgowy w Gnieźnie rozpatrywał przed dwoma dniami sprawę komunistki Knypińskiej z Poznania, którą skazano na więzienie.

Tak więc Wielkopolska nie jest już najspokojniejszą dzielnicą Polski. Odbicie tego niepokoju znajduje ostatecznie swój wyraz w procesach sądowych.

Zjazd rektorów

radził nad sprawami studenckiemi

Pod przewodnictwem ministra W. R. i O. P. prof. dr. Wojciecha Świętosławskiego odbył się w Warszawie zjazd rektorów szkół akademickich. Celem zjazdu było omówienie szeregu spraw bieżących oraz zapoznanie się z opartemi na 3-letniem doświadczeniu opinjami ustępujących obecnie po skończonej kandencji rektorów i wskazaniami na przyszłość w zakresie poszczególnych dziedzin życia akademickiego.

Wśród szeregu zagadnień omawiano sprawę opłat akademickich i pomocy dla młodzieży, szczególniej ze sfer wiejskich i robotniczych, sprawę uproszczenia administracji w szkołach akademickich, sprawę statutów szkół, potrzebę reformy studjów na poszczególnych wydziałach, wreszcie organizację instytutów naukowo - badawczych przy poszczególnych katedrach.

Radjo o Pyrzu

Polskie Radjo nada na wszystkie rozgłośnie reportaż redaktora Tadeusza Opioły w niedzielę, dnia 28 czerwca, o godzinie 14 min. 40, na temat „Kopiec Michała Pyrza".

Wojsko w Nowosielcach

Jak nas informują, w uroczystościach poświęcenia kopca Michała Pyrza wezmą udział następujące oddziały wojskowe: baon 3 pułku piechoty Leg. Pol., 10 pułk strzelców konnych, 20 pułk ułanów oraz baterja 24 pułku artylerji lekkiej.

Z radja

W tygodniu Kiepury

„Tydzień Kiepury", oddawna oczekiwany przez słuchaczy, nie przyniósł nam zawodu. Mistrz hojną dłonią rozrzucał skarby swego głosu, a ujmujący i pełen żywiołowej bezpośredniości sposób, w jaki zwracał się do audytorjum na Wawelu, dodał transmisji krakowskiej specjalnego uroku. Ta bezpośredniość, tryskająca temperamentem, pogodą, szczerością, daje Kiepurze potężny „for" przed innymi śpiewakami światowej sławy: nietylko czaruje słuchaczy, ale równocześnie potrafi chwytać ich za serce. Obserwowaliśmy to już przed kilku miesiącami, gdy radjo transmitowało jego występ w Berlinie — w występach Kiepury w Polsce ten sympatyczny rys artyzmu u „chłopaka z Sosnowca", jak sam mówił o sobie, jeszcze się spotęgował. Sprawia on też, że Kiepura jest specjalnie radjofoniczny, bo nastrój, jaki powstaje na jego występach, udziela się także słuchaczom przy głośnikach, którzy przeżywają niemal tak samo silne emocje.

Słuchała zaś Kiepury dzięki radju cała Polska. Nastawiono wszystkie głośniki, puszczając je na pełny ton, tak że kto się nawet znalazł poza domem, mógł słuchać całego koncertu stojąc na ulicy. Pięć miljonów słuchaczy — nie będzie w tych warunkach żadną przesadą. Jedynie słynny koncert Paderewskiego sprzed kilku lat miał podobnie wspaniały efekt u słuchaczy, których jednak wtedy, wskutek słabszego jeszcze zradjofonizowania Polski, było znacznie mniej.

Mają zaś takie wielkie transmisje również niesłychane znaczenie propagandowe dla samej radjofonji, bo uzmysławiają każdemu wartość posiadania odbiornika. Do tej samej kategorji zaliczyć trzeba z lat poprzednich transmisje z Challenge'ów i międzypaństwowych meczów między Polską a Niemcami. Każda audycja z tego „extra" kalibru, to niezapomniane na długo wrażenie dla słuchaczy, a zarazem walny przyczynek do posuwania naprzód sprawy radjofonizacji kraju. I powinno Polskie Radjo, niezależnie od całej akcji propagandowej, starać się co pewien czas o takie mocne pozycje w programie.

*

Do audycyj nieprzeciętnych zaliczyć trzeba również transmisję „Halki" z Rzymu w ubiegłą sobotę, która wywarła niezapomniane wrażenie na wszystkich, co ją słyszeli. Nareszcie wielki klejnot naszej muzyki operowej został oceniony także przez obcych — w tym wypadku przez naród najmiarodajniejszy, jeśli chodzi o zrozumienie piękna śpiewu.

Nie mając przed tygodniem miejsca dla omówienia bieżących spraw programowych, muszę poruszyć także ze wszech miar udaną audycję humorystyczną „Sprzedam kamień", pióra p. Józefa Czyścieckiego. Rzadko się zdarza, aby debiut uwieńczony był tak świetnem powodzeniem. Humor, świeżość, temperament — a przytem także „głębsze znaczenie" — wszystko składało się w humoresce p. Czyścieckiego na to, aby jej słuchać z niesłabnącem przez cały czas zainteresowaniem. Wyczuwało się to również w grze aktorów, dla których ten „samograj" musiał być rzeczywiście przyjemnością, skoro niemal cały zespół (Karczewski, Łapiński, Kurnakowicz, Żabczyńska i Bogucki) grali tak koncertowo, że się przypominały najlepsze sukcesy aktorskie teatrów warszawskich.

Na specjalne wyróżnienie zasłużyła również, w cyklu „Skarby Polski", prelekcja prof. Kamieńskiego z Poznania o naszej muzyce ludowej. Możnaby ją postawić jako wzór, jak należy konstruować pogadanki muzyczne, aby wywarły pełne wrażenie, a nie były tylko zwykłem „odrobieniem" zadanego tematu. Ujęta jakby w stylowe ramy w mazurek Chopinowski na wstępie i w prymityw naszej muzyki ludowej w zakończeniu, prelekcja prof. Kamieńskiego nie pominęła nawet tak korzystnej dla ożywienia wszelkich pogadanek formy djalogu, który dodał jej jeszcze więcej życia. Ale już i samo w sobie słowo tego prelegenta, ile razy jawi się przy mikrofonie, ma w sobie coś fascynującego: trzeba naprawdę bardzo głęboko ukochać przedmiot, o którym się mówi, aby tak sugestywnie oddziaływać na audytorjum. Trzeba także specjalnego daru, aby na niewielkiej przestrzeni czasu w sposób tak jasny, syntetyczny a wyrazisty tyle zmieścić treści, ani na chwilę nie nużąc, a będąc dla każdego zrozumiałym i przystępnym.

Nie mogłem niestety wysłuchać pogadanki Makuszyńskiego o tem, jak to się robiło dziennik przed 30 laty, która niewątpliwie również (ręczą za to poprzednie występy mikrofonowe) umiała trafić słuchaczowi nietylko do ucha, ale i do serca. Wśród innych produkcyj słowa żywego (a sezon letni jest niestety dość ubogi w rzeczy wybitniejsze lub bardziej udane) należy również wspomnieć o doskonałym feljetonie prof. Chrzanowskiego z Krakowa, wykpiwającym polską tytułomanję, ale wykazującym zarazem na tle historji, że... zawsześmy byli tacy.

W transmisji zakończenia roku w Domu Akademickim dobry, bo żywy i pełen humoru, był reportaż. Miło brzmiały również chóry i orkiestra, prowadzone przez pp. Tomasza Jaworskiego i K. Dziadurę. Udane było wreszcie opowiadanie słuchowiskowe dla dzieci „Djabeł w butelce".

*

Na zakończenie pragnę sprostować informację, która niedawno obiegła szereg dzienników, a w której czytaliśmy, że wedle statystyki Polskiego Radja, najlepiej zradjofonizowanem miastem w Polsce jest Gdynia, licząca aż 19 proc. abonentów. Było to rewelacją dla każdego, kto się bliżej interesuje problemem radjofonizacji Polski, dotychczas bowiem wiadomo było, że rekord oddawna i bez przerwy należy do Bielska na Śląsku Cieszyńskim, gdzie na 100 mieszkańców przypada 11 odbiorników, podczas gdy Warszawa może się wykazać tylko cyfrą 6-ciu.

Jestem wielkim entuzjastą Gdyni, ale muszę stwierdzić, że w tym wypadku przyznanie jej „rekordu" polega na nieporozumieniu, a mianowicie na przyjęciu za podstawę niewłaściwej cyfry ludności — wedle spisu z grudnia 1931. Tymczasem wiadomo, że żadne miasto w Polsce nie rośnie ani w części w takiem tempie, co Gdynia, w której spis z roku 1931 wykazał 33 tysiące ludności, natomiast miejscowe biuro statystyczne już przed rokiem (na 1 sierpnia 1935 podawało cyfrę 75 tysięcy. W tej chwili zatem można przyjąć, że w Gdyni mieszka 90—100 tysięcy osób, wobec czego cyfra 5.831 radjoabonentów, wykazana w maju b. r., stanowi tylko około 6 proc., a więc mniejwięcej tylesamo, co i w Warszawie — prawie o połowę mniej niż w Bielsku oraz znacznie mniej niż w Katowicach i Chorzowie.

Temu szybkiemu rozrostowi miasta należy w sporej części przypisać również, że wzrost liczby radjoabonentów w Gdyni nie da się porównać z żadnem innem miastem, gdyż między grudniem z. r. a majem b. r., gdy w całej Polsce przybyło 12 proc. abonentów radjowych, w Warszawie 8 proc., a w Bielsku 6 proc., Gdynia wykazała przyrost aż 45-procentowy.

Marjan Grzegorczyk.

Pogawędka niedzielna

Miljardy i grosze

Patrząc na to, co się obecnie dzieje we Francji, jedni sarkają i oburzają się, drudzy się cieszą i zacierają ręce. Mnie osobiście ogarnia inne uczucie — mianowicie marzenie. Marzenie, podobne do tego, jakie snuje człowiek o pustym żołądku, przystanąwszy przed szybą wystawową wędliniarni...

Przecież ta Francja to jakiś kraj z bajki dla narodu, gdzie olbrzymia masa obywateli zarabia miesięcznie złotych zero-zero i groszy trzydzieści i trzy. Czyta się ciągle w gazetach, jak we Francji miljardy przepływają, odpływają, dopływają nurkują, znów się wychylają na powierzchnię i t. d. i t. d. Czternaście miljardów, trzydzieści, jedenaście — oto sumy, które się ciągle powtarzają w prasie. Te pływackie rekordy miljardów budzą we mnie zazdrość i oskomę. Myśląc o nich, łykam ślinę i oblizuję się. Odruchy te ogarniają mnie, oczywiście, nie jako człowieka, który na swem koncie w banku posiada złotych zero-zero i tyleż groszy pomnożonych przez dwa, lecz jako członka narodu, gdzie ciągle mówi się o sprawiedliwym podziale bochenka chleba, mając w rzeczywistości do podziału zaledwie małą, razową i czerstwą bułczynę.

Kiedyś taka mnie złość wzięła, że postanowiłem zbadać, czemu tak daleko odbiegliśmy od Zachodu i czemu — bez przytyków do Przytyka — trzydzieści trzy grosze zarobku miesięcznego to u nas jeszcze nie ostateczna nędza. Otoczyłem się książkami historycznemi, w których wygrzebałem dość ciekawe szczegóły i dziś pragnę się podzielić niemi z Czytelnikami.

Przełom gospodarczy w Polsce zaszedł już w 18-ym wieku. Zniszczyły nas wojny za Jana Kazimierza i niedarmo inicjały tego króla J. C. R. (Joannes Casimirus Rex) vox populi wyłożył jako Initium Calamitatis Regni.

W dwóch poprzednich wiekach Polska była doprawdy „krainą mlekiem płynącą i miodem". Klemens Janicjusz — chłop wielkopolski, żyjący w latach 1516 — 1543 — w autobiograficznym wierszu opisuje dolę kmiecą w takich barwach, że czytając go, mimowoli wzdychamy refrenem znanej piosenki szmoncesowej: „Daj nam Boże bez uroku raz do roku taki rok!".

Burza, która się zaczęła w XVII w. gromami kozackiemi, na południu Rzplitej, a później miała szaleć nad całą Polską, zdewastowała kraj całkowicie. „Ukraina zamieniła się w ponurą i bezludną pustynię. W końcu XVII w. podróżnicy już nie napotykali w tych stronach nic, prócz milczących rozłogów i rumowisk. Wszędzie pozapuszczane drogi, przeprawy nie do przebycia, zwierz dziki bujał swobodnie po całym obszarze", powiada historyk. Miasta w całej Polsce legły w gruzach, co uwidacznia nam następująca tabela:

Miasto	Ilość domów w XV w.	Ilość domów w 1660 r.
Kamionka	500	90
Pilzno	204	36
Chęciny	317	34
Kozienice	167	20
		i t. d.

Dodajmy do tego dewaluację, brak kredytów, zniszczone wsie i ogromne wyludnienie, a będziemy mieli w przybliżeniu obraz Polski po potopie wojen kozackich, moskiewskich, szwedzkich, brandenburskiej i wołoskiej.

Co gorsza, utraciliśmy częściowo w tych latach rynki zbytu na nasze zboże. Europa odczuwała każdy niepokój w Polsce bardzo dotkliwie, gdyż wojny, a zwłaszcza blokada Gdańska, wywoływała na rynkach zachodu istną rewolucję cen. Giełda amsterdamska w spokojnym roku 1627 notowała łaszt żyta w cenie 90 złp., w latach wojny ze Szwecją, t. j. w r. 1628, już 250 złp., a w r. 1630 aż 362 złp. Nic dziwnego, że kupcy zbożowi zachodniej Europy starali się znaleźć inne źródła zboża i dotarli do Rosji przez Archangielsk na morzu Białem. Polska nigdy już nie odzyskała tego znaczenia, jakie miała przed wojnami szwedzkiemi.

Jeszcze nie wygoiliśmy się z ran po „potopie", gdy spadły na nas wojny za Jana Sobieskiego i Augusta II, a wreszcie wojna siedmioletnia. Wprawdzie nie wzięliśmy w niej udziału jako strona walcząca, lecz koszta jej pokryliśmy w znacznej części. Sprawił to sępi Fryderyk Wielki — „le monstre", jak go stale nazywała Marja Teresa. W zdobytem Dreźnie wpadły mu w ręce mennicze stemple polskie i Fryderyk zalał Polskę fałszywemi dwu-złotówkami. W roku 1766 krążyło ich po kraju aż 85 miljonów.

Nastąpiły rozbiory i Polska dalej połyskiwała swą błyszczącą nędzą, którą pogłębiły jeszcze wojny napoleońskie. Wysiłki Lubeckiego za Królestwa kongresowego przerwało powstanie listopadowe, względną zamożność przedwojenną zmiotła ostatnia zawierucha światowa i oto płynnym miljardom francuskim przeciwstawiamy symboliczne już teraz 33 grosze dochodu chłopskiego za miesiąc.

Powyższym wywodom historycznym można postawić zarzut, że nietylko Polska, lecz również inne kraje prowadziły wojny, a przecież udało im się zażegnać kryzys.

Racja!

Taż sama Francja po zawieruchach religijnych schyłku XVI w. doszła do takiej ruiny, że trawa porastała ulice Paryża, a na przedmieściach nocami wyły wilki. Nielepiej działo się w Prusach po 1763 roku. Istniała jednak głęboka różnica między nami a Zachodem. Tam absolutyzm królewski, posługując się siłami fachowemi (Colbert, Sally itp.) potrafił nietylko wyjść z impasu, ale nawet doprowadzić kraj do nowego rozkwitu. Inaczej u nas. Przedewszystkiem sejmy nie znały się na kwestjach ekonomicznych, a pozatem szlachta prowadziła egoistyczną stanową politykę gospodarczą, rujnując warstwy niższe.

O mądrości ekonomicznej szlachty XVII w. niech świadczy uchwała, powzięta na sejmie 1643 r. Chcąc przyjść z pomocą kupcom krajowym, sejm postanowił co następuje: kupiec polski ma prawo zarabiać na towarze 7 proc., obcokrajowiec 5 proc., żyd — 3 proc. W rezultacie „zbawienna" ustawa napędziła klijentelę żydom.

Egoizm stanowy widać w każdem posunięciu szlachty. Najbardziej rujnowały kraj t. zw. kwaterunki wojskowe, a więc wyszła ustawa, grożąca karą śmierci oraz infamją temu, ktoby się śmiał rozkwaterować w dobrach szlacheckich i duchownych. Pomiatając własnem mieszczaństwem, niszcząc je i gnębiąc, szlachta chętnie posługiwała się w sprawach gospodarczych żydami, którzy — wbrew legendzie o Kazimierzu Wielkim — większą falą napłynęli do Polski dopiero w 16-tym wieku, żeby w dwóch następnych odgrywać już bardzo znaczną rolę.

Nie będę opowiadał, jak dalece mieszczaństwo było upośledzone i jak niepewne panowały u nas stosunki. Wyręczy mnie w tem dwóch kupców niemieckich Haugwitz i Procop, którzy w 1756 roku taką zdawali relację swym pobratymcom o możliwości handlu w Polsce:

„Nieraz wchodzi do sklepu polski szlachcic, wybiera rozmaite towary, każe odciąć, ile mu potrzeba, a otrzymawszy owe towary, ustanawia dowolne terminy płatności. Jeśli kupiec się na to nie godzi... szlachcic bierze towar pod pachę, zasypuje biednego kupca tysiącem obelg, okazaną nieufność uważa jako ciężką obrazę dla swego szlachectwa, grozi nawet szablą, aż przerażony kupiec musi się cieszyć, jeśli wszelkiego rodzaju uległością potrafi ułagodzić szaleńca".

Powiedziawszy krótko, Polska w 18-tym wieku przestała posiadać stan mieszczański, a włościaństwo wtrącone zostało w taką nędzę, że jedyną ucieczką od straszliwej rzeczywistości znajdowało w wódce. Szlachcie naogół też powodziło się średnio i kwitły jedynie wielkie rody magnackie, siedzące na olbrzymich latyfundjach.

A w Polsce współczesnej?... Chłop pędzi życie opłakane, mieszczaństwo ledwie wegetuje, barwne rumieńce płoną jedynie na twarzach niewielu akcjonarjuszów z największych karteli... Czyż wobec tego trzeba dodawać, że polityka ekonomiczna Polski dzisiejszej jest błędna?...

Chyba nie!

Jan Waśniewski.

Nowe uprawnienia
Wolnej Wszechnicy

Minister Oświaty powołał cztery komisje egzaminacyjne dla Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie w związku z przyznaniem tej uczelni prawa nadawania tytułów naukowych.

Wydziały przyrodniczo-matematyczny i ekonomiczno-społeczny nadawać będą tytułu naukowe magistrów.

Echa strajku lwowskiego
Pochwała p. premjera dla policji

Z rozkazu Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wewnętrznych gen. Sławoj - Składkowskiego, Komendant Główny P. P. wyraził podziękowanie i udzielił pochwały inspektorowi Władysławowi Goździeckiemu, komendantowi wojewódzkiemu P. P. we Lwowie za celowe i właściwe użycie oddziałów policyjnych w czasie trwania i likwidacji strajku we Lwowie, co pozwoliło na utrzymanie ładu i porządku bez użycia broni. Równocześnie wyrażono uznanie i podziękowanie oficerom i szeregowym policji lwowskiej, którzy brali udział w tej akcji.

Morganatyczne małżeństwa
zostały uznane w Szwecji

W latach ostatnich dużo było hałasu dokoła dwóch wnuków króla szwedzkiego Gustawa.

Najpierw, w roku 1930, książę Lennart doszedłszy do pełnoletności, ożenił się z córką właściciela majątku ziemskiego Stenhammer panną Karin Hissvandt, w której od lat był zakochany. Nie pomogły żadne presje — młody książę wolał wyrzec się wszelkich praw do korony, aniżeli porzucić ukochaną. Teraz zaś żyją oboje na wyspie Mainau na jeziorze Bodeńskiem, w pięknym zamku, który książę odziedziczył po swej prababce, królowej angielskiej Wiktorji.

W parę lat później powtórzyło się to samo z jego młodszym bratem, księciem Sigvardem, który z zapałem studjował technikę filmową i przy tej okazji zakochał się w córce berlińskiego przemysłowca pannie Eryce Patzek, z którą też się ożenił. Od roku zeszłego, porzuciwszy tytuły książęce, Sigvard Bernadotte pracuje jako reżyser w Hollywood.

Obecnie jednak oba te morganatyczne małżeństwa zostały ex post zalegalizowane, parlament szwedzki bowiem uchwalił ustawę, w myśl której książęta domu królewskiego mogą żenić się także z osobami niearystokratycznego pochodzenia.

Uchwała bardzo demokratyczna. Ale nie trzeba zapominać, że dynastja szwedzka sama wyszła z mieszczańskiego środowiska. Powołany na tron szwedzki przed 118 laty marszałek napoleoński Jan Bernadotte, był synem pisarza sądowego w Pau w południowej Francji, ożenił się zaś z córką kupca jedwabiu (w której zresztą jakiś czas kochał się także sam Napoleon). Obecna ustawa szwedzka jest triumfem zdrowego rozsądku nad anachroniczną w czasach dzisiejszych tezą o „błękitnej krwi" — która utrzymać się już nie da, nawet na najwyższych szczytach arystokracji, w domach panujących.

Niszczenie zboża
w przyszłej wojnie

Agencja Press donosi, że w zakładach chemicznych Scheering i Kahlbaum Berlin - Adlershof zajęto się sztuczną hodowlą owadów niszczących zboża. Owady te nazywają się „Tinca Grandella", mnożą się niezwykle szybko i odznaczają się niesłychaną żarłocznością. Niszczą one całe połacie zboża, lasy a także zawartości wielkich magazynów artykułów spożywczych.

Z wyniku doświadczeń dokonanych we wspomnianej fabryce zarządzono oprócz hodowli tego szkodnika wyrób worków, w których poczwarki owada będzie można przewozić w samolotach i zrzucać na ziemię przeciwnika.

Jedynym środkiem, który może zniszczyć szkodnika jest gaz oparty na kwasie pruskim, ktory jednak jest również szkodliwym dla zboża.

5.000 cudzoziemców
przybędzie latem do Polski

W ciągu lata r. b. oczekiwany jest większy ruch zagranicznych turystów przybywających do Polski w związku z rozmaitemi kongresami o charakterze międzynarodowym.

Poza zapowiedzianemi już zawodami Gordon - Benetta, oczekiwany jest przyjazd zagranicznych turystów w czasie międzynarodowego kongresu prawa administracyjnego (Warszawa 9—16 lipca). Znaczny zjazd cudzoziemców nastąpi z okazji międzynarodowego kongresu organizacji Fidac'u, który zwołany został do stolicy na początek września. Pozatem polskie biura podróży otrzymały liczne zgłoszenia wycieczek zagranicznych o charakterze turystycznym. M. inn. przybyć ma do Gdyni drogą morską liczna grupa angielskich automobilistów, którzy następnie odbędą podróż po całej Polsce.

Ogółem w ciągu lata r. b. spodziewany jest przyjazd do Polski 5.000 zagranicznych turystów.

Od Administracji

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za miesiąc lipiec r.b. Aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu pisma prosimy P. T. Abonentów, zalegających z opłatą prenumeraty, o uiszczenie należności do dnia 10 lipca.

Z plastyki

Szkolnictwo artystyczne
„Dziesięciu nowych nędzarzy..."

Pod tym wymownym tytułem zdarzyło mi się wyczytać niedawno, w piśmie codziennem, wzmiankę o wstąpieniu w szranki życiowe 10 młodych adwokatów. Nieraz już zabierano głos w sprawie owczego pędu młodzieży do niektórych zawodów inteligenckich. Tyle jest różnych innych, praktycznych i pięknych zawodów, zapewniających uprawiającemu je kawałek chleba i szczere zadowolenie, dlaczego wszyscy się pchają na prawo i medycynę? Tak mniejwięcej, i słusznie, rozumowali co rozsądniejsi ludziska.

Ponieważ studja medyczne, prawnicze i t. p. odbywała, jeszcze do niedawna, niemal wyłącznie młodzież ze sfer inteligenckich, robotnik, rzemieślnik sądził, iż jego dziecko podniesie się w hierarchji społecznej o szczebel wyżej, gdy ukończy szkołę średnią i wstąpi potem na uniwersytet, lub politechnikę. I odwrotnie — nieraz papa lekarz, inżynier, albo zgoła ziemianin powiadał do synalka: „nie chcesz się uczyć ośle jeden, czekaj — oddam cię do szewca!"

Miała to być degradacja. Dużo jeszcze wody w Wiśle upłynie, zanim ludzie przestaną łączyć zawód ze sferą i pochodzeniem, zanim chłopak, t. zw. dobrej rodziny, powie: chcę być stolarzem. Osobiście muszę nadmienić, iż znam wielu durnych studentów i kilku wcale niegłupich stolarzy. Gdybym nie był artystą, zostałbym rzemieślnikiem, nie bacząc na to, czy który z przodków zechce przewrócić się w grobie.

Ale wracajmy do rzeczy. Jak się przedstawia sprawa podobnej nadprodukcji w dziedzinie plastyki? Plastycy nie ustają w pracy, ale nikt ich dzieł, za wyjątkiem dr. Lauterbacha, nie kupuje. Zapewne, inne jeszcze przyczyny, oprócz olbrzymiej dysproporcji między podażą, a popytem, składają się na to zjawisko. Lecz my ograniczymy się dziś do rozpatrzenia kwestji tylko z tego punktu widzenia. Na dobrą sprawę trzebaby zamknąć Akademję Sztuk Pięknych na ładnych parę lat, a profesorom dać urlop. Artyści włażą sobie wzajemnie: na nagniotki, tak jest ciasno, a tu olbrzymia maszynerja Akademji produkuje corok nowe zastępy bezrobotnych, zawiedzionych i rozczarowanych.

Życie jednak, stwarzając nieraz sytuacje bezlitosne dla poszczególnych jednostek, może służyć zarazem dobru ogólnemu. Jeśli wśród tego całego balastu znajdzie się dziesięciu sprawiedliwych, to znaczy bardzo utalentowanych, skorzysta sztuka polska, pomnoży się jej dobro i to jest racja, dla której całą tą maszynerję uczelni utrzymuje się w ruchu. Nie trzeba tylko mnożyć nieużytków, zwłaszcza takich, którzy stają się niemi, jedynie dzięki pewnym okolicznościom. Należałoby utrudnić dostęp do Akademji. Zmniejszy to zastęp panienek, które z niewiadomych przyczyn przez dłuższy czas zajmują się sztuką, by później, z powodów jeszcze bardziej tajemniczych, zupełnie o niej zapomnieć. Zmniejszy to również liczbę młodych chłopców, którzy po latach przekonywują się, iż popełnili omyłkę, bo mogli na innem polu, nie artystycznem, z większem powodzeniem pracować.

Wzamian, należy zwrócić baczniejszą uwagę na średnie szkolnictwo artystyczne i poddać je reformie zmierzającej do wychowania nie imitacyj genjuszów, lecz, w swoim skromnym zakresie, rzetelnych zawodowców. „Za dużo u nas generałów, a zamało kapralów" — powiedział do mnie niedawno mój kolega. Istniejące w Warszawie szkoły średnie artystyczne udawały nieraz Akademję w minjaturze. Znam bardzo dobrze materjał uczniowski tych szkół, bo sam w nich wykładałem, i wiem, że niejeden chłopak i dziewczyna dlatego tylko tu uczęszczają, że nie udało im się dostać do Akademji. Jest to zgruntu fałszywe postawienie spraw; „uczę się tu, bo mnie nie chcieli gdzieindziej". Nie wierzę w przyszłość takiego pracownika.

Uważanie podobnej szkoły za namiastkę czegoś lepszego bierze swe źródło nietylko w poglądach, o których wspomniałem na początku, lecz także w niewyraźnem obliczu samej uczelni. Między typem dobrze znającego swe rzemiosło artysty, a rzemieślnikiem o niezłej kulturze artystycznej, życie stwarza nieraz lukę, którą z powodzeniem może zapełnić jeszcze jeden typ pracownika. Jest to typ projektodawcy w skromnym zakresie, a przedewszystkiem pomocnika, inteligentnego wykonawcy cudzych projektów, także współpracownika, wykształconego artystycznie i zawodowo. Twórczy artysta sam projektuje polichromję kościelną, ale sam, w pojedynkę, nigdy ścian kościoła malować nie będzie. Potrzeba mu tu inteligentnych pomocników, a zarazem pierwszorzędnych fachowców, bo byle ciury, żeby knocił, na ścianę wpuścić nie wolno.

W ateliers graficznych artyści potrzebują pomocników, którzy opracowując cudze kompozycje, muszą sobie zdawać sprawę z intencyj autora projektu. Podobna pomoc wymaga nietylko znajomości fachu, ale także wyczucia artystycznego.

Oto garść przykładów, wyjaśniających, czego powinna taka szkoła uczyć.

Były taką uczelnią, znakomicie rozwijające się „Kursy Reklamy Artystycznej i Projektowania Wnętrz" (Chmielna 52), niewiadomo dlaczego zlikwidowane, mogła nią być Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych. Gdy szkołę przy Chmielnej skasowano, bo rzekomo przeszkadzała nieistniejącemu do dziś „Instytutowi Badań Rzemiosła", Szkoła Miejska, jedyna uczelnia tego typu, może zaspakajać potrzeby zawodowego szkolnictwa artystycznego, w tym zakresie. W rozumieniu jej ważkiej roli, Zarząd Miejski, z p. prezydentem Starzyńskim na czele, zamierza poddać ją gruntownej reformie. Zadaniem wychowawczem szkoły będzie kształcenie młodzieży na rzetelnych fachowców o ograniczonym zasięgu możliwości artystycznych, ale zato doskonałej znajomości swego rzemiosła. Szkoła, tak pojęta, musi oprzeć swą pracę na warsztatach, a do tego celu gmach na Myśliwieckiej wcale się nie nadaje. Kto go zna, nie mógł zapewne, jak i ja, oprzeć się wrażeniu, że ten budynek składa się z korytarzy i kancelarji. Żart na stronę — potrzeba nowego obszernego gmachu, dla Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych, daje się odczuwać coraz bardziej dotkliwie i mimo najlepszej woli ze strony jej pedagogów praca w dotychczasowych warunkach lokalowych nie osiągnie w pełni zamierzonych celów.

Na czele Szkoły, jako jej dyrektor, stanął p. Juljan Bohdanowicz, prof. Szkoły Przemysłu Graficznego, którego zalety pedagogiczne i organizacyjne nieraz miałem możność podziwiać. Osobisty kontakt z Bohdanowiczem pozwolił mi poznać jeszcze jeden rys jego charakteru. Umie on bardzo dobrze postępować z młodzieżą i jest przez nią lubiany.

Tegoroczna wystawa szkoły wykazała nam znakomite rezultaty pracy pedagogicznej profesorów: M. Schulza (malarstwo ścienne), E. Kokoszki, J. Kurzątkowskiego. Dobrze, bardziej racjonalnie niż przedtem, jest prowadzony rysunek z natury, przez prof. Butrymowicza. Wymienieni staną się zapewne fundamentem ciała pedagogicznego zreformowanej uczelni.

Wiktor Podoski.

CZERWIEC

28

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
3–17	20–1
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
13–57	23–25
Dł. dnia	Ubyło
16–44	0–3

Dziś św. Ireneusza
Jutro św. Piotra i Pawła

TEATRY

TEATR NARODOWY: Dziś „Głupi Jakób" Ritnera. W próbach „Wielka miłość" Molnara.

TEATR POLSKI: Dziś „Miljonerka" Shaw'a z Modzelewską w popisowej roli tytułowej. W próbach „Z miłości niedostatecznie".

TEATR NOWY: dziś i jutro „Tessa" w reżyserji Węgierki.

TEATR MAŁY: Dziś Sarmenta „Lord i Hiszpanka". Od 1 lipca teatr zamknięty na okres letni.

TEATR LETNI: Dziś „Nieusprawiedliwiona godzina". W próbach „Podwójna buchalterja", której premjera nastąpi w końcu tygodnia.

TEATR KAMERALNY (Senatorska 29). Dziś wesoła komedja „Nieprzyjaciółka" Antoine'a, z Grywińską w roli głównej. Reż. K. Adwentowicz.

TEATR MALICKIEJ: Shaw'a „Profesja pani Warren". Dziś i jutro o g. 4 pop. „Trafika pani generałowej".

WIELKA OPERETKA (Karowa 18): „Gejsza" pocz. 8.15 wieczór.

LIDO (Szopena 3, Dolina Szwajcarska): Codziennie rewja, koncert i dancing.

Z miasta

KIOSK ADRESOWY NA DWORCU GŁÓWNYM

Na peronie górnym dworca Głównego otwarto kiosk informacyjny czynny codziennie od godz. 6 do 24-ej. Udziela się tam za opłatą informacyj o adresach mieszkańców Warszawy.

O HIGJENICZNY LÓD

Wobec ogromnego zapotrzebowania lodu (około 100.000 kg. dziennie), z czego do użytku wewnętrznego, t. j. do limoniad, mazagranów i t. d., przypada około 15.000 kg., duże znaczenie ma przeprowadzana obecnie przez miejską służbę zdrowia lustracja zakładów, z czego za brak urządzeń sanitarnych i brudy opieczętowano trzy. W cukierniach, gdzie się konsumuje lód, na kilkanaście zlustrowanych ukarano kilku właścicieli.

5 NOWYCH APTEK

Komisarjat Rządu ogłosił konkurs na otwarcie 5 nowych aptek: na Pelcowiźnie, na Zdobyczy Robotniczej, na Żoliborzu, przy ul. Czerniakowskiej i przy ul. Grochowskiej. Wiadomość ta ze szczegółami ukazała się w „Monitorze Polskim".

CZĘŚCIOWA MOTORYZACJA KOLEJKI WILANOWSKIEJ

W niedzielę nastąpi całkowite zmotoryzowanie odcinka kolejki wilanowskiej od stacji Konstancin do końcowego jej punktu. Jednocześnie nastąpiło połączenie kolejki wilanowskiej z grójecką przy stacji Iwiczna pod Piasecznem. Pasażerowie jadący do Chyliczek, Chylic, Skolimowa i Konstancina, mogą odjeżdżać z dworca przy zbiegu Belwederskiej i Parkowej oraz z dworca przy ul. Puławskiej 100.

Wypadki i kradzieże

Samobójstwa. 60-letnia Eugenja Goldbaumowa wyskoczyła z okna 5-go piętra w domu przy ul. Hożej 41, ponosząc śmierć na miejscu.

Na ul. Stawki zatruł się nieznajomy mężczyzna, lat około 50, z wyglądu robotnik.

Utonięcia. Koło mostu ks. Poniatowskiego wyłowiono zwłoki 25-letniego Feliksa Bryguła (Żórawia 25).

Koło wsi Podorowa gm. Czersk, utonął 31-letni Józef Woźniak z Czerska.

W pobliżu wsi Wólka Górska gm. Góra utonął 14-letni Alfred Zeland.

Mimowolna śmierć. Gajowy Al. Grundzki z nadleśnictwa Fides, pow. radzymiński, niechcący spowodował wystrzał z dubeltówki. Ładunek śrutu ugodził leśnika w twarz, powodując śmierć.

Psy gryzą. Na pogotowie zgłosili się: 7-letni Srul Glina, 30-letni Jakób Wasserman i 8-letni Tadeusz Rózga, zawiadamiając o pogryzieniu ich przez psy. Wszystkich poddano szczepieniu przeciw wściekliźnie.

Samolot spadł do Wisły

W pobliżu Kępy Zawadowskiej spadł do Wisły samolot I pułku lotniczego. Samolot pogrążył się do połowy w wodzie. Pilotowi i obserwatorowi, którzy nie odnieśli żadnego szwanku, przyszli z pomocą okoliczni mieszkańcy.

„Stara Warszawa"
Zabawy ludowe

W niedzielę o godz. 17 odbędzie się na Ochocie zabawa ludowa pod hasłem „Stara Warszawa". Poprzednia zabawa — przerwana spowodu deszczu — zgromadziła 15 tys. publiczności. W poniedziałek, 29 bm. podobna zabawa odbędzie się na polach Olszynki Grochowskiej (tramwaje 23 i 24).

Na „froncie zapalniczkowym" bez zmian

Nic się nie zmieniło na „froncie zapalniczkowym". W dalszym ciągu na dobre odbywa się sprzedaż nieostemplowanych zapalniczek. Jak dawniej — słyszy się w śródmieściu od rana do późnej nocy wołania ulicznych handlarzy: „zapalniczkę sprzedam" lub „kamienie do zapalniczek". Powiększa się zastęp nieuczciwych obywateli, którzy popierają i uczestniczą w zakazanym przez prawo procederze, przysparzając wiele miljonów strat Skarbowi Państwa.

A miał się ten demoralizujący stan zmienić niedługo. Już 14 stycznia b. r. ukazały się w Dzienniku Ustaw Rozporządzenie p. Prezydenta Rzplitej Polskiej, upoważniające Ministra Skarbu do wydania przepisów wykonawczych, wg. których za nabywanie lub przywóz z zagranicy nieostemplowanych zapalniczek groziłaby wysoka grzywna lub kara więzienia.

Wezwania lojalnego odłamu społeczeństwa, co znalazło wielokrotnie wyraz na łamach prasy, a nawet w czasie debat sejmowych nad budżetami Monopolów o ukrócenie szkodliwego pod każdym względem procederu mogłyby zostać spełnione, jeśliby w możliwie szybkim czasie od ukazania się wspomnianego rozporządzenia wydane zostały odnośne przepisy wykonawcze.

Mimo jednak upływu 5 miesięcy od tej daty, przepisy nie pojawiły się.

Urzędnicy państwowi
przeciw nadmiernym obciążeniom

Przy licznym udziale członków odbyło się zgromadzenie Stow. Urzędników Państwowych dla omówienia spraw zawodowych.

Po referatach p. M. Józefkowicza, wiceprezesa S. U. P., który omówił całokształt zagadnień zawodowych i działalności zarządu głównego, p. p. E. Otrzębskiego i A. Uziembły, wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wyniku przyjęto następujące rezolucje:

1) od szeregu lat trwa stałe pogarszanie warunków płacy i pracy pracowników państwowych, 2) ciężar kryzysu gospodarczego był i jest przerzucany na barki pracowników państwowych i inne grupy warstwy pracującej; 3) skutkiem reformy uposażeń, zmian przepisów emerytalnych, obciążeń pożyczkami państwowemi i podatkiem specjalnym, sytuacja materjalna pracowników państwowych stała się katastrofalna i grozi niebezpieczeństwem dla życia gospodarczego, rodzinnego i kultury warstw pracujących.

Zebrani kategorycznie domagają się zniesienia wszystkich i we wszelkich formach przeprowadzonych uszczupleń praw i warunków pracy, a przedewszystkiem krzywdzących postanowień ustawy uposażeniowej oraz zniesienia podatku specjalnego od uposażeń.

Ze względu na to, że dotychczasowe akcje Związku zawodowego pracowników państwowych nie odnosiły skutku spowodu niewłaściwych metod działania, zebrani wzywają Zarząd Główny, aby niezwłocznie nawiązał zgodnie z uchwałami Walnego Zjazdu S. U. P., łączność ze wszystkimi związkami zawodowemi pracowników umysłowych i robotników dla przeprowadzenia możliwie rychło i skutecznie obrony interesów zawodowych w najszerszym zakresie. Zebrani wezwali Zarząd Główny i Okręgową Komisję Stołeczną do zorganizowania w Warszawie w sprawie akcji zawodowej ogólnourzędniczego zarządzenia.

Ponadto przyjęto uchwałę, wzywającą władze S. U. P. do poparcia pracowników Głównego Urzędu Statystycznego wobec zapowiedzianej redukcji 120 osób w biurze powszechnych spisów ludności.

Na zjeździe delegatów wojewódzkich obradowali Restauratorzy o „podatku od siedzenia"

W ciągu ostatnich dwóch dni obradował w Warszawie ogólnokrajowy zjazd delegatów wojewódzkich Stow. Restauratorów.

Po przyjęciu sprawozdań i udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi, dokonano wyborów nowego zarządu głównego Centrali Stow. Restauratorów. Prezesem został ponownie obrany przez aklamację p. Witold Wróblewski, wiceprezesem B. Stańczak, sekretarzem p. Jędrzejczak i skarbnikiem p. Wysocki, wszyscy z Warszawy. Dyrektorem Centrali wybrano b. prezesa Centrali p. B. Borzyma.

Z przyjętych uchwał w sprawie aktualnych bolączek przemysłu restauracyjnego w Polsce wymienić należy: 1) dalsze energiczne zabiegi o zupełne skasowanie t. z. podatku od siedzenia (50 gr. od osoby za pobyt w restauracji, cukierni itp. po godz. 12), 2) korzystanie w dalszym ciągu przez restauracje z dobrodziejstwa ustawy o ochronie lokatorów, wielu bowiem zakładom grozi eksmisja mimo b. znacznych inwestycyj, poczynionych w zajmowanych lokalach, 3) reformę świadectw przemysłowych i handlowych w kierunku obniżenia ich wysokości etc.

Pozatem przez aklamację przyjęto wniosek, zalecający wszystkim restauratorom, zrzeszonym i niezrzeszonym, wzięcie jaknajwybitniejszego udziału w gromadzeniu środków na Fundusz Obrony Narodowej.

Kontrolę nad mięsem objęła wyłącznie służba zdrowia

W Dyrekcji Rzeźni Miejskich odbyła się konferencja w sprawie współpracy organów kontrolnych Rzeźni i organów Miejskiej Służby Zdrowia w zakresie pogłębienia i usprawnienia kontroli nad obrotem mięsa przywozowego oraz wędlin przywozowych.

W wyniku konferencji postanowiono z dniem 1.VII b. m. powierzyć kontrolę nad mięsem i wędlinami, znajdującemi się już w obrocie, a więc w punktach sprzedaży (jatki, wędliniarnie, sklepy), przetwórniach oraz w miejscach przechowywania (składy, chłodnie) wyłącznie lekarzom sanitarnym i kontrolerom artykułów żywności.

Wielkie ułatwienia dla nowych radjoabonentów

Ukazało się rozporządzenie Ministra Poczt i Telegrafów, które przewiduje dla nowych radjoabonentów, chcących nabyć w ciągu lata aparaty detektorowe, szereg niespotykanych dotychczas ulg. Rozporządzenie ustala, że każdy nowy abonent Polskiego Radja, który obecnie zarejestruje się i zamówi na raty odbiornik radjowy „Detefon", lub „Echo" zwolniony będzie z opłaty wstępnej, oraz z opłaty abonamentowej i rat za odbiornik, aż do dnia 30 września b. r.

Rozporządzenie przewiduje więc możność otrzymania odbiornika radjowego i pozwolenia na korzystanie z radja bezpłatnie, przyczem pierwsza rata za odbiornik i opłata abonamentowa liczyć się będzie dopiero od dn. 1 października r. b. Jeśli więc ktoś jeszcze w bieżącym miesiącu zgłosi się w urzędzie pocztowym i zamówi odbiornik „Detefon" lub „Echo" płacić będzie abonament i raty dopiero za trzy miesiące.

5767 tonn mięsa zjadła stolica w kwietniu

Podług danych wydziału statystycznego Zarządu Miejskiego, w kwietniu r. b. przypędzono na targowiska zwierzęce w Warszawie 5.935 sztuk bydła rogatego, 14.708 cieląt, 20.769 sztuk trzody chlewnej, 1.504 konie i 148 owiec.

W miesięcznym okresie sprawozdawczym ubito w rzeźniach miejskich 6.084 sztuk bydła rogatego, 14.769 cieląt, 21.431 sztuk trzody chlewnej, 96 koni i 148 owiec.

Ogółem dostarczono w kwietniu na rynek warszawski 5.767 ton mięsa, w tem 1.813 wołowiny, 3.222 ton wieprzowiny, 711 ton cielęciny 15 ton koniny i 6 ton baraniny. W ogólnych dostawach było 1.156 ton mięsa przywozowego.

W-prez. Ołpiński kandydatem na prezesa Resursy Obywatelskiej

Z przygotowywanej akcji do walnego zgromadzenia w Resursie Obywatelskiej, które odbędzie się dn. 30 bm. i dokona wyborów do władz stowarzyszenia wynika, że w.-prezydent Ołpiński jest jednym z kandydatów na prezesa Resursy Obywatelskiej.

RADJO

Niedziela, dnia 28 czerwca

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria". 8.05 „Aud. dla wsi". 8.45 Dzien. por. 8.55 Progr. na dzisiaj. 9.00 Muzyka orkiestrowa (pł). 9.50 MSZA POLOWA Z PLACU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE Z OKAZJI „ŚWIĘTA MORZA" I PIEWSZEGO ZJAZDU ŚPIEWAKÓW POLSKICH Z KRAJU I ZAGRANICY. NABOŻEŃSTWO CELEBROWAĆ BĘDZIE I KAZANINE WYGŁ. KS. DR. BILACHMANA. 11.45 Przegl. teatr. (pł.) 16.30 Transm. ze Szkoły Pod- 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek muzyczny (z Wilna). Wyk.: Ork. Symf. pod dyr. Cz. Lewickiego i Albert Katz (wiolonczela). W przerwie około godz. 13.15 „Wśród oceanów" — fragment z ksiażki p. t. „Rejs dokoła świata" — Fr. Kulleschitza, laureata nagrody marynistycznej im. J. SKUP W. P. JÓZEF GAWLINA. PODCZAS NABOŻEŃSTWA I PO NABOŻEŃSTWIE ŚPIEWAĆ BĘDZIE JAN KIEPURA ORAZ CHÓRY POD KIER. PROF. WACŁAWA 15.00 Konc. rekl. 15.30 Muzyka lekka Szareckiego. 14.30 „Aud. dla wsi". dzimierzu Woł. (przez Lwów). 17.00 horążych Rezerwy Artylerji w Wło- „Pieśni morza" 17.45 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko oryginalne p. t. „Na morskich szańcach Rzeczypospolitej" — napisał J. Stępowski (wznowienie) 18.30 Reportaż z pierwszego Zjazdu Kaszubów w Gdyni wygł. St. Zadrożny (z Gdyni przez Toruń) 18.40 Koncert rozrywkowy z ogrodu Rozgłośni Krakowskiej Wyk. Ork. Kameralna pod dyr. dr. A. Hermana. H. Zboińska - Ruszkowska (sopran), Z. Woźniak (tenor), L. WYRWYCZ, (w swoim repertuarze) (z Krakowa). 20.25 „Nowości poetyckie" — omówi Wł. Sebyła. 20.40 Przegl. polit. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" p. t. „W BRZUCHOWICACH NA FESTYNIE" 21.30 Recital wiolonczelowy Z. Adamskiej. Przy fortep. prof. L. Urstein. W. A. Mozart: Adagio. J. Haydn: Menuet. J. Maklakiewicz: Tryptyk: a) Samotna limba, b) Palmowa niedziela, c) Fijołek. H. Rossi: Romans, A. Frezin: Serenada. Granados-Cassado: Intermezzo, P. Czajkowski: Nokturn, D. Popper: Pieśń wiejska. 22.00 Wiad. sport. 22.15 Wiad. sport. 22.20 Muzyka tan. w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udziałem „Trójki Radjowej". 23.00 Orkiestra E. Bianco i T. Mankiewiczówna. (pł.)

Poniedziałek, dnia 29 czerwca

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę" 8.03 „Aud. dla wsi" 8.45 Dzien. por. 8.55 Progr. na dzisiaj. 9.00 Poranek muzyczny (ze Lwowa). Wyk. Ork. T. Seredyńskiego i soliści. 11.00 „ŚWIĘTO MORZA W GDYNI" (przez Toruń). MSZA POLOWA NA PLACU GRUNWALDZKIM POD KAMIENNĄ GÓRĄ. NABOŻEŃSTWO BĘDZIE CELEBROWAĆ I KAZANIE WYGŁ. KS. BISKUP MORSKI OKONIEWSKI. PO NABOŻEŃSTWIE: PRZEMÓWIENIE PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO ORAZ PRZEMÓWIENIA PANA WPREMJERA INŻ. EUG. KWIATKOWSKIEGO I PRZEWODNICZĄCEGO GŁÓWNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO „ŚWIĘTA MORZA", PANA MIN. ALEKSANDRA BOBKOWSKIEGO. SPRAWOZDAWCA P. R. MELCHJOR WAŃKOWICZ. 12.30 Transmisja fragmentów uroczystości z Nowosielec pod Przeworskiem poświęcenia kopca KU CZCI WÓJTA PYRZA. W czasie uroczystości przemówienie wygł. Gen. Inspektor Sił Zbrojnych Gen. Rydz-Śmigły. 13.00 Dalszy ciąg uroczystości „Święta Morza". Defilada w Gdyni. 14.00 Koncert solistów, (pł.) 14.30 „Aud. dla wsi": „Kumoter Jarząbek w Gdyni" — gawędą A. Zachemskiego. „O porządkach i nieporządkach w gospodarstwie" — pogad. — wygł. inż. W. Chmielecki. 15.00 „Morze w pieśni" — w wykonaniu T. Łuczaja. Przy fortep. prof. L. Urstein. 15.15 „W co się będziemy bawili?" —transmisja z ogródka dziecięcego (z Wilna). 15.30 Koncert Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego. 16.00 Koncert w wyk. Ork. Filh. Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego z Ciechocinka (przez Toruń). 16.45 „Obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących" — pogad. wygł. M. Miłobędzka. 17.00 „Nasza Marynarka gra" — koncert Ork. Marynarki Wojennej z Gdyni (przez Toruń). W przerwie około godz. 17.40: Przemówienie Przewodniczącego Komitetu Funduszu Obrony Morskiej, Gen. Dyw. K. Sosnkowskiego z Gdyni (przez Toruń). 18.00 „Skrzynka ogólna" — dr. Stępowski. 18.15 Konc. rekl. 18.50 Pogad. aktualna. 19.00 Piosenki w wyk. Chóru Wiehlera. 19.30 Poematy o morzu w muzyce fortepianowej. Wyk. B. Woytowicz. Debussy: Refleksy na wodzie Rawel: Ondine, Różycki: Laguna. 19.50 Zespół Salonowy P. Rynasa. 20.30 „Na morze" — felj. — wygł. M. Zyndler. 20.45 Dzien. wiecz. 20.45 Pog. aktualna. 21.00 Transmisja z sali Filh. Warszawskiej. Zakończenie Turnieju Śpiewaczego I Zlotu Śpiewaków Polskich, zorganizowanego przez Światowy Związek Polaków Zagranicą. 21.45 Wiad. sport. 22.05 Fragmenty z opery „Legenda Bałtyku" F. Nowowiejskiego. Wyk.: Ork. Symf. P. R. pod dyr. kompozytora i St. Zawadzka (śpiew). 23.00 Muzyka tan.

KINA

ATLANTIC: „Armja Ewy".
AMOR: „Taniec miłości" i „Madame Butterfly".
ACRON: „Kocham wszystkie kobiety" i „Dwa oblicza".
ADRIA: „Na zgliszczach szczęścia".
AS: „Jaśnie Pan Szofer" i dodatki.
APOLLO: „Senorita w masce" i „Samochód Nr. 99".
ANTINEA: „Wszystko żart" i „Na tropie złoczyńców".
BAŁTYK: „Nocne Motyle".
BIS: „Żona w złotej klatce" i „Jestem zbiegiem".
COLOSSEUM (duża sala): „Nieśmiertelne melodje".
COLOSSEUM (Małe): „Pogromcy Indjan".
CAPITOL: „Mały Marynarz".
CASINO: „Casino de Paris".
CORSO: „Czu - Czin - Czan" i rewja.
CZARY: „Dziewczę z obłoków" i „Tajemnicza dama".
ELITE: „4 i pół Muszkieterów" i „Śmierć odpoczywa".
FAMA: „Doktór X".
EUROPA: „Mam 19 lat".
FILHARMONJA: „Kwiat Hawai".
FLORIDA: „Rzymskie skandale" i „Złodziej serc".
FORUM: „Zew dzikich" i „Mała mateczka".
HELIOS: „Pieśń nocy" i „Antek Policmajster".
HOLLYWOOD: „Baron Cygański".
LOS: „Nie miała baba kłopotu".
MAJESTIC: „Takie są dziewczęta".
ITALJA: „Cienie Broadwayu" i dodatki.
KOMETA: „Caliente miasto miłości".
MASKA: „Kapryśna Marjeta" i „Nie miała baba kłopotu".
MIEJSKIE: „Wesołe szaleństwo".
MARS: „Chińskie Morza" i „Nadja".
METRO: „Żona z ogłoszenia" i rewja.
MEWA: „Na dnie oceanu" i „Niewolnica z Mandalay".
MINERWA: „Szaleńcy" (z życia legj. Polskich). „Malibo".
MUCHA: „Oskarżam cię, matko" i „Wystawiamy rewję".
NOWA TOMBOLA: „Noc na transatlantyku" i „Legjon Nieustraszonych".
OKO PRASKIE: „Nie odchodź ode mnie" i „Manewry Miłosne".
PAN: „Prawo do szczęścia".
KINO PAR. Ś-GO ANDRZEJA: „Nie miała baba kłopotu" i dodatki.
POPULARNY: „Uwielbiana" i rewja.
PETIT TRIANON: „Zaczęło się od pocałunku", i „Dziś wieczór u mnie".
PRAGA: „Ostatnia Serenada" i „Wilhelm Tell".
RAJ: „Nie miała baba kłopotu" i „Niedzielne brawerje".
RENA: Shirley Temple i film polski.
RIALTO: „W cieniu samotnej sosny".
ROMA: „Pepi".
ROXY: „Dawid Copperfield" i aktualności.
SFINKS: „Potępieniec" i rewja.
SOKÓŁ: „Szkarłatny kwiat" i „Robinson i Piętaszek".
SORRENTO: „Księżniczka O'Hara" i „Piotruś".
STYLOWY: „Promenada Miłości".
ŚWIATOWID: „Pokusa".
ŚWIAT: „Złotowłosy Brzdąc" i „Nasz chleb powszedni".
TON: „Osaczona".
UCIECHA: „Adieu".

Co kryło się w interpelacji p. Heimana?

List wicepremjera Kwiatkowskiego

Spowodu listu sen. Heimana-Jareckiego, min. Kwiatkowski wystosował do niego pismo następujące:

Wielmożny Pan
Aleksander Heiman - Jarecki
senator R. P. — w Warszawie.

Na posiedzeniu Senatu w dn 24 b m. uznał Pan za stosowne zwrócić się do rządu z szeregiem zapytań, dotyczących polskiej polityki dewizowej, przyczem w „zapytaniach" tych podniósł Pan zagadnienia, będące treścią prowadzonych przez rząd rozmów z wierzycielami zagranicznymi. Uznał Pan za właściwe poruszyć te sprawy właśnie wtedy, gdy wysłane zagranicę delegacje rządu polskiego rozmowy te przeprowadzą w dążeniu do jak najlepszego zabezpieczenia w nowych warunkach obrotu dewizowego interesów polskiego życia gospodarczego i znalezienia najlepszych rozwiązań, umożliwiających kontynuowanie naszej dotychczasowej drogi dobrych stosunków gospodarczych i finansowych z zagranicą.

Poruszenie przez Pana w tych właśnie warunkach wspomnianych kwestyj z trybuny parlamentarnej było rzeczą wysoce niewłaściwą, tembardziej, że jako Senator Rzeczypospolitej Polskiej i człowiek dobrze obznajmiony z polityką gospodarczą państwa, zdawał Pan sobie niewątpliwie sprawę z tego, że rząd, w trakcie prowadzonych z zagranicą rozmów, nie mógł odpowiedzieć Panu na stawiane pytania.

Te okoliczności mając na względzie, jak również obserwując prowadzoną w ostatnich czasach kampanję prasową na łamach organów grupy, do której i Pan Senator się zalicza, ja sklei uznałem za właściwe przytoczyć pewne fakty, stawiające tę kampanję w należytem świetle, oraz podać do wiadomości zakomunikowane mi informacje, dotyczące Pańskich zeznań podatkowych.

Wobec wyrażonego przez Pana Senatora sprostowania w czasie posiedzenia senatu, niezależnie od listu Pana z dnia 25 b m. poleciłem niezwłocznie, aby sprawa płaconych przez Pana podatków została sprawdzona przy uwzględnieniu wszystkich Pańskich źródeł dochodowych. Wyniki tych badań — skoro Pan Senator sobie życzy — podam do publicznej wiadomości, gdyż nie jest i nie było moim zamiarem, by stan faktyczny przedstawić niedostatecznie ściśle.

Treść niniejszego pisma podaję do wiadomości publicznej

(—) E Kwiatkowski

Z depesz dzisiejszych widać, że chodziło tu o rokowania w Stanach Zjedn. prowadzone przez prof. Krzyżanowskiego.

MARSZ. PRYSTOR WIEDZIAŁ

Sen Heiman - Jarecki, który przedwczoraj w liście otwartym przedstawił swoje zobowiązania podatkowe i zażądał od p. wicepremjera Kwiatkowskiego ponownego zbadania i sprostowania wytoczonych mu publicznie na posiedzeniu Senatu zarzutów, wystąpił wczoraj z nowem oświadczeniem. Chodzi więc o to, że prasa na podstawie jego rozmowy z jednym z dziennikarzy podała, jakoby uprzedził on marszałka Prystora o treści zapytań, które postawił w swem przemówieniu rządowi i na które, jak wiadomo, bardzo ostro zareagował p. premjer Składkowski.

Sen. Heiman - Jarecki stwierdza obecnie, że przed swojem przemówieniem nie porozumiewał się z marsz. Prystorem. Natomiast oświadcza, że marsz. Prystor wiedział o możliwości takich zapytań i że przeciwko temu nie reagował.

Dla lepszego wyjaśnienia sprawy, przypominamy, że pytania sen. Heiman - Jareckiego odnosiły się do rzekomej odmowy ze strony komisji dewizowej zezwolenia na przekazanie pieniędzy: 1) Warszawskiemu Tow. Kredytowemu Ziemskiemu na obsługę kuponów obligacyj ulokowanych we Francji i 2) przekazania do Stanów Zjednoczonych potrzebnej kwoty na obsługę pożyczki Ulienowskiej.

SEJMOWE GARDEN — PARTY

Na zakończenie prac sesji nadzwyczajnej marszałek Sejmu, p. Car, urządził wczoraj w ogrodzie sejmowym garden - party. O godz 17,30 zjawili się zaproszeni goście, m. in. gen. Rydz - Śmigły, premier Składkowski, wicepremjer Kwiatkowski, ministrowie Świętosławski i Grabowski, prezydjum Senatu z marsz. Prystorem na czele, prezes NIK Krzemieński, podsekretarze stanu, liczni posłowie i senatorowie i wyżsi urzędnicy. Zebranie trwało około 2-ch godzin.

Senator Heiman-Jarecki

występował bez wiedzy Tow. Kred. Ziemskiego

Wczoraj odbyło się ogólne zebranie władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie. Porządek obrad władz towarzystwa obejmował, poza sprawami zwykłemi powzięcie niezbędnych decyzyj w związku z wykonaniem planu sanacyjnego towarzystwa, uchwalonego przez Komitet Ekonomiczny Ministrów. Wykonanie tego planu polegającego przedewszystkiem na umorzeniu długu obligacyjnego Towarzystwa, doprowadza do całkowitego uporządkowania stanu finansowego instytucji.

Otwierając zebranie przewodniczący prezes komitetu p. August Popławski, wyraził w imieniu zebranych podziękowanie rządowi, a w szczególności panu wicepremjerowi Eugenjuszowi Kwiatkowskiemu, za powzięcie tak donosłych dla Towarzystwa i dla zrzeszonych w towarzystwie właścicieli nieruchomości ziemskich decyzji.

W związku ze znaną interpelacją w Senacie, dotyczącą sprawy przekazania należności za kupon od frankowych listów zastawnych Towarzystwa ulokowanych we Francji, przewodniczący stwierdził, że interpelacja ta uczyniona była bez wiedzy i bez jakiegokolwiekbądź porozumienia z władzami Towarzystwa.

Ile winien „Czas"?

Komunikat ministerstwa skarbu

W związku z podniesioną na ostatniem posiedzeniu senatu przez p. ministra skarbu sprawą zaległości podatkowych wydawnictwa „Czas" oraz ogłoszonemi w dniu dzisiejszym wyjaśnieniami tego wydawnictwa — ministerstwo skarbu komunikuje:

Realizując postanowienia ustaw podatkowych i zlecenia ministerstwa skarbu, urzędy skarbowe poczynając od kwietnia r. b. przeprowadziły lustrację podatku dochodowego pobieranego według działu 2 ustawy (od pracowników). Zaległości takie stwierdzono m. in. w spółce z o. o. p. t. „Spółka Wydawnicza Czasopism" w Warszawie, wydającej pismo „Czas".

Należy zauważyć, że wydawnictwo „Czas" prowadzone było uprzednio przez „Spółkę Wydawniczą Czas" w Krakowie, która zalega z zapłatą: 1) podatku dochodowego z działu 2 ustawy (od pracowników) od r. 1928 do r. 1935 w kwocie 36.284 zł., a wraz z dodatkami 39.375 zł. oraz 2) podatków od lokali, obrotowego i za świadectwo przemysłowe w łącznej sumie 2.963 zł., ogółem więc 42.330 zł., nie licząc odsetek od 1928 r. po 9 proc. rocznie od ustawowych terminów. Kwoty te do dnia dzisiejszego nie zostały uregulowane. Podanie do wydziału handlowego sądu okręgowego w Krakowie o likwidację firmy wpłynęło dopiero w dn. 25 czerwca 1936 r., przyczem na likwidatorów zaproponowano pp. Józefa Wielowieyskiego, Artura Potockiego i Jana Dąbrowskiego.

W czasie dokonywania lustracji potraconego podatku dochodowego od pracowników w „Spółce Wydawniczej Czasopism" stwierdzono 9 czerwca b. r. zaległość za miesiąc luty, marzec, kwiecień i maj w kwocie 8.841,43 zł., wobec czego 12 bm. wszczęto postępowanie karne, wysyłając wezwania do przesłuchania do członków zarządu spółki pp. Janusza Radziwiłła, Artura Potockiego i Józefa Wielowieyskiego. W wyniku rewizji spółka zaległy podatek wpłaciła: dn. 16 b. m. — 4.755,87 zł., dnia 18 bm. — 2.077,44 zł. i dnia 25 bm. — 1.578,17 zł.

„Opoka Piotrowa"

Więzienna powieść Grzeszolskiego

PIOTRKÓW, 27.6. (tel. wł.) Paweł Grzeszolski, bohater głośnej sprawy o otrucie dzieci, odsiadujący karę dożywotniego więzienia w Piotrkowie, nie próżnuje. Poza nauką języków, pisze i podobno ukończył już powieść p. t. „Opoka Piotrowa". Powieść tę miał przesłać Grzeszolski swemu obrońcy.

Rozprawa apelacyjna Grzeszolskiego odbędzie się w Warszawie, prawdopodobnie w październiku.

„Nie mam czasu żyć dla siebie..."

Jan Kiepura w Warszawie

mówi o swoich planach na przyszłość

Po dwóch dniach pobytu w Warszawie, przed wielkiem wystąpieniem śpiewaczem w Filharmonji Warszawskiej i na placu Marsz. Piłsudskiego, Jan Kiepura przyjął dziennikarzy, z którymi na herbatce podzielił się swojemi wrażeniami z ostatnich podróży i poinformował o swoich planach na przyszłość, zwłaszcza w zakresie spraw filmowych.

Mistrz wygląda, jak zwykle, świetnie i młodo, znać tylko pewne znużenie spowodowane minimalnemi odstępami między poszczególnemi wystąpieniami. A warszawskie wystąpienia Kiepury mają dla niego specjalne znaczenie. Mistrz mówi: — **Warszawa, to trudne miasto.** Tutaj się śpiewa zupełnie inaczej i reakcje publiczności są zupełnie inne, niż w innych wielkich miastach. Warszawa jest trudniejsza do porwania jej, bardziej krytycznie usposobiona. Ale gdy ją się zdobędzie, to już zupełnie.

Mistrz Warszawę szczególnie lubi i szczególnie się dla niej stara.

A co mistrz przewiduje, jeżeli chodzi o sprawy filmowe? Mówią o wielkiem atelier i kolosalnem przedsiębiorstwie filmowem, które ma powstać, z udziałem mistrza, w Warszawie.

Kiepura uśmiecha się: — Z pewnością **liczę tak dobrze, jak śpiewam.** Łatwo jest wyrzucić kilkanaście miljonów i nic nie zrobić. Trzeba najpierw wychować środowisko, dociągnąć kilkunastu ludzi do odpowiedniego filmowego poziomu. Dobrego filmu nie robią dobre zdjęcia i dobre maszyny, — ale cały świat filmu, całe środowisko, którego w Polsce w tej chwili jeszcze niema. Pozatem niesłychanie ciężką sprawą jest kwestja języka filmu. Gdy wersja francuska mojego filmu daje 2 miljony franków, niemiecka 1,600.000 marek, film polski, w języku polskim, musiałby dać o wiele mniej. Nie wiem, czy jedna piąta tych widzów, którzy oglądali teraz moje filmy, zobaczyłaby je w wersji polskiej. Trzebaby robić kilka wersyj, co oczywiście niezmiernie podrożałoby koszta produkcji, nie mówiąc już o tem, że nasz film, nasza produkcja filmowa byłaby dopiero na zagospodarowaniu się. Sprawa wersji różnojęzycznych ogromnie komplikuje sytuację. To też nie chodzi obecnie o stworzenie wytwórni filmowej w Polsce, ale o stworzenie konsorcjum filmowego austrjacko - szwajcarskiego, z którem współdziałaliby polscy producenci filmowi.

Obecnie prawdopodobnie najbliższy film nakręcać będę w Wiedniu. W pracy filmowej Kiepura chce i współdziała w tworzeniu każdego filmu.

A o swoim zawodzie mówi Kiepura: — **Kocham mój zawód. Jestem niezależny od żadnego urzędnika, nie mogę być zredukowany, zależę tylko od głosu swego i tej masy kucharek, urzędników i młodzieży itd., które chcą obejrzeć mój film.**

A potem znów o sprawach warszawskich: — Mieszkałem — mówi Kiepura — w Warszawie, na Chmielnej pod 12-tym, mieszkania 28. Z tych czasów pozostały mi różne wspomnienia. Kiedy byłem studentem, zdarzyło się dwa czy trzy razy, że korzystałem z tramwaju, jeżdżąc po warszawsku — „na gapę". Chciałbym się teraz zrehabilitować, wyrównać mój dług. To też złożę 500 zł. na cele tramwajarzy warszawskich.

Podczas miłej rozmowy, z której zaledwie pewne fragmenty można przytoczyć, upływa wieczór. A na pożegnanie mówi Kiepura, zapytany o swoje życie prywatne: — **Nie mam czasu żyć, nie mam czasu dla siebie, żyję pracą.**

Keipura pozostanie do 10 lipca w Warszawie, potem uda się do Krynicy, a potem w świat.

Warszawa czeka śpiewu mistrza.

Echa aresztowania

p. Parylewiczowej

Wiadomość o aresztowaniu żony przeniesionego przed kilku dniami w stan spoczynku prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie Parylewicza wywarła w całym kraju wielkie wrażenie. „Kurjer Poranny" oświetla sprawę w ten sposób:

„Stoimy więc wobec przestępstwa zbiorowego, o ile nam wiadomo natury łapówkowej. Fakt zastosowania surowego środka prewencyjnego świadczy, iż organa śledcze są w posiadaniu poważnych dowodów winy oskarżonych. Paskudna, wstrętna sprawa.

Trzeba atoli wyjaśnić, że dotychczas niema podstaw do formułowania nawet przypuszczeń, by p. Parylewicz wiedział o fatalnym, procederze swojej żony, a tem więcej, by skutki tego procederu przenikały do jego działalności urzędowej. Bardzo poważne osobistości krakowskie, — odwołując się do swojej pamięci, — wypowiadają wrażenie, że już przed wielu laty p. Parylewicz publicznie ostrzegał, że nie bierze odpowiedzialności za finansowe operacje swojej żony".

Z uwagi na to, że p. Wanda Parylewiczowa jest siostrą ś. p. ministra Bronisława Pierackiego — opinja publiczna z wielkiem zainteresowaniem oczekuje wyniku śledztwa.

P. Parylewicz jeszcze przed kilku laty był sędzią grodzkim w Muszynie koło Krynicy i zaledwie w kilka lat otrzymał wielkie stanowisko w sądownictwie. W dzień przyjęcia dymisji p. Parylewiczową aresztowano w Tarnowie.

Znowu wielki proces

o przynależność do ONR

2 lipca na wokandę Sądu Okręgowego w Siedlcach wchodzi znów wielki proces o przynależność do tajnego ONR, urządzanie nielegalnych zebrań, kolportowanie nielegalnego perjodyka „Sztafety", przechowywanie broni i materjałów wybuchowych. Podsądni, to młodzi wieśniacy z powiatu sokołowskiego, a mianowicie: Cezary Grądzki, Jan Uściłowski, Ludwik i Władysław Karendysowie, Józef Byczuk (najmłodszy oskarżony, mający 19 lat), Władysław Zduńczyk i Ludwik Bardawym.

NAPADY NA ŻYDÓW

Według aktu oskarżenia od początku 1935 r. policja zaobserwowała wzmożoną działalność ONR w powiecie sokołowskim, przejawiającą się w kolportażu „Sztafety" i licznych odezw, w biciu szyb i demolowaniu sklepów żydowskich, wreszcie w napadach na żydów. Między in. nocą 27 kwietnia usiłowano zorganizować napaść na żydowską mleczarnię we wsi Murzy Nowe, lecz uprzedzona zawczasu policja spłoszyła napastników po krótkiej strzelaninie obustronnej. Wkrótce potem ostrzelali nieznani sprawcy dom żyda Konigsteina w miejscowości Albinów. 8 września we wsi Sterdynia rzucono nocą granat na łóżko śpiącego posterunkowego Figura. Granat nie wybuchł wskutek wadliwej konstrukcji, podpalił tylko pościel na łóżku, nie wyrządzając innych szkód.

ŚLEDZTWO

Nastąpił szereg aresztowań i rewizyj, dokonywanych na podstawie poufnych doniesień, przyczem konfidenci wskazywali na oskarżonego Grądzkiego, jako na przywódcę. Był on działaczem Stronnictwa Narodowego, bardzo czynnym, zorganizował dobrze postawiony, około 1000 członków liczący, obwód „Kossów Lacki". Według informacyj konfidencjonalnych, miał on jakoby kontakty z działaczami ONR z Warszawy, a w okresie wyborów sejmowych organizował bojówki. Obciążał go głównie zeznaniami w toku śledztwa komendant miejscowego „Strzelca" Marjan Dębiński i współaresztowany w innej sprawie Jan Mazurczak.

Akt oskarżenia opiera się głównie na informacjach konfidentów i opinjach miejscowych policjantów, powtarzają się w nim często takie zwroty, jak „policja słyszała" „wiedziała", „była przekonana" i t. p. Oskarżeni twierdzili z całą stanowczością, że nie należeli do żadnej tajnej organizacji.

Tezy oskarżenia prokuratorskiego mają być poparte na rozprawie zeznaniami 16-tu świadków dowodowych. Obrona ze swej strony zgłosiła również szereg świadków.

Ciężko zraniony

spadającą cegłą

TORUŃ, 27.6. Wczoraj przy budowie wysokiego domu wielopiętrowego na Podgórzu Piaskach, podczas windowania budulca, lina windy zahaczyła o cegłę, zrzucając ją z wysokości piątego piętra. Cegła spadając ugodziła kilku robotników, przyczem stojący na dole robotnik budowlany Szupryczyński doznał wskutek uderzenia cegły, tak ciężkich obrażeń, że w stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

Rozjuszony stadnik

ranił 2 osoby

TORUŃ, 27.6. W majątku Giesego w Świeciu, zdarzył się straszny wypadek podczas tak zwanego przepaliwania stadnika. W pewnej chwili zwierzę prawdopodobnie wskutek bólu, rzuciło się na znajdujących się ludzi, przygniatając rogami i zadając ciężkie rany dojarzowi Wiśniewskiemu i znajdującemu się w pobliżu pracownikowi rolnemu Waznowskiemu. Wskutek odniesionych ran Wiśniewski zmarł. Waznowski odniósł lżejsze obrażenia.

Cena soli szarej

obniżona

Dzisiaj ukazał się nr. 48 „Dziennika Ustaw". Wśród szeregu rozporządzeń i oświadczeń rządowych należy wymienić rozporządzenie Ministra Skarbu o cenach soli i solanki. Zmienia ono cenę soli szarej, która kosztowała dotychczas 22 gr. za kilogram na 20 gr. za kg.

Napad bandytów

na plebanję

LWÓW, 27.6. W nocy na piątek dokonano zuchwałego napadu bandyckiego na gr.-kat. plebanję we wsi Biała koło Magierowa woj. lwowskiego.

Kilku zamaskowanych i uzbrojonych w karabiny bandytów wdarło się na podwórze domu ks. Włodzimierza Kmicikiewicza. Stróża nocnego, który zastąpił im drogę, ugodził jeden ze złoczyńców karabinem w głowę, raniąc go ciężko. Na krzyk rannego wybiegli domownicy i bandyci zbiegli. Policja prowadzi dochodzenia.

Wielokrotne samobójstwo

LWÓW, 27.6. Przy ul. Wąskiej 3 popełniła potrójny zamach samobójczy pracownica kąpieliska miejskiego, Franciszka Haluch.

Desperatka napaliła w piecu i zatkała komin, przyczem zażyła sześć proszków aspiryny i wypiła butelkę spirytusu denaturowanego.

Pogotowie odwiozło H. w ciężkim stanie do szpitala. Powód samobójstwa nieznany.

Wzbierają

potoki podgórskie

STANISŁAWÓW, 27.6. Ulewne deszcze, które ostatnio przeszły nad kossowszczyzną, spowodowały groźne wezbranie rzek. Na Czeremoszu poziom wody podniósł się blisko o 2 m. ponad stan przeciętny. Woda zalała drogę wiodącą z Kut do Roztok, co spowodowało czasowe przerwanie komunikacji kołowej.

Zapisy koni

na dziś

Gon. 1. 2.000 zł. dla 3 l. og. i kl. Dyst. 1.600 mtr. Radames II, Orangade.

Gon. 2. 2.200 zł. dla 3 l. og. i kl. Dyst. 2.100 mtr. Orgja, Manilla, Humor, Mata Hari, Hipoteza, Dapifer, Kryniczanka.

Gon. 3. 2.400 zł. dla 3 l. i st. og. i kl. Dyst. 1.600 mtr. Moutarde, Litavor, Kmiotek, Hokej, Oranja, Kryniczanka.

Gon. 4. 10.000 zł. Nagroda im. 14 p. UŁANÓW JAZŁOWIECKICH dla 3 i 4 l. kl. Dyst. 1.600 mtr. Golden Flash, Narew, Ariana, Nalewka, Motruna, Napaść.

Gon. 5. 1.800 zł. dla 3 l. i st. og. i kl. Dyst. 2.400 mtr. Korea II, Szaman pikr., Haut Brion, Sarmata, Giovanni, Alan, Hetman II, Antonio, Papryka, Kinga B. W., Remors.

Gon. 6. 30.000 zł. NAGRODA JUBILEUSZOWA dla 3 l. i st. og. oraz 3 i 4 l. kl. Dyst. 2.400 mtr. Impet II, Cygnus, Huzar, Bandit, Gaffeur, Kares, Kid, Horyń.

Gon. 7. 1.400 zł. dla 3 l. i st. og. i kl. Dyst. 1.600 mtr. Elegja, Flaga, Garuffa, Levico, Mozella, Bonne - Aventure, San, Aurora III, Marion, Tamiza Minejra, Miss Royal.

Gon. 8. 1.600 zł. dla 3 l. i st. og. i kl. Dyst. 2.100 mtr. Szaman pikr., Lena II, Huragan IV, Humoreska, Lady Daisy, Merci, Proca, Impas III, Sekunda, Anielka, Leander.

Gon. 9. 1.400 zł. dla 4 l. i st. og. i kl. Dyst. 2.100 mtr. Handicap, Mohacz, Lionardo, Levico, Lakme, Garda, Indolence, Kalina II, Aurora III, Monaco.

Zwycięstwo Jędrzejowskiej

W piątek Jędrzejowska pokonała w turnieju tenisowym w Wimbledonie Angielkę King w dwóch setach 6:3, 6:2.

„Wyspa Djabelska"
przed sądem przysięgłych

W dziennikach paryskich pojawiła się przed kilku tygodniami notatka, iż 118 dozorców z Wyspy Djabelskiej w Gujanie wytoczyło zbiorową sprawę sądową o oszczerstwo i zniewagę przeciw młodej adwokatce, Mireille Moreger. Sprawa ta wejdzie niedługo na wokandę sądową i stanie się napewno jedną z sensacyj o ponurym kolorycie, nietylko we Francji.

Początek sprawie pani Moreger dał jej pobyt w Gujanie. Młoda adwokatka spędziła tam bowiem w karnej kolonji dla przestępców kilka miesięcy. Po ślubie przyszła p. Moreger idea spędzenia miesięcy miodowych właśnie tam, skąd naogół ludzie nie wracają, w kolonji dla deportowanych, która się cieszy zasłużoną opinją piekła na ziemi.

Walkę o skasowanie deportacji na Wyspę Djabelską podjął już zmarły w tragiczny sposób Albert Londres. Pod wpływem jego reportaży zdecydowała się pani Moreger na podróż i pobyt w Gujanie, aby przyjrzeć się i zobaczyć na własne oczy, to, co pod piórem Londres'a napawało czytelników strachem i oburzeniem.

Przedsięwzięcie — przyznać to trzeba — należało do rzędu niezwykłych. Spędzić trzy miesiące na wyspie o piekielnym klimacie tropikalnym, przyglądać się cierpieniom ludzi skazanych na dożywotnie prawie wygnanie — wymagało to wszystko mocnych nerwów, wytrzymałości i poświęcenia dla idei. Udało się p. Moreger powrócić cało i zdrowo do Paryża i tu rozpoczęła ona systematyczną kampanję w prasie, opisując bez koloryzowania, ale i bez tuszowania prawdy wszystko, co widziała w Kajennie i na wyspie Djabelskiej.

Reportaże i artykuły wywarły wielkie wrażenie, opinja publiczna zareagowała. Zwłaszcza gdy z opisów p. Moreger okazało się, że zesłańcy, którzy odcierpieli już swoją karę, nie mogą wracać do kraju, lecz muszą jeszcze tyleż lat, ile spędzili na wyspie jako skazani, przeżyć w charakterze „wolnych" obywateli. Potem mogą — teoretycznie — wracać do Francji. Ale jeden na tysiąc zdoła tego dokonać, bo nie mają oni za co opłacić podróży, ani z czem wracać. Po pięciu latach ciężkiej pracy przymusowej otrzymuje zesłaniec 200 franków, jako wynagrodzenie. Po pięciu drugich latach przymusowego „wolnego" pobytu — niema ani grosza w kieszeni, chyba długi. I los jego jest przypieczętowany: musi umierać w obcym kraju, pod niebem zionącem ogniem tropikalnem.

Po rewelacjach p. Moreger nastąpiła odpowiedź zaatakowanej administracji kolonji karnej. Wpłynęła skarga 118 dozorców przeciw śmiałej adwokatce. Proces będzie napewno długi i obfitujący w momenty dramatyczne, bo p. Moreger bronić będzie jeden z najlepszych adwokatów paryskich, mr. Legrand. Przed sądem i ławą przysięgłych przewiną się świadkowie ze strony pani Moreger, ci zesłańcy i ich rodziny, którym udało się wrócić z Kajenny, a pozwana ukaże sądowi fotografje, które zdejmowała podczas pobytu na Wyspie Djabelskiej, jako dokumenty i dowody prawdy.

Co dodaje sprawie o Gujanę i reformę kolonji na Wyspie Djabelskiej akcentu i kolorytu w oczach publiczności, to fakt, że w roli oskarżyciela publicznego staje młoda, nieznana nikomu kobieta.

Nowa namiętność Paryża i Londynu
„Shogi - gra dyktatorska"

Na zachodzie Europy oddawna nie gra się w Mah - Jonga, zginęło bez śladu yo - yo, ping - pong zamknął się w klubach sportowych, a wiatraczków automatycznych nikt już nie używa mimo upałów. Tem jednak, co ostatnio zaabsorbowało elegancki świat Paryża i Londynu jest „shogi".

„Shogi" to — nic nowego. Ale to jest coś oryginalnego: gra dyktatorska. Ma ona swoją bogatą historję i jest grą... inteligentną. A to dość dużo znaczy w epoce, kiedy ludzie pasjonują się głupstwami, jeśli tylko te głupstwa mają na sobie cechę oryginalności.

Pochodzenie „shogi" jest tak stare, że ginie w mrokach historji japońskiej. Ta gra powstała prawdopodobnie z tegoż prototypu wschodniego, co szachy, które w niektórych miejscach przypomina. Historja Japonji poraz pierwszy wspomina „shogi" trzysta pięćdziesiąt lat temu. Za czasów szogunatu (dyktatury) Tokugawa — rząd utrzymywał oddział „shogi", który składał się z pewnej liczby graczy i rzeczoznawców. Mieli oni rangi urzędników pod kierownictwem naczelnego „Mistrza Shogi". „Mistrz" decydował o klasyfikacji graczy, do niego wyłącznie należało również rozstrzyganie o wszelkich sprawach dotyczących gry.

Stanowisko „Mistrza" było dożywotne. Aby je osiągnąć — nie wystarczała wybitna znajomość reguł gry: wymagane było również pochodzenie z arystokratycznej rodziny. O ile nie było nikogo, odpowiadającego powyższym warunkom — stanowisko prezydjalne pozostawało nieobsadzone do chwili wynalezienia wymaganego osobnika. Rodzina i potomkowie „Mistrza", jeśli odpowiadali warunkom — mogli dziedziczyć ten tytuł i mogli korzystać ze wszystkich przywilejów tego stanowiska.

Oddział „shogi" wraz z „mistrzem" utrzymywany był przez szogunat przez trzysta lat. Z upadkiem jednak dyktatury wojskowej gracze „shogi" utracili swe prawa i poparcie rządu. Wraz z tem zanikła i gra „dyktatorska".

W ostatnich latach jednak „shogi" odkopano z pyłu zapomnienia. Cieszy się ono wielkiem powodzeniem: gazety japońskie mają swe „kąciki shogi", urządza się konkursy i kluby „shogi". Zwolna gra przenika do Europy, gdzie cieszy się niemniejszem powodzeniem, niż w Japonji.

Dzieje się to dlatego, że aczkolwiek „shogi" podobne jest do szachów — są różnice ogromnie pocieszające: w „shogi" walczą dwie partje... pojęć, a nie figur. Logika gry jest znacznie większą: figura, która dotrze do kresu pola przeciwnika, podobnie jak w warcabach — awansuje. A więc „Fu" — odwaga, jeśli dotrze do ostatniego pola przeciwnika, awansuje na „Kin" — rozsądek. „Kin" — zajmuje miejsce tuż obok „0" — władzy dyktatorskiej. „Kaku" — umiejętność dowodzenia, po dotarciu do ostatniego pola przeciwnika zdobywa tytuł „Uma" — umiejętność skutecznego dowodzenia. Przy tych awansach figury zyskują na większej swobodzie ruchów.

O zasadach gry w „shogi" możnaby napisać bardzo wiele. Stwierdzić należy w każdym razie, że jest to gra inteligentna i przyjemna, nie można się więc dziwić, że stała się pasją towarzyską na zachodzie.

Który to z nich?
Powikłana tajemnica bliźniaków

Grecja zaintrygowana jest skomplikowaną zagadką, w jaką się ułożyły losy dwóch braci bliźniaków: Demostenesa i Hipolita Rodostos, tak podobnych do siebie, że poza rodzoną matką, nikt ani w ich dzieciństwie, ani w późniejszym wieku, nie potrafił odróżnić jednego od drugiego.

Przed pięciu laty Demostenes, który był inżynierem górniczym, przepadł bez śladu w czasie katastrofy w kopalni siarki, w której był zajęty. Był jedyną ofiarą wypadku, której zwłok nie zdołano odgrzebać. Po dwóch latach jednak odnaleziono w jednem z miast portowych na południu Grecji człowieka najzupełniej podobnego do zaginionego, który cierpiał na zanik pamięci i to datujący się od tej samej właśnie pory, kiedy zaszła katastrofa. Gdy się nadto pokazało, że odnaleziony jest inżynierem górniczym, nie było już żadnej wątpliwości, że to Demostenes Rodostos. Prawdopodobnie dostał on w czasie katastrofy wstrząsu nerwowego, pod którego wpływem stracić pamięć i świadomość.

Minęły trzy lata i oto niedawno zaszła nowa komplikacja, gdy równocześnie zniknęli zarówno Demostenes, jak i jego brat Hipolit. Po tygodniu Demostenes powrócił, natomiast Hipolit przepadł bez śladu. Ale w zachowaniu się Demostenesa zaszła radykalna zmiana: odzyskał pamięć i mógł sobie najdokładniej przypomnieć nietylko całe poprzednie życie, ale i wszystkie szczegóły. Twierdził, że przeszedł wstrząs psychiczny, pod którego wpływem został momentalnie uleczony z poprzedniej amnezji.

Ba, ale co się stało z Hipolitem? Albo też z Demostenesem? Bo niewiadomo, który właściwie z braci powrócił na kopalnię. Wiadomo tylko tyle, że tuż przed ich zniknięciem powstała między nimi sprzeczka, pozornie dość błaha. Wiadomo także, że Hipolit był również inżynierem górniczym i bez trudu mógłby wejść w rolę brata. Istnieją zatem obecnie dwa przypuszczenia: jedno, że Demostenes zabił brata i pod wpływem tego przeżycia odzyskał pamięć, drugie zaś, że to Hipolit zabił Demostenesa i obecnie podszył się pod jego osobę. Ale możliwa jest także ewentualność trzecia: że nikt nikogo nie zabił, a tylko Hipolit przepadł, tak, jak przed pięciu laty przepadł Demostenes.

Jedyna osoba, która umiała odróżniać od siebie bliźniaków — ich matka — już od roku nie żyje. Ponieważ zaś śledztwo nie dało żadnego wyniku, więc pozostaje czekać, aż może po jakimś czasie znajdzie się, czy to trup jednego z braci, czy też on sam się powtórnie zjawi — może taksamo pozbawiony pamięci. Narazie nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, który z braci przepadł, a który żyje: Demostenes czy Hipolit?



Z całego świata

POWÓDŹ

Stan wody na jeziorze Garda podniósł się do poziomu nienotowanego od 50 lat, budząc ogólny niepokój wśród okolicznych mieszkańców. Droga do Werony, jak również uprawne pola między Revoltella i Peschiera stoją pod wodą. Straty materjalne są tem większe, iż właśnie miały się rozpocząć żniwa.

WRACAJĄ

Do Neapolu przybyły na pokładzie parowca „Piemonte" pierwsze oddziały wojsk, wracające z Afryki Wschodniej. Witały je w porcie tłumy ludności, a oddział artylerji złożył wracającym honory wojskowe.

MASZYNA DO PISANIA NUT

Fritz Thiele i O. Kult wynaleźli maszynę do pisania nut. Montuje ją obecnie jedna z fabryk w Karlsbadzie.

Ogromne majątki z napiwków
...ale nie od Rockefellera

Wiele się czytało przed wojną o fantastycznych dochodach, jakie czerpali z napiwków portjerzy wielkich hotelów. Znany jest np. fakt, że gdy zawakowało jedno takie miejsce i rozpisano na nie konkurs, wśród tysięcy ofert znalazło się parę setek takich, które pochodziły od ludzi z akademickiem wykształceniem, nawet lekarzy i adwokatów. A przecież wówczas jeszcze nie znano pojęcia „bezrobotnej inteligencji".

W latach kryzysu przycichły wszelkie opowiadania tego rodzaju, teraz jednak znów się zaczyna o nich czytać: dowód najlepszy, że w szeregu krajów zagranicą kryzys zaczął już na serjo ustępować. Na angielskiem derby właściciel zwycięskiego konia, indyjski maharadża, dał swemu żokejowi napiwek 2 tysięcy funtów, nierzadkie są również w różnych lokalach napiwki po kilkadziesiąt funtów lub po parę setek. Portjerzy więc i kelnerzy w zakładach, odwiedzanych przez bogatą klientelę, cieszą się z powrotu tych czasów, kiedy to nie należało do osobliwości, jeśli umierając zostawiali swym spadkobiercom po 50 tysięcy funtów i więcej.

Obok jednak ludzi hojnych i rozrzutnych zdarzają się także typy zdumiewająco, uporczywie oszczędne. Do takich należał słynny John D. Rockefeller. Wielki „król naftowy" miał swoją stałą taksę: 10 centów amerykańskich i nigdy od niej nie odstępował. Z takich napiwków nie możnaby oczywiście robić „kokosów".

MARJAN MALKOWSKI 30)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI
Powieść

— Telefon do pana...

Komisarz Pietraszek podniósł się, mrucząc coś, co nie było zapewne wyrazem zachwytu dla nowoczesnych wynalazków i z westchnieniem rezygnacji pośpieszył do przedpokoju.

— Hallo!...

W aparacie była chwila milczenia a potem cichy głos kobiecy dobiegł ucha komisarza:

— Mówi Martenowa, mam panu coś ważnego do powiedzenia.

— Słucham panią.

— Nie, nie przez telefon. Czekam pana tuż obok w małej cukierence, za rogiem ulicy. Chcę panu coś pokazać...

— Dobrze, proszę poczekać, zaraz zejdę.

Komisarz Pietraszek położył słuchawkę i wrócił do pokoju, by się ubrać i zamknąć w biurku rozłożone papiery.

Po chwili znalazł się na ulicy. Cukierenka w której czekała Martenowa była niedaleko. Minął pierwszy wąski pokój, w którym stał kontuar i kasa i zajrzał do drugiego. Było tu prawie pusto, jakiś pan czytał w kącie gazetę, jakaś para rozmawiała szeptem pod oknem. Iza Marten podniosła się od stolika, który zajmowała tuż przy wejściu.

— Dziękuję panu i przepraszam; ale rzecz, którą mam zakomunikować panu wydała mi się dość ważna...

— Bardzo dobrze pani zrobiła — rzekł bez przekonania komisarz Pietraszek, któremu wspomnienie niedokończonej fajki odbierało zwykłą zawodową gorliwość.

— Dziś popołudniu odebrałam to z poczty — pani Iza położyła przed komisarzem niebieską, rozciętą kopertę. Pietraszek przyjrzał się uważnie, zbadał znaczek pocztowy i pieczątki oraz dziwaczny adres z wycinanych drukowanych liter i wyjął ostrożnie złożoną ćwiartkę liniowanego papieru. Czytał:

„Nie wiem, jak dalece wtajemniczona jest pani w sprawy Zmarłego. W każdym razie radzę trzymać język za zębami. Potrafię zapewnić sobie milczenie pani... Zapewniam, że będę się broniła; to, co było cztery lata temu nie może mi teraz zaszkodzić".

— Zupełnie tego nie rozumiem — odezwała się Martenowa, widząc, że skończył czytać. — O co może chodzić tej osobie? Myślę jednak, że ten list musi mieć coś wspólnego ze śmiercią Chołyńskiego...

— I ja tak myślę. — Komisarz Pietraszek potarł palcami podbródek. — Osoba, która ten list wysłała, zauważyła, że pani porozumiewa się z policją i lęka się, aby pani nie powiedziała czegoś, co mogłoby jej zaszkodzić. Jestto oczywiście ktoś wplątany w sprawę, a może nawet sam morderca. Była pani narzeczoną zmarłego, mogłaby więc pani wiedzieć coś, co dla tej osoby mogłoby być niebezpieczne.

— Ależ ja nic nie wiem!

— Tak, lecz ta osoba przypuszczać może inaczej. Dlatego woli zapewnić sobie pani milczenie.

— Przecież to nonsens! Miałabym się przerazić takiej pogróżki...

— Może to nie jest czcza pogróżka. W każdym razie radziłbym pani mieć się na baczności... I jeśli pani pozwoli, przydzielę pani jednego z naszych ludzi....

— O nie, nie, to zupełnie zbyteczne; dziękuję panu. Nie jestem lękliwa... zresztą, cóż mi zrobią? najgorszem może być śmierć, a ja... cóż pozostało dla mnie... teraz? — gorzki uśmiech skrzywił jej piękne wargi.

— Ale co znaczy ta wzmianka o czterech latach — rzekła po chwili.

— Musi się to odnosić do czasu, w jakim miał miejsce jakiś fakt, o którym pani mogłaby wiedzieć, ale który ta nieznana osoba uważa za niedostateczny, by dowieść jej związku ze zbrodnią.

— Ależ cztery lata temu nie znałam jeszcze Juljana!

— Mogła pani dowiedzieć się później...

Martenowa milcząc potrząsnęła głową.

— Czy zauważyła pani, mamy tutaj: „będę się broniła", więc to kobieta... wspominała nam pani o jakiejś kobiecie...

— Więc pan myśli, że to ta sama?

— Takby się zdawało... Pozwoli pani, że zatrzymam ten list. Wysłany z Warszawy, oczywiście... Zdaje mi się, że jesteśmy już na tropie tej kobiety.

— Więc pan wie, kto ona?

— Zdaje mi się, że wiem.

— I nie aresztuje pan...

— Nie aresztuje się nikogo bez dowodów, a ja nie mam dowodów, ale będę je miał.

— Dziękuję panu. — Martenowa wyciągnęła do komisarza piękną wąską rękę... Jestem pewna, że znajdzie pan dowody... Żegnam pana.

Odeszła, zostawiając Pietraszka przy stoliku nad listem w niebieskiej zwyczajnej kopercie.

— Dobry wieczór panie komisarzu...

Pietraszek obejrzał się zaskoczony. Zaczytany w rogu pokoju mężczyzna złożył gazetę obnażając przed zdziwionym komisarzem czerstwą twarz i dobrotliwy uśmiech pana Kaliksta Jałkiewicza.

— A pan sędzia tutaj?... Komisarz zbliżył się do emeryta.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretarjat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczak. Druk. Literacka, S. z. o. o. w Warszawa, Nowy świat 22, tel. 666-64 Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA"

Mecz bokserski Joe Louis — Schmelling



Joe Louis — głośny bokser-murzyn.



Anny Ondra, żona Schmellinga słucha przez radjo transmisji meczu, w którym Schmelling knock - autem zwyciężył Louisa w 12-ej rundzie. Z lewej strony żona min. Goebbelsa, z prawej min. Goebbels.

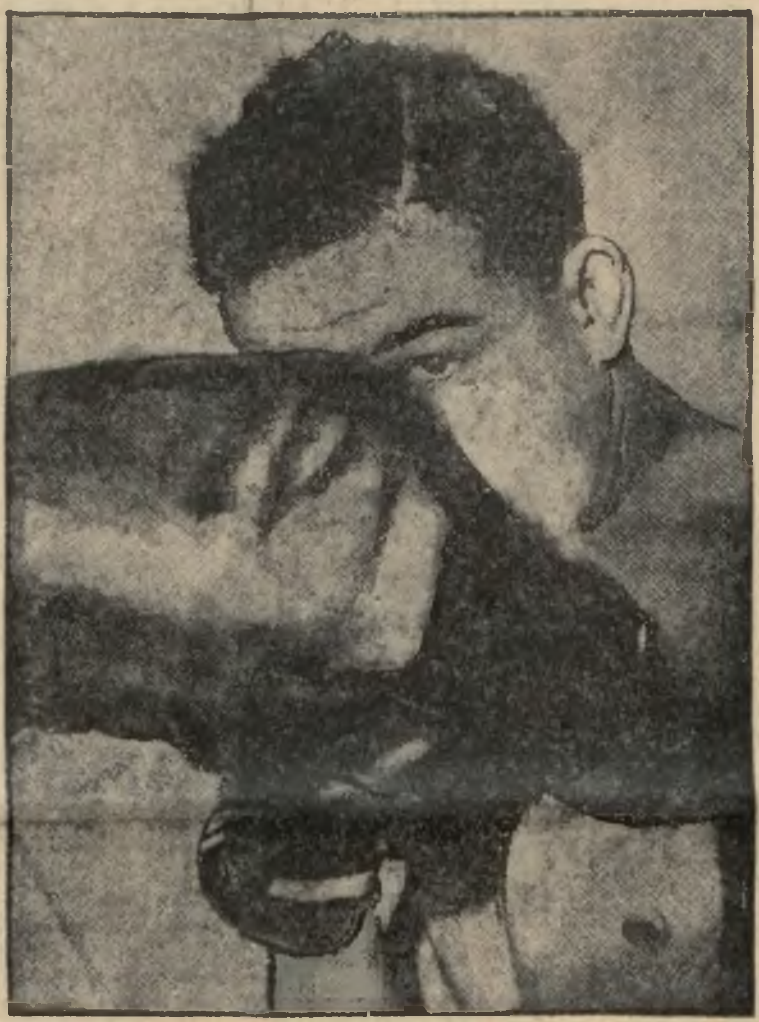


Max Schmelling słynny bokser niemiecki.

DUCE PRZEMAWIA...



Mussolini w stroju pułku bersaljerów, w którym jako kapral służył w czasie wojny, przemawia z krużganku Pałacu Weneckiego do 50.000 zebranych żołnierzy. Obok Mussoliniego — marsz. de Bono.



Tak wygląda pięść Louisa w chwili ciosu.

ZAĆMIENIE SŁOŃCA



W dniu 19 czerwca w Warszawie było widoczne częściowe zaćmienie słońca. Na zdjęciu — poszczególne fazy zaćmienia.

EGZOTYCZNY MILJONER



Do Londynu przybył Hamed Ibn Issa Khafifa, władca jednej z wysp w zatoce Perskiej. Dochód z połowu pereł na brzegach wyspy przynosi egzotycznemu władcy półtora miljona funtów szt. rocznego dochodu.

WALKI ULICZNE W KOWNIE



W Kownie podczas strajku powszechnego doszło do poważnych starć między robotnikami i policją.

NOWY ROKORD ŚWIATA W OSZCZEPIE



Finlandczyk, Matti Jarwinen, od dwóch lat rekordzista świata w rzucie oszczepem, pobił własny rekord, osiągając 77 metrów 23 cm.

WALKA WYBORCZA W AMERYCE



Amerykańskie organizacje kobiece propagują przy akompanjamencie bębnów i trąb kandydaturę Landona, rywala Roosevelta, członka partji republikańskiej.

ZGON MAKSYMA GORKIJA



W Gorkach pod Moskwą zmarł znany pisarz rosyjski, Maksym Gorkij. Pogrzeb odbył się w dniu 20 czerwca na Placu Czerwonym w Moskwie.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Pod znakiem linji

Kolekcja Wortha

Żyjemy pod znakiem linji, wszystko, co czynimy, „regime", jaki uprawiamy, ćwiczenia gimnastyczne, tańce — wszystko to służy nam dla poprawienia lub zachowania „linji"!

Pomaga nam w tem Moda. Kolekcje tegoroczne, a w szczególności kolekcja sukien i okryć Wortha, wyraźnie dążą do wydłużenia i poszczuplenia sylwetki. Przekonają nas o tem załączone modele, w których przechodzące ze stanika na spódnicę — linje, dają bardzo dodatnie dla sylwetki złudzenie optyczne!

Drugą cechą tej kolekcji jest: młodość! Nigdy jeszcze młodość nie posiadała tej wartości, jaką jej dziś nadajemy. Nie wiem, czy elegantki zaprzedałyby, jak Faust, dusze djabłu, za cenę młodości, w każdym razie modele w tym duchu wykonane mają pierwszeństwo!

Dlatego też Worth przedstawia nam bardzo młode kostjumy, polegające na tem, że żakiet i spódnica są wykonane z innych materjałów i w innych kolorach. A więc, mamy połączenie koloru beige dla spódnicy i bordo dla żakietu, albo gładką, popielatą spódniczkę nosi się z trykotowym, wełnianym żakiecikiem, w którym widzimy granatowe i „słomkowe" barwy przetkane srebrem.

POPOŁUDNIOWE STROJE

Popołudniowe tualety są troszeczkę dłuższe, niż poranne, ale różnica nie wynosi więcej nad jeden lub dwa centymetry; suknie skróciły się znacznie; co również przyczynia się do ich młodości.

Rękawy stanowią bardzo dekoracyjny składnik tualety, spotykamy w nich wielką nowość: są one jakby podwójne, gdyż część ich odstaje swobodnie. Odstająca część rękawa podszyta jest innym kolorem, niż suknia i ożywia w ten sposób tualetę.

Modne są też strojne bluzki z linon, organdi, gładkiego lub ażurowego; z wualu i cellofanu.

Worth bardzo oryginalnie kombinuje wieczorowe tualety i zarzutki, a więc biała, wieczorowa „cape" podszyta jaskrawo czerwonym kolorem, nosi się z suknią, w której spódnica jest biała, stanik zaś czerwony! Trzeba jednak zauważyć, że nie wszystkim elegantkom byłoby w takiej tualecie do twarzy!

MATERJAŁY NA LATO

W kolekcji Wortha spotykamy dużo jedwabi w desenie, dużo kreponów gofrowanych i cloqué" (w pęcherzyki) często każda strona wyroku jest w innym kolorze, co pozwala na kombinację barwną przez wywrócenie materjału.

Na wieczorowe tualety obok wyrobów znanych, jak: organdi, tiul, muślin, koronki, tafty, atłasy i faje — spotykamy nowy, sensacyjny materjał „szklany", dający się prać i prasować. Ale narazie używajmy raczej materjałów, podanych poniżej!



Model Nr. 1

Bardzo dystyngowana, szykowna i „moderne" wełniana sukienka w granatowym kolorze. Stanik wydłuża figurę dzięki dwum ukośnie idącym linjom na staniku; linje te spotykają się w stanie i krzyżując się, przechodzą na spódnicę, tworząc jakby karczek i podkreślając kieszenie.

Zamiast kołnierza, mamy kilka rzędów zakładek, otaczających szyję, takie same zakładeczki spotykamy na mankiecie, dochodzą one prawie do łokcia; na spódnicy zaś uwydatniają kieszonki.

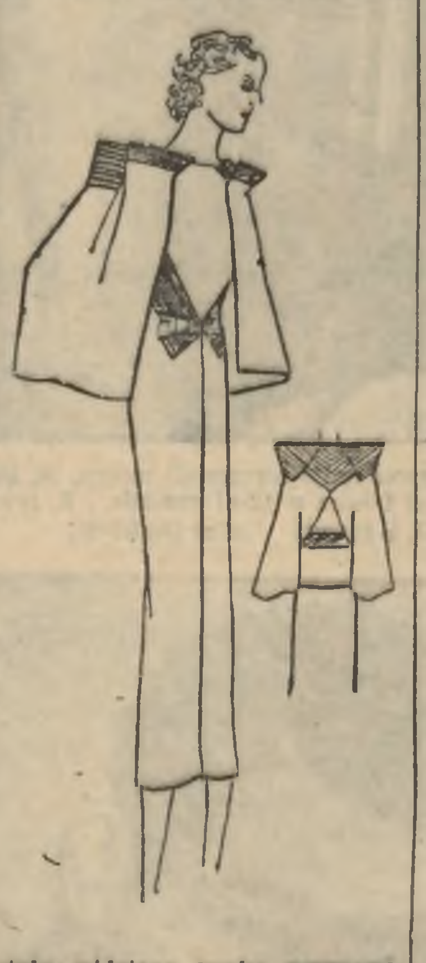
Dość szeroki pasek, zapięty na oryginalną klamrę, ujmuje stan. Wzdłuż stanika biegnie rząd „mèches", wełnianych kłaczków, stanowiących zapięcie. Można zastąpić je białemi guzikami.

Model Nr. 2

Prawdziwie paryska „cape" wykonana z płótna greige, t. j. w naturalnym kolorze. Cały jej szyk polega na bardzo oryginalnem pofałdowaniu górnej części, sterczącej sztywno i podkreślonej pikowanemi ściegami.

Stylu, na kapce nałożone są trzy trójkąty, również pikowane, środkowy trójkąt jest największy; jak zatem widzimy, górna część kapki inaczej przybrana jest sprzodu, niż stylu.

Plecy są dopasowane i przecięte w stanie szerokim, pikowanym pasem, zatrzymującym się po obu stronach stanu, czyli, że



stylu widziana kapka przypomina żakiet o bardzo szerokich, puszczonych rękawach.



Model Nr. 2 bis.

Kapce tej towarzyszy czarna, wełniana suknia, przybrana drobniutkiemi zakładeczkami, które idą ukośnie po obu stronach stanika, dzięki czemu przód naśladuje do pewnego stopnia męski gors. Stanik nałożony jest na spódnicę i zakończony jak kamizelką.

Pasek, przecinający rzędy zakładek, zapięty jest na złotą klamrę, podobne złote klamry znajdują się po obu stronach stanika, prosto zakończonego przy szyi.



Model Nr. 3

Jedwabna, popołudniowa tualeta; na czarnem tle rzucone są różowe i niebieskie kwiaty. Stanik nałożony jest na spódnicy, lekko drapowany u góry i przybrany niewielkim kołnierzykiem; udrapowanie przechodzi na rękawy, które są szerokie i sięgają poniżej łokcia.

Pasek zapina się na spory bukiet różowych kwiatów, spódnica wąska i dość krótka. Czarny kapelusz ma podwójne rondo, czarne i różowe.

FRANCINE.

Na gumowym kajaku do Indyj

W tych dniach nadeszła wiadomość z oddalonego Buchiru w Persji, że dotarli tam dwaj śmiali podróżnicy, holendrzy, którzy postanowili odbyć podróż naokoło świata w gumowym kajaku. Tymczasem odbyli urozmaiconą przygodami podróż poprzez Rosję i Małą Azję. Pomimo przebytych niebezpieczeństw, nie zmienili swego planu i zapowiadają, że udają się w dalszą podróż przez Karachi, Bombay, Kalkuttę, Sumatrę aż do Nowej Gwinej w Australji.

Pani na wycieczce

Zbliżają się wakacje, pozwalające nam na jeden z najlepszych, najzdrowszych i najtańszych sportów — na chodzenie! Trzeba też dodać, na jeden z najprzyjemniejszych, bo czyż może być milsza rozrywka jak długie, piesze wycieczki w czasie których zatrzymujemy się gdzie się nam podoba, zrywając kwiaty, zbierając zioła, lub obserwując życie owadów i ptaków.

Przesądem jest twierdzenie, że piesze wycieczki są męczące, męczącem jest dreptanie na jednem miejscu, chodzenie po mieście i zatrzymywanie się przed sklepowemi wystawami, — piesze wycieczki w czystem powietrzu, wśród pól i lasów, są znakomite dla płuc, serca, systemu pokarmowego, dla obiegu krwi — jednem słowem dla całego naszego organizmu, nie mówiąc już o systemie nerwowym, dla którego zaś jest to idealny wypoczynek i najlepsza kuracja!

JAK TRZEBA CHODZIĆ?

Proszę nie myśleć, że pytanie: „Jak trzeba chodzić?" jest zbędne; naogół nie umiemy chodzić, przekonamy się o tem, obserwując idące na ulicy osoby: jedne wloką nogi, idąc niepewnym krokiem, inne posuwają się naprzód wahadłowym, ruchem idąc jednocześnie na prawo i na lewo. Ten chód jest odbiciem ich usposobienia — często możemy o nich powiedzieć, że są to osoby niezdecydowane, wahające się, bez energji, o chaotycznym umyśle i zmiennych nastrojach.

Rzadziej zobaczymy osoby idące naprzód prosto i pewnie, wydłużonym, harmonijnym krokiem, ani za powolnym ani za szybkim; ten chód spotykamy najczęściej u wysportowanej młodzieży, znającej technikę biegu.

Ażeby przygotować się do długich, pieszych wycieczek i wprawić w racjonalnem chodzeniu, należy przedewszystkiem pamiętać o równowadze ciała i dobrem oddychaniu. Zwracamy uwagę pań, że footingu, nie można tu używać bucików o wysokich korkach. Obcasy powinny być niskie i szerokie; w takiem obuwiu noga nabiera pewności, chód staje się spokojny i zarazem sprężysty.

Idziemy zatem z głową lekko podniesioną, ramiona są odrzucone wtył, pierś wystaje nieco naprzód, dzięki czemu górna część ciała wznosi się równo nad biodrami, a ciężar ciała spoczywa na nogach.

Kroki powinny wynosić 55 do 65 cm. zależnie od długości nóg, pamiętajmy, żeby noski nie zwracały się ku środkowi; stawiamy prawą nogę, stopę opierając na ziemi, następnie unosimy lekko piętę i w tejże chwili lewa noga wysuwa się naprzód, i tak dalej.

Leciutki ruch ramion towarzyszy krokom i przyczynia się do równowagi ciała.

Kiedy wysuwamy prawą nogę, prawe ramię jest nieco cofnięte, a lewe wystaje, i przeciwnie prawe ramię jest cofnięte, kiedy lewa noga posuwa się naprzód.

Bardzo ważne jest właściwe oddychanie przy chodzeniu, bez niego dobroczynne skutki spaceru byłyby stracone. Trzeba oddychać bardzo miarowo, wciągając powietrze w przeciągu 3—4 kroków i wypuszczając je w przeciągu takiego samego czasu.

JAK ODBYWAĆ PIESZE WYCIECZKI?

Chcąc uniknąć zmęczenia, trzeba iść równomiernie, nie przyspieszając i nie zwalniając kroku. Kiedy ogarnia nas rzeczywiste znużenie, należy odpocząć porządnie, naprzykład 15—20 minut, ale nie przystawać co chwila odpoczywając po kilka minut, jak to czynią panie na wycieczkach.

Przyzwyczajone do długich spacerów kobiety przebywają 4—5 kilometrów na godzinę, mężczyźni 6 km. nabrawszy więc wprawy można w przeciągu 8 godzin odbyć 30 — 40 kilometrów drogi.

W lecie powinno się wychodzić na wycieczkę o 7 rano, od siódmej do jedenastej mamy cztery godziny. Nie jest to uciążliwe. Następnie po odpoczynku puszczamy się w dalszą drogę o 3-ej lub 4-ej i zatrzymujemy na nocleg o siódmej lub ósmej. Naturalnie początkujący powinni najpierw odbywać krótkie wycieczki.

JAK UBIERAMY SIĘ NA WYCIECZKI?

Odpowiedni ubiór dla dłuższych wycieczek piechotą jest warunkiem wygody i higjeny. W magazynach sportowych znajdujemy całą „wyprawkę" dla turystek.

Wyprawka ta składa się z bardzo nieskomplikowanej bielizny, a więc przedewszystkiem majteczki i staniczek (biusthalter) z jersey. Na to wkładamy sportową koszulkową bluzeczkę z leciutkiej wełny i wełnianą spódniczkę, sięgającą za kolana i dość obszerną u dołu, albo jupe-culotte, spodnie w formie spódnicy z gabardiny w jakimś praktycznym kolorze, naprzykład piaskowym, bronzowym albo zielonym.

Beret wełniany, albo amerykański beret płócienny dopełniają stroju. Bardzo ważnym jest wybór obuwia: musi być ono dosyć wysokie, żeby ujmowało i podtrzymywało nogę, podeszwa powinna być gruba i wystająca dokoła bucika. Fantazyjne, wycięte tak zwane, „sportowe" obuwie nie jest wskazane, można w niem wykręcić nogę. Białe, z cieniutkiej wełny, skarpetki są najlepsze, wełna bowiem wchłania pot i wilgoć.

Do plecaka włożymy trykotowy pullover, a jeżeli mamy nocować, ceratowy lub płócienny neseserek z mydłem, szczoteczką do zębów, grzebieniem, ręcznikiem i kremem zabezpieczającym od zbyt gorących promieni słonecznych. Nocna piżama i bluzeczka na zmianę wystarczą nam zupełnie, gdyż nie należy zabierać zbyt wiele rzeczy, których noszenie wyda się nam w drodze nadzwyczaj uciążliwe.

Ponieważ w spódnicy mamy dwie obszerne kieszenie nie zapominajmy zabrać z sobą pudełka zapałek, trochę waty i bandaż, w razie skaleczenia się w drodze. O pudełeczku z pudrem nie przypominam — bo żadna z pań go nie zapomni!

W. Langer.

NOWELKA NIEDZIELNA

Zamek hiszpański

Kiedy zwiedzałem Kastylję, zatrzymałem się w małej mieścinie, zachowała ona ciekawe zabytki przeszłości i ruiny zamku, majestatycznie wznoszące się na szczycie skalistego wzgórza. O tym to zamku opowiedziano mi legendę, która pomimo tylu innych wrażeń z podróży, nie zatarła mi się w pamięci.

Przed przeszło stu laty, w zamku mieszkał Don Pedro, starzec znany ze swej dumy i surowości; miał on syna, Huana, jedynego spadkobiercę fortuny i imienia.

Ale Huan nie podobny był do ojca, po matce odziedziczył naturę uczuciową, wrażliwą i marzycielską; kochał się w poezji, muzyce, a nadewszystko kochał się w pięknej Ines, córce zrujnowanego hiszpańskiego hidalga, zamieszkującego w sąsiedztwie zamku.

Jakich argumentów użył Huan, żeby wydrzeć ojcu pozwolenie na ślub z Ines, tego legenda nie podaje, dość, że ku wielkiemu zdziwieniu okolicy, pewnego dnia, po ślubnych uroczystościach, Huan wprowadził do starego, ponurego zamku, o długich ciemnych korytarzach, i grobowych salach dziewiętnastoletnią Ines, onieśmieloną przepychem i powagą nowego otoczenia.

Pomimo miłości Huana i bogactw, jakiemi ją otoczył, Ines nie czuła się szczęśliwa w zamku; obecność Don Pedra, etykieta zamkowa, samotne życie jakie pędziła młoda para, ujemnie wpływały na jej humor i zdrowie. Zaczęła szczupleć i blednąć; wezwany lekarz zalecił jej powietrze i długie spacery.

Spacery te odbywane w powozie widocznie dobrze na nią wpływały, gdyż po pewnym czasie Ines powracała z nich coraz weselsza i coraz bardziej ożywiona. Ale równocześnie dziwne wieści zaczęły krążyć w okolicy, szeptano sobie na ucho, że przed wyjściem zamąż Ines kochała się w Paolo Fuentes, dalekim krewnym, i że teraz w czasie spacerów, pozostawiała powóz u wejścia do górskiego wąwozu, sama zaś zapuszczała się pomiędzy groty, gdzie, ukryty, czekał na nią Paolo.

Wieści te doszły do Don Pedra, nie mówił on jednak nic synowi, dopiero po kilku dniach zawezwał do siebie przed wieczorem i oznajmił, że przekonawszy się osobiście o zdradzie Ines, kazał niewierną zamknąć w jednej z wież zamkowych.

Wiadomość ta jak grom uderzyła Huana. Te kilka słów burzyło jego szczęście, łamało mu życie na zawsze.

— Co zamierzasz czynić? Jak się zemścić? — zapytał Don Pedro.

— Czy mogę się mścić? Ines mnie nie kocha, cóż mnie reszta obchodzi? — odpowiedział Huan bezwdzięcznym głosem.

— Ona zasługuje na śmierć — wyrzekł twardo Don Pedro.

— Nie ojcze, żadna zemsta szczęścia mi nie wróci! Niech ona stąd wyjedzie... ja już jej widzieć nie mogę...

I Huan zakrywając twarz rękami wybuchnął rozpaczliwem łkaniem.

— Okryła nasze nazwisko hańbą, a ty płaczesz, — rzekł z tłumioną wzgardą Don Pedro — ja sam zajmę się jej wyjazdem.

Pogrążony w rozpaczy Huan nie wiedział nawet, kiedy w zamkniętym powozie, ze spuszczonemi firankami, Ines opuściła na zawsze feodalny zamek, którego okazała się niegodną.

Upłynęło pół roku; Huan nie mógł zapomnieć niewiernej, napróżno Don Pedro urządzał przyjęcia i polowania, żadne rozrywki nie mogły rozweselić młodego człowieka.

— Powiedz mi coby ci mogło zrobić przyjemność? — zapytał Don Pedro, — nie cofnę się przed żadnym wydatkiem, żeby ciebie zabawić.

— Niczego nie chcę, życie nie ma dla mnie wartości — odpowiadał Huan.

— Posłuchaj mnie — rzekł mu pewnego razu ojciec — nie pozwolę dalej na takie bezcelowe życie; nie chcesz zajmować się naszemi dobrami, dobrze; ja nad niemi czuwam. Nie chcesz się bawić — twoja wola; jeżeli życie nie ma dla ciebie uroku — wstąp do bractwa „Zbrojnej Ręki", ono pracuje dla kraju, posiada władzę, z którą nawet król musi się liczyć! Skoro życie twoje nie może być szczęśliwe, niechże będzie przynajmniej pożyteczne!

— Zgoda — rzekł Huan, któremu uśmiechnęła się nagle praca ofiarna, pełna poświęcenia i niebezpieczeństw.

— Ale uprzedzam ciebie, że członkowie przysięgają bezwzględne posłuszeństwo swoim kierownikom, i przechodzą na wstępie próbę, świadczącą o ich woli i charakterze.

— Przysięgnę bezwzględne posłyszeństwo — odpowiedział Huan.

Po kilku dniach odbyło się przyjęcie Huana do Bractwa „Zbrojnej Ręki". Z zawiązanemi oczami sprowadzono go do powozu; po parogodzinnej podróży kareta zatrzymała się przed jakimś wspaniałym zamkiem. Po wąskich, kamiennych stopniach sprowadzono Huana do podziemi. Kiedy rozwiązano mu oczy zobaczył, że znajduje się w olbrzymiej, mrocznej sali, oświetlonej pochodniami, które trzymali w ręku członkowie bractwa, stojący wokoło dwoma rzędami. Twarze ich były pokryte maskami, wyobrażającemi trupie głowy. Po środku sali znajdował się katafalk, na którym spoczywała, pokryta czarnym całunem, woskowa figura. Na dany znak nowoprzyjmowany członek powinien był podejść do katafalku, wziąść w rękę sztylet, leżący u wezgłowia i uderzyć nim w same serce woskowej figury. Na tem polegała próba, dowodząca o bezwzględnem posłuszeństwie nowego członka.

Grobowa cisza panowała w sali. Nagle odezwał się wyraźny szept.

— Spełń obowiązek! Spełń obowiązek!

Huan podszedł do katafalku, ujął sztylet; serce zaczęło mu bić gwałtownie i skronie tętnić. Ale bez wahania podniósł rękę i z całej siły wbił sztylet w serce woskowej figury.

Straszny krzyk przebił powietrze, leżąca na katafalku postać skurczyła się i upadła. Nieprzytomny ze zgrozy Huan zerwał całun; na katafalku leżała zbroczona krwią Ines. Oczy jej zachodziły bielmem śmierci.

— Spełniłeś obowiązek, zmyłeś krwią hańbę z naszego imienia! — zawołał Don Pedro zrywając maskę z twarzy.

X. Y. Z.

TELEFON

— A więc słuchaj, Marysiu — poucza pani W. nową służącą, — jak ktoś do mnie będzie telefonował, spytasz się najpierw: „Kto mówi?“, a potem powiesz: „Zaraz pójdę zobaczyć, czy pani już wróciła?“.

W ciągu pierwszego tygodnia wszystko szło doskonale i pani W. cieszyła się z nowej służącej, tak zręcznie załatwiającej telefony. Pewnego dnia pani W., która od kilku już lat była wdową, zaręczyła się. Narzeczeni postanowili, dla uczczenia tej chwili, spędzić następny dzień na wycieczce autem na wieś. Umówiono się, że narzeczony o szóstej rano będzie czekać w samochodzie na panią W.

Nazajutrz, godzina 6 minut 15. Narzeczony niecierpliwi się i biegnie do telefonu.

— Hallo!

— Hallo!

— Poproszę panią do telefonu.

— Może pan chwileczkę zaczeka, zaraz zobaczę, czy pani już wróciła... (f)

MARSYLSKA BLAGA

— Wiesz — opowiada Marjusz, — byłem niedawno u jednego z moich przyjaciół, który mieszka w tak dużym domu, że sufit musiałem oglądać przez lornetkę.

— Phi!... — odpowiada Olivier, — ja byłem na kolacji u szwagra, to tam są pokoje tak niskie, że można było podać na stół tylko sadzone jajka. (J)

ROZMÓWKI

— Niech pan przyjdzie do nas jutro na kawę. Będzie dużo pięknych kobiet.

— Nie dla pięknych kobiet przyjdę, ale wyłącznie dla pani.

* * *

Pani: — ...A dlaczego odeszłaś z poprzedniego miejsca?

Służąca: — A czy ja się pani pytam, dlaczego od pani odeszła poprzednia służąca.

* * *

— I wreszcie swoją pierwszą żonę zrzuciłeś z drugiego piętra?!

— Ależ nie patrz na rzeczy tak czarno, mógłbym mieszkać na szóstem!...

* * *

— Wiesz, że Moryc ani się spostrzegł, jak umarł!

— Co za minę zrobi, jak się spostrzeże!

* * *

— Więc pan ocalał z tej strasznej katastrofy, jakże się to stało?

— Ano, urżnąłem się i spóźniłem się na pociąg.

* * *

— Podobno tłucze pan swoją żonę? To ohydne. Dlaczego pan to robi?

— Bo, proszę pana, ona wszędzie chodzi i opowiada, że ja ją tłukę.



MODEL

— Co pan tak patrzy?
— Podziwiam pani biust...



MIĘDZY BOKSERAMI

Tego ciosu ci nie daruję, spotkamy się jeszcze po walce.

WESOŁE ABC

Tężyzna fizyczna

Zaczyna się niewinnie, od radja:

— Prawę nogę przełożyć przez szyję, a lewą unosić powoli do góry, z jednoczesnym skłonem tułowia wtył. Raaaaz... dwaaa... raaaaz... dwaaaaaa...



I to wszystko o świcie, kiedy pan „X“, czy „Y“ wrócił dopieroco z baru, gdzie w doborowej kompanji odżywiał się kartoflanką (niewinne określenie czystej wyborowej, pędzonej, jak wiadomo, z kartofli).

W ten sposób pan X przyzwyczaja się do gimnastyki i wdraża w siebie fizyczną tężyznę. Po pewnym czasie nabiera wyższych ambicyj, zaczyna wertować pisma sportowe i śledzić wynik zawodów, aż wreszcie pewnego dnia, zrzuca ubranie, i z przylepionym do pleców numerem wybiega z domu z impetem.

— Dokąd pędzisz tatusiu!? — woła chór wylęknionych dziatek.



— Naprzełaj pędzę, naprzełaj! — odpowiada tato, znikając za rogiem ulicy. I nazajutrz zjawia się do domu, zziajany i ubłocony, ale z puharem w ręku. Wygrał bieg naprzełaj. A potem już sława, fotografje w prasie, wywiady i „ganianie“ po bieżniach całego świata.

Człowiek nigdy nie wie, co go czeka i kiedy los się do niego uśmiechnie. Pewna przykra teściowa miała brzydki zwyczaj rzucania talerzami w zięcia. Raz rzuciła w niego dymiącą wazą, którą ten pochwycił wlot, unikając w ten sposób ciosu.

Po pewnym czasie doszedł w tem chwytaniu do wprawy i... został zawodowym bramkarzem.

Wybitny ten sportsmen udzielił mi niedawno wywiadu na temat swego szczytnego posłannictwa.

— Los Angelos, Kanada, Londyn, Paryż... oto moje triumfy.

— Czy wszędzie musiał pan pilnować bramki? — spytałem.

— Tak, wszędzie.

— Czy to trudne zajęcie?

— Bardzo trudne i wymagające ciągłego naprężenia nerwów. Wpadnięcie piłki grozi w każdej chwili.

— A co pan robił dawniej?

— Pracowałem w kasie komunalnej.

— A czy nie może pan wywiesić kartki na bramce „bramka nieczynna“ i odejść na chwilę?

— Nie można przerywać meczu, muszę stać cały czas — odpowiedział, spoglądając na mnie z pewnem zdziwieniem.

— Hm... a czy nie mógłby pan np. wynająć ze dwóch ludzi do pomocy... tylu jest bezrobotnych?...

— Nie wolno, muszę pilnować bramki osobiście — odparł mierząc mię wyniośle od stóp do głów.

— A gdyby tak, na ten przykład kazać zabić tę bramkę deskami, czy i wtedy obawiałby się pan, że jest ka...



Bramkarz zerwał się z krzesła, zaklął głośno i odszedł. Widocznie sława zupełnie przewróciła mu w głowie.

Widząc, jak hockeiści męczą się i przewracają w pogoni za czarnym krążkiem, doradziłem, ażeby każdy kupił sobie po jednym krążku. Wtedy nie byłoby tej całej bieganiny. Nie usłuchali.

A jednak najłatwiejszym ze sportów jest ciężka atletyka. Zostać Cyganiewiczem, czy Garkowienko, to żadna sztuka. W tym celu należy, proszę państwa, kupić sobie małe cielątko i trzy razy dziennie, przed każdem jedzeniem, dźwigać je oburącz do góry. I oto po roku człowiek podnosi bez trudu olbrzymiego wołu.

Ale, poco robimy te wszystkie wyczyny? Poco, pytam?

Odpowiedzi należy szukać w ustach pięknych kobiet. To one „wbijają nas, mężczyzn, w ambit“ i zmuszają do dziwnych wyczynów. Później niejedna żałuje. Bo czyż to ładnie spacerować pod rękę z takim pół-bykiem? I gdzież tu proporcje? Opamiętajcie się panie i nie namawiajcie nas więcej do tej tężyzny.

Jur.

Historja biblijna

Po wielu latach powraca w progi domu rodzinnego syn marnotrawny. Gdy syn rzucił się ojcu do nóg, ojciec podniósł go z kolan i uściskał, poczem zwołał domowników i rzekł:

— Oto jest dzień mojej radości i wesela. Dzień najpiękniejszy w mojem życiu! Powrócił do domu syn marnotrawny.

Tak dawszy upust uczuciom wraz z żoną i służbą udał się do zagrody, gdzie stał piękny, młody byczek.

Patrjarcha przemówił do zwierzęcia: — Młody byczku, powrócił mój syn marnotrawny, muszę cię zabić na ucztę.

— Ach, szlachetny panie, chętnie poniosę tę ofiarę, lecz pozwól mi się pożegnać z moją matką, która się pasie tam, na łące, za rzeczką.

Patrjarcha udzielił swego przyzwolenia. Otworzono zagrodę i byczek pobiegł żegnać się ze swą matką. Płakał — żal mu było umierać tak młodo, lecz matka-krowa, zlizała językiem jego łzy i wyrzekła:

— Synku mój, pojmuję radość naszego pana; trudno, musisz wracać i iść pod topór.

Tymczasem przed domem patrjarcha czeka wraz z rodziną i marnotrawnym synem na powrót byczka. Słońce osiągnęło południe, słońce zniża się ku zachodowi, a byczka niema.

— O, przepadła mi najpiękniejsza sztuka z całego stada! Straciłem perłę mego dobytku! — rozpacza patrjarcha, łamiąc dłonie.

Wtem słychać tętent, na drodze wznosi się tuman kurzu.

— Któż to powraca? — krzyknęli domownicy.

— Byczek marnotrawny! — zawołał patrjarcha i... zabił syna...

(f)

NASZE DZIECI

— Co, ośmioletnia Lola już pali papierosy?

— Tak, ale nie pozwalam Loli bawić się zapałkami i kupiłam jej zapalniczkę. (f)

GRZECZNOŚĆ

Przecież pan usiadł na swoim kapeluszu!

— Ach, przepraszam bardzo, myślałem, że to pański. (f).

WIEK, A WYZNANIE

— Tatusiu, dlaczego ludzie na starość żydzieją?

— Nie rozumiem, co masz na myśli?

— A no, ja jestem katolik, ty tatusiu, ewangelik, a dziadek — żyd... (r.)

Smiech w kuluarach

Mieszkańcy okolic ul. Marszałkowskiej obserwują codziennie rano paniczną ucieczkę dorożkarzy na widok mecenasa W., potwornej tuszy grubasa, pod którym pękają resory pojazdów. Osobliwszy jest widok, gdy mecenas W. jedzie ze swą znajomą, nie ustępującą mu pod względem objętości ciała.

Biorą wówczas trzy dorożki...

Mecenas W. prawdziwe spustoszenie robi w barach koło sądu, bo na śniadanie zamawia według karty potrawy z góry na dół i z dołu do góry, a zakropiwszy to tuzinem flaszek lemonjady, telefonuje do domu:

— Mamuniu, szykuj wszystko, jadę na obiad! (r)

*

Ten sam adwokat, mający w klatce piersiowej obwodu 2 mtr. 85 cm., powiedział kiedyś coś przykrego przeciwnikowi. Tamten postanowił go wyzwać na pojedynek. Jako sekundant zjawił się mecenas L.

— Kolego, mój mandant wyzywa was na pojedynek na pistolety. Ponieważ jest on cztery razy szczuplejszy od was, obmyśliliśmy warunki pojedynku, żeby nie wypadł niesprawiedliwie. Otóż na piersiach narysujemy wam koło i każdy strzał poza obręb koła nie będzie się liczył... (r)

*

Świetny kasator, zwany „rebem“ spowodu swych zdolności, mecenas X., umie sobie dawać radę z najtrudniejszemi kruczkami karno-prawnemi i tylko walczyć musi czasami z wątpliwościami językowemi.

Po wygraniu sprawy w Sądzie Najwyższym ma strapioną minę, toteż mecenas Sz. pyta go o powód:

— Znów mi zwrócili uwagę, że przy przeczeniu użyłem nieprawidłowo przypadku. Jak to jest, panie Stanisławie, z temi przypadkami, nie wiem sam?

Mecenas Sz. tłumaczy:

— Niech pan zawsze używa pierwszego przypadku i nic sobie z nikogo nie robi. Przecież mówi się: nie pada deszcz, a nie — nie pada deszczu.

— Właśnie ja tak powiedziałem: mój klient nie popełnił żadne przestępstwo... (r)

*

Adwokat K. uważany jest za l'enfant terrible stołecznej palestry i co powie, przyjmowane jest za królewski kamień mądrości.

W sądzie grodzkim toczy się spór cywilny o rozliczenia rachunkowe. Przeciwnik zarzuca nieścisłości, mecenas K. twierdzi, że wszystko jest w porządku, a wówczas pada wniosek okazania rachunków w oryginale. W tym momencie adwokat K. zaczyna mrugać porozumiewawczo w stronę sędziego, który jest zdumiony tem.

— Panie adwokacie, co pan za miny robi?

Na to mecenas K.:

— Panie sędzio! Nie bądźmy dziećmi, przecież te rachunki nie są ostemplowane! (r)

*

Podczas rozprawy o nocną awanturę, spowodu niewierności małżeńskiej, zeznaje służąca, młoda, rezolutna osoba.

— Proszę sądu, pani mi zakazała wpuszczać pana, bo miała u siebie korepetytora. Myślę sobie, co robić? Pan jest dobry, nigdy na mnie nie krzyczał, był grzeczny. Ale i na panią też skarżyć się nie miałam powodu, więc nie otwierałam, choć pan stukał przez kwadrans...

— A skąd świadek wiedziała, że u pani jest obcy mężczyzna?

— Jakto, proszę sądu? Kobieta jestem? Ciekawa jestem? Zajrzałam przez dziurkę od klucza... (r)

NARZECZONY

Pan R... w czasie spaceru w Alejach Ujazdowskich spotyka swego dawnego sąsiada z Radomskiego.

— O! Cóż za spotkanie! Jakże się cieszę! Co u pana słychać dobrego?

— Przyjechałem do Warszawy — odpowiada pan K... na ślub swojej córki. Marysia w przyszłym tygodniu wychodzi zamąż. Zresztą — patrz! Oto ona i jej narzeczony. Pozwolisz, że ci go przedstawię.

Pan R... nagle zmienił się na twarzy i widać, że chciałby uniknąć spotkania z nadchodzącą parą. Ciągnie swego znajomego za rękaw i mówi mu do ucha:

— To ten młody człowiek jest narzeczonym Marysi?

— Tak. A co takiego?

— Bój się Boga! On dziesięć lat siedział w więzieniu!

— 10 lat? A to łobuz! Mnie mówił, że tylko pięć! (f)

W STOLICY

Pan Kapuściński, zagrzebany od lat w swoim majątku, dla uczczenia swych 75-ych urodzin postanowił wybrać się na zwiedzenie stolicy.

W Warszawie, ulokowawszy się w hotelu, pan Kapuściński rozpakował walizy i zaczął przebierać się już do wyjścia na miasto, gdy nagle przypomniał sobie coś ważnego. Zadzwonił na boya.

— Słucham pana.

— Powiedz mi, mój mały, o której godzinie tutaj się jada.

— Śniadanie od 6-ej do 12-ej, obiad od 12-ej do 5-ej, podwieczorek od 5-ej do 7-ej, kolację od 7-ej do 11-ej.

Pan Kapuściński patrzy na chłopca zdumionym wzrokiem:

— No... dobrze... ale... kiedy zwiedza się miasto? (f)

CZY JEST SZYNKA?

Znakomity artysta dramatyczny J. jeździ po prowincji, wystawiając dwuosobową sztukę i ma niezwykły sposób badania nasilenia kryzysu w danem mieście. Oto dla sprawdzenia stanu zamożności miejscowych obywateli, w każdem mieście prowincjonalnem idzie najpierw do wędliniarni, pytając, czy jest szynka?

Artysta ma smutne doświadczenia, gdyż w wielu miastach szynki niema i rzeźnicy częstują klienta kiełbasą, salcesonem, albo i kaszanką.

W takich miastach teatr objazdowy nie zatrzymuje się wcale i jedzie dalej... szukać szynki. (r)



W ŁODZI NA MORZU

— Czy pan ma nadzieję, że ktoś nas odnajdzie?

— Niech się pan nie obawia, mnie będzie poszukiwać policja trzech krajów.



AUTORYTET

Mąż: Niech pan uważa, panie policjancie, jeśli moja żona coś robi to napewno ma rację. Lepiej dla pana, jeśli pan jej uwierzy...

JUBILEUSZOWA WYSTAWA WOJCIECHA KOSSAKA



Generalny Inspektor Sił Zbrójnych, Gen. Edward Rydz - Śmigły, otworzył wystawę prac Wojciecha Kossaka, zorganizowaną dla uczczenia 60-lecia twórczości znakomitego artysty. Na zdjęciu stoją od prawej do lewej: wicemin. W. R. i O. P. prof. Ujejski, gen. Rydz-Śmigły, J. E. ks. kard. Kakowski, prez. m. st. Warszawy Starzyński oraz jubilat Wojciech Kossak.

POLSKI LOT STRATOSFERYCZNY



Na balonie „Toruń" wzniósł się do stratosfery kpt. pilot Burzyński w towarzystwie dr. Jodko - Narkiewicza. Lot miał na celu zbadanie działania promieni kosmicznych w górnych warstwach tropesfery. Na zdjęciu kpt. Burzyński i dr. Jodko-Narkiewicz w gondoli „Torunia" na chwilę przed startem z lotniska pod Jabłonną.

DELEGACJA POLSKA W RYDZE



W odbywającej się obecnie konferencji międzynarodowej Czerwonego Krzyża w Rydze, wzięła udział również i Polska. Na zdjęciu przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża w strojach ludowych przed Klubem Oficerskim w Rydze, miejscem obrad konferencji.

LAJKONIK I



Podczas „Dni Krakowa" odbył się tradycyjny pochód z Lajkonikiem. Lajkonik wystąpił w kostjumie według projektu Stanisława Wyspiańskiego. Na zdjęciu widać, jak Lajkonik, dzierżąc potężną buławę, harcuje przy dźwiękach kapeli.

PIERWSZY POLSKI WODNO-SZYBOWIEC



Na Wiśle w Warszawie odbyły się próby pierwszego w Polsce szybowca wodnego.

LAJKONIK II



Tradycyjny krakowski Lajkonik, ku radości rozbawionych tłumów, nie żałuje upatrzonym ofiarom uderzeń potężną buławą.

WYŚCIGI W ASCOT



W Ascot rozpoczął się wielki tydzień wyścigów. Wyścigi w Ascot są nietylko wydarzeniem sportowem, ale grają również poważną rolę w angielskiem życiu towarzyskiem i są tradycyjną doroczną rewją mody letniej.

ZNICZ OLIMPIJSKI



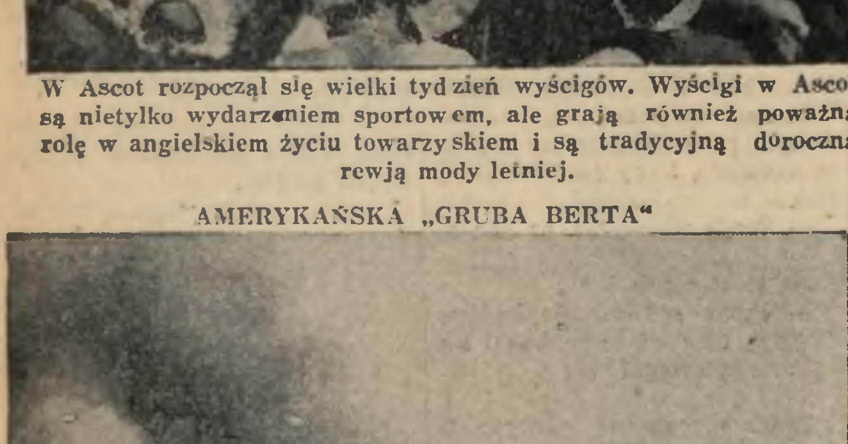
Kamień na ruinach świątyni Zeusa w Olimpji, gdzie zapłonie symboliczny znicz olimpijski, jako znak równoczesnego rozpoczęcia tegorocznych Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.

FALA STRAJKÓW W BELGJI



Strajk belgijskich górników przybrał w Liège groźną formę. Na zdjęciu policjanci rozpędzają gromadzących się demonstrantów.

AMERYKAŃSKA „GRUBA BERTA"



W ostatnich manewrach amerykańskich wypróbowano ogromne działo kolejowe. Posiada ono kaliber 35 cm., a pociski o wadze 1500 kg. niesie na odległość 25 mil ang.

PATACHON FILMUJE



W Hamburgu odbywają się zdjęcia do nowego filmu z udziałem popularnego komika duńskiego, Patachona. Na zdjęciu Patachon na statku motorowym podczas przerwy w zdjęciach.

100-LECIE BERSALJERÓW



Włoskie oddziały strzelców - bersaljerów obchodziły stulecie swego istnienia. W paradzie wzięły także udział kompanje zmotoryzowane.